

2 lutego – Święto Ofiarowania Pańskiego



Hans Holbein d. Ä. - Ofiarowanie

Święto Ofiarowania Pańskiego aż do drugiej połowy minionego stulecia nosiło nazwę Purificatio – Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny. W Polsce mówiono o święcie Matki Bożej Grom-

nicznej. Nazwa ta pochodziła od świąc (gromnic), zabieranych w tym dniu do kościołów i tam poświęcanych.

Czyt. na str. 2

Obchody 160. Rocznicy wybuchu Powstania styczniowego



Wicepremier Mariusz Błaszczak podczas uroczystości upamiętniających 160. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego.

- 160 lat temu wybuchło Powstanie Styczniowe. To najdłuższy trwający zryw niepodległościowy w historii naszego kraju. To zryw niepodległościowy Polaków, którzy nie godzili się na dominację rosyjską. To zryw niepodległościowy Polaków, którzy pragnęli wolności. Jest naszą cechą narodową pragnienie wolności i ono urzeczywistniało się w XIX wieku w powstaniach, w tym w Powstaniu Styczniowym – powiedział wicepremier Mariusz Błaszczak podczas uroczystości upamiętniających 160. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego.

21 stycznia br. w Mszczonowie

przed pomnikiem Pamięci Bohaterów Powstania Styczniowego Ziemi Mszczonowskiej odbyły się główne uroczystości z okazji 160. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. W tym dniu, we wnęce pomnika została złożona urna z ziemią z Irkucka. Tym samym pomnik stał się miejscem symbolicznego pochówku śp. księdza proboszcza Władysława Polkowskiego, Powstańczego Naczelnika Mszczonowa, który zmarł na zesłaniu. Uroczystości przed pomnikiem poprzedziła Msza święta odprawiona w kościele farnym pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

Czyt. na str. 2

Inauguracja polskiego muralu poświęconego 80. rocznicy Operacji Torch i mjr. M. Rygor-Słowikowskiemu

Czyt. na str. 8



W Maroku odsłonięto mural z wizerunkiem majora Mieczysława Słowikowskiego ps. Rygor

Misterium Bożonarodzeniowe w Keysborough

Czyt. na str. 10 i 11



Obchody 160. Rocznicy wybuchu Powstania styczniowego

Cd. ze str. 1

Mówiąc o losach narodu polskiego wicepremier Mariusz Błaszczak zaznaczył, że Powstanie Styczniowe jest jednym z elementów naszej polskiej tożsamości narodowej. To wydarzenie, które na wieki wpłynęło na postawy patriotyczne Polaków.

Wielkim szacunkiem darzeni byli weterani Powstania Styczniowego w przedwojennej Polsce. Również marszałek Piłsudski często nawiązywał do tego czynu niepodległościowego z Powstania Styczniowego, a więc można powiedzieć, że cała legenda Powstania Styczniowego była jednym z elementów, które stanowiło o naszej niepodległości w 1918 roku. Odwołujemy się do tego wszystkiego, co związane jest właśnie z czynnem niepodległościowym Powstania Styczniowego również dzisiaj. Służba dzisiejszych żołnierzy Wojska Polskiego ma takie same źródła. Wpływa

z patriotyzmu i również z obowiązku zapewnienia wolności i bezpieczeństwa naszym rodakom – mówił wicepremier w Mszczonowie.

Podczas uroczystości szef MON podziękował lokalnej społeczności za pamięć o historii i bohaterach walki o wolność naszej Ojczyzny, którzy wywodzą się z tego regionu.

Jeszcze raz bardzo dziękuję za tę naszą obecność. (...) Bardzo ważnym symbolem również naszej pamięci, naszej tożsamości, jest fakt wmurowania urny z ziemią irkucką i symbolicznego pochówku księdza proboszcza Władysława Polkowskiego, naczelnika z Powstania Styczniowego, naczelnika, który przewodził tym wszystkim, którzy 160 lat temu stanęli do walki o wolność naszej Ojczyzny. Chwała Bohaterom! – powiedział szef MON.

www.gov.pl

Remont Cmentarza Uchodźców Polskich w Masindi

Zakończyła się renowacja kolejnej polskiej nekropolii w Afryce – Cmentarza Uchodźców Polskich w Masindi w Ugandzie. Na cmentarzu znajdują się 44 groby Polaków deportowanych po wybuchu II wojny światowej w głąb ZSRR, którym – na skutek porozumienia polskiego rządu w Londynie z władzami ZSRR (tzw. układ Sikorski-Majski) – udało się opuścić miejsce zesłania i trafić do utworzonego w 1942 roku obozu w Masindi w Ugandzie.

największymi były: Tengeru w Tanzanii (ówczesna Tanganika) oraz Masindi i Koja w Ugandzie.



Cmentarz Uchodźców Polskich w Masindi w Ugandzie – tablica z orłem na pomniku centralnym fot. Hubert Chudzio

Polskie osiedle w Masindi

W Polskim Osiedlu w Masindi zamieszkało ponad 3,5 tys. Polaków. Funkcjonował tu szpital z apteką, trzy szkoły podstawowe, przedszkola, gimnazjum ogólnokształcące i żeńskie gimnazjum zawodowe. Działały także warsztaty rzemieślnicze, piekarnia, dwie cegielnie, elektrownia i stacja pomp. Zorganizowano harcerstwo, świetlice i teatr. Mieszkańcy osiedla zbudowali funkcjonujący do dziś kościół, obok którego znajduje się polski cmentarz.

www.gov.pl

2 lutego – Święto Ofiarowania Pańskiego

Cd. ze str. 1

Dawniej wielkie zagrożenie dla domów w Polsce stanowiły burze, a zwłaszcza pioruny, które wzniecały pożary i niszczyły głównie drewniane domostwa. Właśnie przed nimi miała strzec domy świeca poświęcona w święto Ofiarowania Chrystusa. Gromnicę wręczano również konającym, aby ochronić ich przed napaścią złych duchów. Dwie z wyżej wspomnianych nazw uwypuklały bardziej Maryjny charakter święta. Dopiero ostatnia reforma liturgiczna nadała mu charakter uroczystości Pańskiej, co szło w parze ze zmianą nazwy na Praesentatio, czyli Przedstawienie, Okazanie Pana Jezusa w świątyni. W języku polskim zamiast dosłownego tłumaczenia tego łacińskiego terminu przyjęło się określenie Ofiarowanie Pańskie.

Święto Ofiarowania Pańskiego w Kościele Wschodnim nazywane jest z kolei „Świętem Spotkania”. To nawiązanie do rozważanej wówczas sceny ewangelicznej, w której wszystko skupia się wokół 40-dniowego Jezusa, przyniesionego do

świątyni, który wtedy niejako „wchodzi w świat”. Za pośrednictwem Jezusa, Maryi i św. Józefa dokonuje się w Świątyni Jerozolimskiej symboliczne spotkanie Boga z ludźmi i ludzi między sobą.

Uroczystość upamiętniająca ten fakt już w IV wieku obchodzona była uroczystością w Rzymie, w kolejnych stuleciach została wzbogacona w procesję ze światłami – jako nawiązanie do tekstu z Ewangelii św. Łukasza (2,32). Za cesarza Justyniana obowiązywała w całym państwie (od 542). Z czasem, pod wpływem szczególnych jej obchodów sprawowanych w Rzymie u Matki Bożej Większej, nabrała charakteru święta Maryjnego – u nas Matki Bożej Gromnicznej.

Tak dawniej, jak i dziś głównym motywem, przewijającym się przez liturgię jest światło. Światło świecy/gromnicy symbolizuje Chrystusa – jedyną prawdziwą Światłość.

Oprac. red.

na podst. tekstów opublikowanych przez portal niedziela.pl

Drodzy Czytelnicy

W tym roku obchodzimy 160. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Jest to niezwykle ważna dla Polski i Polaków rocznica, zatem w bieżącym wydaniu znajdziemy artykuły dotyczące tego narodowego zrywu.

W nawiązaniu natomiast do kolejnej rocznicy, wywózek Polaków na Syberię, w Kąciku Literackim znajdują Państwo fragment wspomnień Sybiraczki, p. Stanisławy Rohozińskiej-Witwickiej. Pani Stanisława w swoim pamiętniku opisała nie tylko pobyt na Syberii, ale nawiązała także do syberyjskiej tułaczki jej pradziada, powstańca styczniowego.

W cyklu *Polacy w Australii* znajdują Państwo artykuły p. Marianny Łacek OAM, „Pożegnanie ks. Tomasza Żareby” oraz „Niezaprzeczalny sukces polskich maturzystów”. Pani Małgorzata Moszczyńska jest autorką tekstu o Misterium Bożonarodzeniowym w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Keysborough. Ten artykuł znajdują Państwo na str. 10 i 11.

Polecamy nasze stałe rubryki, w tym felietony dr. Marka Baterowicza i p. Krzysztofa Ligęzy, komentujące bieżącą sytuację polityczną, jak również cykl *Echa Warszawskich Salonów* z czterema felietonami o tematyce kulturalnej pióra p. Beaty Joanny Przedpeńskiej.

Nie zabrakło także i w tym wydaniu zabawnej opowieści „z życia wziętej” p. Andrzeja Siedleckiego. Artykuł „Prezent Yamahy i dzik w ogrodzie” znajdują Państwo na str. 20.

Pan Jerzy Leszczyński uczynił bohaterem swojego cyklu „Niezwyčajni Euroobywatele” tym razem niejakiego Don Kichote. Dlaczego? Proszę przeczytać.

Życzę Państwu interesującej lektury

Z wyrazami szacunku
Magdalena Jaskulska
wraz z zespołem redakcyjnym

Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna – Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna – Wanda Kozłowski

Koordynator biura – Jagoda Korczak

Stali współpracownicy: Eugeniusz Bajkowski, Marek Baterowicz, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpeńska, Janusz Rygielski, Adam Sęczkowski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegniewski.

Wydawca/Publisher: Strzelecki Holding Pty. Ltd.
ACN 077928477; ABN 30077928477

Uprzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnosić czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy Strzelecki Holding Pty Ltd. BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową.

Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego” czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 14.00.

Prenumerata

roczna	półroczna	kwartalna
\$150.00	\$100.00	\$85.00

Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00; reszta świata \$250.00

Ogłoszenia drobne (do 30 słów) – \$27.50 (inc. GST).

Ogłoszenia większe – koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm – \$7.70, 6,2 cm – \$11, 8,4 cm – \$15.40 (inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczane przez kwartał – 15%, pół roku – 25%, rok – 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) – \$132 (inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedrukowe zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Polska Platforma Medialna – Świat” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

DZIKUSY z tak zwanej III RP

Poniosło Donalda i stracił kontrolę nad sobą, ale partyjny slogan okazał się mocniejszy: „Kto kontroluje przeszłość – kontroluje przyszłość, kto kontroluje teraźniejszość – kontroluje przeszłość”, jak czytamy w powieści „1984” Orwella. O to przecież im chodzi w systemie totalitarnym, także kibicom Platformy Obywatelskiej (tak naprawdę Oligarchów), bo kto panuje nad archiwum dziejów, może swobodnie manipulować świadomością obywateli i zarazem sterować ich wyborczymi decyzjami. Idealnym stanem dla liderów takiej partii było to, aby „Historia była tabliczką – wycieraną do czysta i zapisywaną ponownie, ilekroć zachodziła potrzeba” (znowu Orwell, „1984”, str. 68). Dlatego Platforma Obywatelska (sorry, Oligarchów) tak bardzo nienawidzi Instytutu Pamięci Narodowej, gdzie przechowuje się dokumenty i dowody, które uwierzytelniają naszą historię. Ileż razy zdesperowani przywódcy PO zapowiadali więc likwidację IPN-u... A wtedy hulaj dusza, bez kontusza! Wszystko można wmówić rodakom, zatem cenzura nade wszystko! I właśnie Donald Tusk ocenzurował polską telewizję, bo odważyła się wyświetlić film ukazujący jego prorosyjską politykę z lat resetu 2007-2014. Film „Nasz człowiek w Warszawie” ukazuje wygibasy Tuska z Putinem, a to bardzo irytuje dziś wodza PO. Wniósł zatem pozew przeciwko TVP i domaga się zakazu rozpowszechniania tego obrazu (!), bo psuje mu obraz... Wbrew zasadom demokracji chce wymazania z naszej pamięci tego okresu dziejów, zupełnie jak w państwie opisanym przez Orwella! Niesłychana to gafa polityczna, oto sam Donek strzelił sobie w stopę! A jest zaledwie prezydentem do nadchodzących wyborów, nie wiemy też czy PO oficjalnie wystawi go jako swego kandydata...? Były takie prognozy, dziś jednak skompromitował się, depcząc demokrację, a zatem czy PO zaryzykuje, aby to on – imć Tusk – reprezentował interesy całej partii? Jeszcze nie dorwał się do władzy, a już grozi przywróceniem cenzury! Niedawno powstała świetna fraszka Marcina Wolskiego o Tusku, zakończona apelem, by

wyłączyć Donalda! Nikt, nawet może i Autor, nie przypuszczał, że Donald wyłączy się sam...! I że zbłądzi się, występując z pozwem przeciwko Demokracji!? W dodatku po ośmiu miesiącach od pierwszej emisji wspomnianego filmu! To, co jest tematem na otwartą dyskusję, miałby rozważać sąd? Był Tusk zapraszany demokratycznie do takiej debaty w TV, ale zignorował zaproszenie - być może miał jakieś powody, aby uniknąć konfrontacji z masą rozsądnych argumentów!? Bo jeżeli Partia PO kładzie swą łapę na przeszłości i wyrokuję o takim czy innym wydarzeniu, że ono w ogóle nie istniało, to jest to toporne łamanie historii i demokracji. Tymczasem demokracja, nawet w nieukończonych III RP, ma się całkiem dobrze i nie da się zawrócić do epoki Kiszczaka czy Urbana! A pan Tulicki pracuje nad drugą częścią filmu „Nasz człowiek w Warszawie”! Warto też wysłuchać debaty telewizyjnych o żalonym pozwie byłego „krola UE”, w których wystąpiły głowy mądrzejsze od Donalda, jak prof. Cenckiewicz, prof. Grochmal, prof. Domański, także redaktor T. Sakiewicz, M. Karnowski czy S. Pereira... Wszyscy oni zgadzają się, że w demokracji prześwietlenie sylwetek kandydatów przed wyborami jest normalną procedurą, przyjętą na całej planecie. Inaczej było w PRL-u, do czego wyraźnie zmierza pan Donald, który ostrogi w zwalczaniu słusznych polskich inicjatyw zdobył podczas nocy czerwcowej 1992, biorąc udział w obalaniu rządu premiera Jana Olszewskiego. Trzydzieści lat z okładem tej antypolskiej działalności Tuska wystarczy, pora na złotą emeryturę i na zabawy z wnukami, o ile sądy na to pozwolą, bo sporo oskarżeń szybuje nad jego głową... A to o wyprzedzący – jak np. stocznia – polskiego majątku, czym oddał Niemcom monopol na budowę okrętów! Zarzut korupcji, bo chronił aferzystów i zwalczał Centralne Biuro Antykorupcyjne! Zarzut demontażu państwa i jego sił zbrojnych, bo zniósł obowiązek służby wojskowej i rozwiązał wiele jednostek. Oskarzenie o zdradę państwa przez oddanie Rosjom śledztwa smoleńskiego! Podejrze-

nie roztaczania opieki nad nieznanymi sprawcami wielu zabójstw na tle politycznym z puli „seryjnego samobójcy”... Oto materiał na wiele procesów sądowych. A teraz okazuje się, że Donald nie dorósł nawet do demokracji, bo usiłuje wprowadzać cenzurę w III RP, jest wręcz apostołem amnezji i „cenzury über alles” w stylu orwellowskim, inaczej mówiąc postsowieckim. I od roku szaleje w Polsce niczym słoń w sklepie z porcelaną, formułując kalumnie pod adresem PiS-u, zachowując się niczym dzikus pogardzający zasadami nie tylko demokracji, ale też logiki i człowieczeństwa. I robi to otwarcie, z pianą na ustach.

Innym antypolskim szkodnikiem jest też Jarosław Gowin (były członek PO!), tolerowany długo w ramach Zjednoczonej Prawicy z racji potrzeby większości parlamentarnej. Tymczasem narobił wiele zła na polskich uczelniach, można go określić mianem „dzikusa w rękawiczkach”, działał bowiem bez większego rozgłosu, w cieniu większych problemów państwowych, jak choćby uciążliwa reforma sądów, paralizujące Temidę weta prezydenta Dudy i nieustanne agresywne obiekcje UE. W ostatnim numerze krakowskiego „Wpisu” (nr 11, 12 grudnia 2022) prof. Andrzej Nowak podsumował ten okres „dokonań”, a tytuł jego artykułu mówi o fatalnych skutkach poczynił Gowina - „Ustawa o końcu humanistyki”. Tekst ten wprowadza też zdjęcie z protestu pracowników i studentów Uniwersytetu w Białymstoku z wielkim napisem: „Ustawa Gowina zagrożeniem dla uczelni wyższych”. I tak jest rzeczywiście, albowiem ta ustawa bardzo ogranicza obszar intelektualnych eksploracji, więc i wolności słowa, poprzez wprowadzenie list preferowanych czasopism naukowych i wydawnictw, wyróżnionych przez ministra Gowina pozytywną punktacją, w których pracownikom naukowym sugeruje się (de facto to przymus) publikować swoje prace i tylko to zapewni im uniwersytecką karierę. Ogranicza się też miejsce dla interdyscyplinarności, gdyż badacze zmuszani są do wybrania tylko jednej dyscypliny. Wiadomo także, że w obliczu natarczywej i modnej fali „gender studies”, które roszczą sobie prawo do stania się poważną dyscypliną naukową

– choć daleko im do prawdziwej nauki – badacze będą skazani na rezygnację z wielu obszarów badań i tematów, nie wyłączając Szekspira. W amerykańskim uniwersytecie w Pensylwanii usunięto nawet portret Szekspira (co jest przecież antydemokratycznym gwałtem!), bo to postać „biała, heteroseksualna, zbyt chrześcijańska” i zastąpiono go portretem czarnej lesbijki, jak czytamy w „Idiotokracji” (str. 134) Janusza Szewczaka. Ustawa Gowina w dodatku dała rektorom władzę dyktatorską i zapewne będą oni czuwać nad procesem demolowania humanistyki oraz nad realizacją tej zabójczej dla nauki i kultury ustawy, przedstawianej przez Gowina jako... Konstytucja dla Nauki(!), z czym mogą się zgodzić wyłącznie przedstawiciele idiotokracji. Skądinąd wiadomo już, że na polskich uczelniach nie raz dochodzi do blokowania publikacji przez lewicę, a argumentem jest tu, że autorzy nie uwzględniają idei podobno nadal żywego marksizmu. Prof. Andrzej Nowak już w r. 2018 alarmował swym listem otwartym do prezesa Jarosława Kaczyńskiego w sprawie wolności polskiej humanistyki, zagrożonej ustawą Gowina. W ciągu kilkunastu godzin list ten uzyskał poparcie ponad siedemdziesięciu profesorów tytularnych z całej Polski. Zareagował na to doktor Gowin, ówczesny wicepremier i minister nauki i szkolnictwa wyższego, i miał czelność stawić czoła tak poważnej reprezentacji prawdziwego Intelaktu, publikując na łamach „Rzeczypospolitej” swoją bufonadę, tytułując ją w dodatku perfidnie „Uwolnić polską naukę od makulatury” (!?). Raczyl więc dorobek stuleci polskich uniwersytetów określić „makulaturą” (?), co oznacza, że dopiero teraz nastąpi złoty okres nauki pod egidą jego list z punktacją, narzucających swoisty centralizm badawczy, który zapowiada ogromne zubożenie naszej humanistyki. Już Marks był twórcą „centralizmu demokratycznego” (jaka to sprzeczność!), teraz Gowin rujnuje polskie uczelnie. O losach tego sporu mądrych profesorów z centralizmem więcej polecam w nr.11/2022 krakowskiego „Wpisu” (str.16-18). Tusk, Gowin et consortes – szkodników ci u nas dostatek!

Marek Baterowicz

POLSKA

Sejm przyjął tzw. ustawę deregulacyjną

Mniej ograniczeń administracyjnych, łatwiejsza działalność gospodarcza i łatwiejsze życie zwykłego człowieka. Sejm uchwalił tzw. ustawę deregulacyjną, która znosi szereg niekiedy absurdalnych i uciążliwych przepisów – mówił poseł Prawa i Sprawiedliwości, Bartłomiej Wróblewski. – Kiedy sprzedawaliśmy nieruchomości, potrzebowaliśmy zaświadczenia, że grunt nie jest lasem, że na tym gruncie nie jest prowadzona gospodarka leśna. Po wejściu w życie ustawy wystarczy złożyć oświadczenie – wyjaśnił polityk. Ustawa podnosi kwoty wolne od podatku od spadków i darowizn. Ułatwi też prowadzenie działalności gospodarczej. Za ustawą deregulacyjną głosowało 271 posłów, przeciw głosowało 177. Teraz zajmą się nią senatorowie.

Polityka leśna a Unia Europejska

Komisja Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności Parlamentu Europejskiego wydała pozytywną opinię o zmianie traktatów, które przeniosą leśnictwo z kompetencji krajowych do wspólnych UE. Aby zmiany w traktatach doszły do skutku, muszą się na to zgodzić wszystkie państwa członkowskie. - Nie zgodzimy się na to - mówiła w Polskim Radiu 24 poseł PiS Anna Kwie-

cień. Poseł podkreśliła, że Polska nigdy nie zgodzi się na to, żeby lasy znalazły się pod brukselską jurysdykcją. - To jest wyłączenie kompetencji każdego z państw członkowskich UE. W 1945 r. zalesienie Polski wynosiło 21 proc. Dziś, dzięki ogromnej pracy, stanowi ok. 30 proc. powierzchni kraju. To wielkie dobro i majątek wszystkich Polaków. Bruksela chętnie położyłaby na nim dłoń, a tym samym decydowałaby o jednej trzeciej naszego terytorium. - Dziś tereny leśne są na wagę złota, a Polska jest łakomym kąskiem dla Brukseli. Nie wolno się na to zgodzić, żeby Bruksela dyktowała nam leśną politykę. W Polsce jest ona zbudowana na bazie doświadczenia znakomych leśników jak prof. Jan Szyszko. Lasy są polskim złotem, nigdy się ich nie zbędziemy - dodała poseł PiS.

Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczek z portretem Mikołaja Kopernika

Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczek pocztowy z podobizną Mikołaja Kopernika wykonaną na podstawie portretu znajdującego się w epitafium w bazylice katedralnej we Fromborku. Znaczek o wartości 3,90 zł został wyemitowany w nakładzie 128 tys. sztuk. Znaczek został zaprezentowany w Pałacu Biskupim we Fromborku podczas uroczystości 500. rocznicy

powierzenia kanonikowi Mikołajowi Kopernikowi urzędu Administrato-ra Diecezji Warmińskiej Sede Vacante przez warmińską Kapitułę Katedralną.

W 2023 roku przypada 550. rocznica urodzin Kopernika i 480. rocznica jego śmierci. Portret Mikołaja Kopernika, który został wykorzystany do projektu znaczka, to element fromborskiego epitafium pochodzącego z bazyliki archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Andrzeja. Namalowano go techniką olejną na blasze miedzianej według wzorów wizerunków astronoma pochodzących z dzieł Mikołaja Reussnera i Jakuba Boissarda.

Skrzynka pełna granatów z II wojny

30 granatów moździerzowych z czasów II wojny światowej wywieźli saperzy z okolic Dubeninek (woj. warmińsko-mazurskie). Na skrzynię pełną tych pocisków natrafiono przy budowie oczka wodnego dla płazów w Parku Krajobrazowym Puszczy Rominckiej.

Miejsce zabezpieczyła policja, po znalezisku przyjechał patrol saperski z Giżycka. Saperzy odnaleźli i podjęli w sumie 30 niemieckich granatów moździerzowych z czasów II wojny światowej. W bagnistej ziemi zachowały się one w bardzo dobrym stanie, na niektórych widoczne są nawet czytelne napisy.

Podczas działań saperów nie była konieczna ewakuacja, bo w pobliżu nie ma żadnych zabudowań. Po południu niewybuchy zostały przetransportowane na poligon, gdzie zostały unieszkodliwione.

W Białymstoku upamiętniono 34. rocznicę śmierci ks. Stanisława Suchowolca – kapelana „Solidarności”

W Białymstoku upamiętniono 34. rocznicę tragicznej śmierci księdza Stanisława Suchowolca. Kapelan miejscowej „Solidarności” zginął w pożarze plebanii w nocy z 29 na 30 stycznia 1989 roku; okoliczności jego śmierci nie udało się ostatecznie wyjaśnić do dziś.

Rocznicowa Msza św. odprawiona została w parafii Niepokalanego Serca Maryi w białostockich Dojlidach, gdzie ks. Suchowolec pracował przed laty i gdzie zginął w pożarze plebanii w wieku 31 lat. Po nabożeństwie, któremu przewodniczył bp pomocniczy Archidiecezji Białostockiej Henryk Ciereszko, na grobie ks. Suchowolca, znajdującym się przy kościele w Dojlidach, złożono wieniec i kwiaty.

W uroczystości wzięli udział m.in. związkowcy z Solidarności, przedstawiciele władz państwowych, IPN, poczty sztandarowe.

Polskie Radio, tvp.info, wPolityce.pl niezalezna.pl

EFEKT BUCA

Dzisiejszy felieton dedykuję bucom. Stąd tytuł. Wszystkim bucom i każdemu bucowi z osobna, dopowiedzmy dla porządku.

Dla porządku dopowiedzmy i to, że nikt nie przestaje bucem być, skoro chociaż raz w bucostwo popadł. Innymi słowami, z onym bucostwem jest jak z damami szczytującymi się najstarszym zawodem świata i wykonującymi z pozoru niemożliwe do wykonania ewolucje. Znałe choćby z niemieckich filmów sprzed lat, pozwolę sobie przypomnieć: raz zostań bucem, bucem zostaniesz na zawsze. Czyli zaczynamy dziś bez feminatywów: pan jesteś bucem, pani jest bucem, my bucami jesteśmy. Wróć, my nie. Oni są. I one.

W tym miejscu koniecznie weźmy kąpiel, piana wskazana, lawendowa najlepiej. Ochłońmy, dorzucając do kąpieli w komplecie melisę – w sensie, że zaparzona jak należy, w filizance z uszkiem, podaną na spodeczku (rzecz wyjaśnię w finale), a kto wie, może uda się wystartować łagodniej. Mianowicie od pewnej figury stylistycznej. Takiej jednej. Mówią na to środek. Środek wyrazu. Szczęściem, brzmi nie byle jak. Zupełnie nie jak środek. I nie jak koniec. A już środek wzięwszy na początek, to w ogóle brzmi już fantastycznie. Więc.

Więc: dotąd takiej wiosny, jaką obserwujemy w Polsce tej zimy, nawet latem nie mieliśmy. Czy tam jesienią.

TREND W EKSTREMACH

Meteorolodzy wieszczą: „To będzie triumfalny pochód wiosny. Szykujemy się na wystrzał”. Drugie zdanie może niepokoić, bo kto do kogo będzie strzelał, póki co nie ujawniono. „W wielu miejscach pocujemy wiosnę” – piszą eksperci, dodając, że temperatura tu i tam przekroczy dziesięć stopni Celsjusza. Czym grozi aż tak przyspieszony początek wegetacji, musimy wykonać sobie sami.

Więc wiosna zimą, więc górale płaczą. Nie ma śniegu, więc nie ma cepów z nartami, w konsekwencji nie ma (więc) dutków. Datków. Opłat lokalnych także nie ma, więc i samorządowcy podgórscy płaczą jednako: ceper z wójta czy góral miejscowy. Z drugiej strony, ponadprzeciętnie rozochoceni „Zielonym Ładem” klimatycy, uprzedzają: nawet jeśli ochłodzi się co nieco, to specjalnych powodów do rado-

ści nie znajdziemy. To znaczy zimowa aura przyjdzie, a jakże, lecz spojrzawszy z góry raz czy wtóry (rym zamierzony) na nas, kwiknie przerażona. Nami. I za chwilę pójdzie sobie na dobre. Być może na zawsze.

Ponoć ostatnia dekada okazała się najgorętsza w historii pomiaru ziemskich temperatur. A że bliższa koszula ciału, zaznaczmy, iż roczna temperatura średnia w Polsce, licząc od 1951 roku, wzrastała o ponad ćwierć stopnia co każde dziesięć lat. W 1951 roku wyliczono ją na 7,2 stopnia Celsjusza, w roku 2021 na 9,1 stopnia. Co więcej i co koniecznie dodać należy: będzie jeszcze cieplej. Upały będą, liczne powodzie oraz susz wiele, na domiar cyklicznych, cykliczne tornada trafiać się nam będą, cyklony i inne takie wiatry, że nie daj Boże.

PRZYCZYNA GŁÓWNA

- To bardzo źle?
- Wyjątkowa kumulacja gazów cieplarnianych w atmosferze? O co mnie pytasz?

- Podobno naukowcy skończyli już dyskusję i nie sprzecząją się o powody globalnego ocieplenia.

- Podobno. Tego posłuchaj: „Eksperci nie mają wątpliwości, co do powodów, dla których padają kolejne rekordy temperatur. Przyczyną jest nadmiar gazów cieplarnianych w atmosferze – przede wszystkim dwutlenku węgla i metanu”. Tak piszą.

- Bodaj przed rokiem już czytałem, że wpływ człowieka na klimat jest główną przyczyną ocieplenia, na co dowodem miała być analiza porównawcza prawie 90.000 opracowań naukowych dotyczących ziemskiego klimatu. Spośród nich jedynie 28 wyrażało sceptycyzm wobec tezy o powodowaniu globalnego ocieplenia przez człowieka. Jak zaznaczono, wszystkie sceptyczne prace: „Opublikowane zostały w mało popularnych czasopismach”.

- To ostatnie, to jest dopiero dowód. Miażdzący. Tyle, że dowodzącego.

- Wbrew czemu ów kontynuuje, posłuchaj: „Jesteśmy praktycznie pewni, że konsensus wynosi obecnie ponad dziewięćdziesiąt dziewięć procent, co czyni temat powodowanej przez człowieka zmiany klimatu zamkniętym dla jakiegokolwiek debaty”.

- Buc. O denialistach klimatycznych nie wspomina?

- Jakbyś zgadł. Słuchaj dalej: „Mimo że wyniki analizy jasno wskazują na działalność człowieka jako główną przyczynę zmian klimatycznych, w debacie publicznej wciąż zdarzają się glo-

sy denialistów klimatycznych. Ich nie poparte dowodami naukowymi opinie prowadzą do stworzenia iluzji istnienia wśród naukowców debaty dotyczącej przyczyn globalnego ocieplenia”.

GRUBE WIELORYBY

- Buc i bufon.
- Buc, bufon i efekciarz. Tacy zwłaszcza Ziemię.

- A nie takim jak on, Ziemię w posiadanie oddajemy dobrowolnie? Czy tam oddaliśmy? Specjalistom tej klasy, co to uzyskawszy dotację na badanie życia ssaków morskich, zjadłszy i popiłszy za nasze pieniądze, konstatają, że niemożliwa jest utrata trzystu pięćdziesięciu kalorii w czasie godzinnych zajęć na basenie, bo wieloryby pozostają grube choć pływają bez przerwy. Pozwól takiemu typowi zdobyć kawalek Ziemi, a wszyscy skończymy w...

- Może nie kończ, gdzie skończymy?
- Może nie dokończę.

Zajrzyjmy w tym miejscu do nadwiślańskiego Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, konkretnie do corocznego raportu IMGW zajrzyjmy, przygotowywanego przez klimatologów z tamtejszego Centrum Badań i Rozwoju IMGW. Ma to być: „Kompedium wiedzy na temat zmienności temperatury powietrza, opadów atmosferycznych, klimatycznego bilansu wodnego czy ekstremalnych zdarzeń pogodowych”, a przeczytamy tam, między innymi, iż: „W najbliższych dziesięcioleciach kwestie klimatyczne odegrają kluczową rolę w budowie gospodarczego, społecznego i politycznego ładu na świecie. A ekstremalne zjawiska pogodowe oraz zagrożenia środowiskowe w dużym stopniu determinować będą nasze działania i decyzje. Monitorowanie systemu klimatycznego i prognozowanie jego ewolucji stają się więc najważniejszym elementem skutecznej strategii rozwoju i adaptacji”.

WYGRAĆ Z NAUKĄ

To akurat prawda, przy czym – żeby nie było zbyt naukowo? – profesor Mirosław Miętus, klimatolog, zastępca dyrektora IMGW, a w Centrum Badań i Rozwoju IMGW pan głównodowodzący, podpisuje się pod zdaniem następującym: „Współczesna zmiana klimatu, będąca konsekwencją działalności człowieka, jest największym wyzwaniem cywilizacyjnym z jakim przyszło się nam kiedykolwiek zmierzyć”.

To, że swobodnie przychodzi współczesnym naukowcom mierzyć się ze współczesną nauką, to fidrygałka. Za to im płacimy. Zadziwia, jak łatwo ze

współczesną nauką współcześni naukowcy wygrywają – w trymiga naukę pokonując. W okamgnieniu niekiedy. Postęp i nowoczesność, ot co. Nie ma tamto czy to. Bezwzględne dla inteligencji, postęp z nowoczesnością, a zabójcze dla ludzkich rozumów. Niemniej ideologia owa generuje kasę nie do pogardzenia. Wystarczy przy tym zapisać się do konsensusu naukowego. Jak kiedyś do partii zjednoczonej, bardzo robotniczej. Czy jakoś podobnie. Co za świat. Aż przestaje się chcieć narzekać.

Co poza tym? Poza tym zima zaskoczy drogowców. Bez żadnych wątpliwości. To znaczy, póki śnieg nie odejdzie precz, przenosząc się, powiedzmy, na Śnieżkę. Czy tam w inne Tatry. Pod Kasprowy Wierch weźmy. Czy tam na szczyt Kasprowego. Tradycja rzecz ważna, lato nie lato, zima nie zima. Całą resztę natomiast, bez wyjątków, zaskoczy koszmar wojenny. Bo osuwamy się w koszmar, gotowani niczym znane wszystkim żaby, których nie trwożył powolny wzrost temperatury w kotle, bo czemu miałyby, więc wielce z siebie zadowolone z kotła nie uciekają, w efekcie rozgotowując się na miękko. Do postaci przecieranki. Z żab właśnie.

Nie powiem smacznego tylko dlatego (rym zamierzony), że Krzysztofa zamknęli. Fabrykę porcelany, znaczy. W Wałbrzychu. „Kristoff Porcelain”. Niemal dwustu lat dożył pan Krzysztof, bez ośmiu, i starczy mu. Zabiły go ceny gazu (wzrost podobno o dziewięćset procent) oraz konkurencja azjatycka. Skończyło się, choć dwa serwisy, obiadowy i kawowy, oba już dziesięcioletnie, używane są w Białym Domu. Tak mówią. Ale nie będzie więcej waz, talerzy płytkich i głębokich, talerzyków, filizanek, spodeczków, mleczników, cukiernic, zestawów śniadaniowych, obiadowych i deserowych – i tak dalej, i tak dalej. Pewnie stąd te kolejki, jak za PRL-u po papier toaletowy. Tłumy. W zakładowym sklepie firmowym. Do wyczerpania zapasów.

Podsumowując: Wałbrzych kojarzył się onegdaj ze złotem. Złotem czarnym, a mówiono tak o węglu kamiennym, oraz ze złotem białym, jak nazywano porcelanę. Jeśli idzie o węgiel, wiadomo. Co do porcelany, niniejszym udaję się nad kruchym, porcelanowym zezwłokiem, uronić łzę. Czy tam dwie. Kto uroni choć jedną nad losem wałbrzyższan?

Krzysztof Ligeza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

ŚWIAT

Demonstracje po spaleniu Koranu w Sztokholmie

Trwa kryzys dyplomatyczny pomiędzy Szwecją a Turcją. Został wywołany przez spalanie Koranu przed ambasadą Turcji w Sztokholmie. Teraz szwedzkie władze ostrzegają swoich obywateli przebywających w Turcji, gdzie mają miejsce duże demonstracje.

Wcześniej przed sztokholmskim ratuszem wywieszono do góry nogami kukłę przedstawiającą przywódcę Turcji Recepta Tayipa Erdogana.

Po tych wydarzeniach odwołane zostały wizyty szwedzkich i fińskich polityków w Ankarze, a strona turecka oświadczyła, że nie poprze wniosku Szwedów o akcesję do NATO i zrywa trójstronne rozmowy.

W związku z tymi wydarzeniami, w Turcji i innych krajach takich jak np. Pakistan, mają miejsce demonstracje przeciwko Zachodowi. Szwedzkie władze ostrzegają swoich obywateli, którzy przebywają w tych krajach. „Szwedom w Turcji zaleca się, aby byli na bieżą-

co z rozwojem sytuacji, unikali dużych zgromadzeń i demonstracji, wpisali się na specjalną listę obywateli i ściągnęli aplikację UD Resklar służącą do informowania o podróżach” - podało w komunikacie szwedzkie MSZ.

Trybunał w Strasburgu wymusza prawną legalizację związków homoseksualnych w państwach Rady Europy

Wiceminister sprawiedliwości, dr Marcin Romanowski, ocenił, że Europejski Trybunał Praw Człowieka realizuje prawotwórstwo i nadaje nienależne przywileje związkom homoseksualnym. Polityk odniósł się tak do ostatniego wyroku wielkiej izby Trybunału. Sędziowie stwierdzili w nim, że wszystkie państwa Rady Europy mają obowiązek instytucjonalizacji związków jednopłciowych.

Wyrok zapadł w sprawie dotyczącej trzech par jednopłciowych, które starały się o zalegalizowanie związku w Rosji. Ich deklaracje spotykały się jednak z odmową władz. Ostatecznie sprawa trafiła do Strasburga. Tam Trybunał orzekł, że Rosja, nie pozwalając parom

homoseksualnym sformalizować ich związek, złamała Europejską Konwencję Praw Człowieka. W ocenie dr. Marcina Romanowskiego wyrok jest bardzo niebezpieczny. – Polska czy inne państwa przystępujące do systemu strasburskiego nie mogły oczekiwać, że tego typu „interpretacje” mogą mieć miejsce. Nikt rozsądny nie może zakładać, że z przepisów, które są zupełnie neutralne, trybunał będzie wyprowadzać przywileje dla związków homoseksualnych. To jest działanie niedopuszczalne. W tym przypadku dotyczy Rosji, ale należy się spodziewać, że tego typu prawotwórstwo – zupełnie nieuprawnione – Trybunał będzie próbował realizować również w stosunku do innych państw – członków Rady Europy, w tym do Polski. To jest bardzo niebezpieczne – powiedział wiceminister sprawiedliwości.

Petr Pavel wygrał w Czechach

Nowym prezydentem Czech będzie Petr Pavel. Na byłego wysokiej rangi dowódcę czeskiej armii i szefa Komitetu Wojskowego NATO padło 58,32 proc.

głosów. Na Babisza głosowało 41,67 proc. Pavel dostał prawie milion głosów więcej niż jego konkurent. Frekwencja wyniosła 70,25 proc.

Petr Pavel był w przeszłości naczelnikiem sztabu generalnego czeskiej armii i szefem komitetu wojskowego NATO. Jako kandydat na prezydenta Pavel jednoznacznie opowiadał się za prozachodnim kierunkiem czeskiej polityki zagranicznej. Zaznaczał potrzebę utrzymania wsparcia dla broniącej się przed rosyjską agresją Ukrainy.

Fala ataków na kościoły w Paryżu

W stolicy Francji próbowano w ostatnim czasie podpalić trzy świątynie. Spalono wschodnią część kościoła św. Wawrzyńca. Sprawcą podpalenia był 47-latek, który został zatrzymany przez patrol policji. Wcześniej dwukrotnie próbowano podpalić drzwi kościoła Matki Bożej Fatimskiej. 17 i 22 stycznia oblane je łatwopalną substancją. Na szczęście nie doszło do poważniejszych szkód.

Polskie Radio, Radio Maryja, tvp.info,

ŚP. WANDA FRYCZE



dała nam o swych przeżyciach podczas okupacji niemieckiej w Polsce.

Dzisiaj chcę przypomnieć inną - mniej znaną - historię Wandy. Tę z kraju, jaki wybraliśmy - z Australii. Społecznej działalności płynącej z poczucia bycia Polką.

Pewnie niewiele osób z tutejszej Polonii wie, że Wanda przez kilkanaście lat była oddanym członkiem zarządu polskiej grupy radia 3ZZZ. Jej rolą było monitorowanie naszych, polskich audycji radiowych oraz pomoc podczas dorocznych radiotonów, czyli zbiórek funduszy na funkcjonowanie radia.

W dzisiejszych czasach - cyfryzacji i automatyzacji - funkcja monitorowania straciła wiele na znaczeniu, gdyż członkowie zarządu mogą sobie odsłuchać we własnym domu, w dogodnym czasie, wszystkich polskich audycji radia 3ZZZ z ubiegłego miesiąca i je ocenić. Czwierć wieku temu nie było takich możliwości.

To właśnie Wanda regularnie wysłuchiwała tych naszych audycji - 3 razy w tygodniu, o różnych porach dnia - pięcioletnie, ręcznie odnotowując swe uwagi na temat wad, usterek technicznych, braków, ale i pochwał za treści.

Te raporty odczytywała potem nam - zarządowi - na regularnych zebraniach, abyśmy wiedzieli, jak pracują zespoły radiowe poszczególnych redaktorów odpowiedzialnych.

Jej raporty stanowią istotną część archiwum polskiego radia 3ZZZ.

Cicha, społeczna praca i poświęcenie Wandy na rzecz polskiego społeczeństwa w Wiktorii nie pójdzie w zapomnienie”.

Radio 3ZZZ

Urodziła się w Lubaniu 96 lat temu. Wywieziona w swej młodości do Niemiec do niewolniczej pracy po wojnie wróciła do Polski. Mając niespełna 20 lat wyszła za mąż i urodziła Zdzisława i Krystynę (Sicińską). Mieszkali w Warszawie. W Fabryce urządzeń telefonicznych, w której przez wiele lat pracowała, ceniono ją jako niezwykle obowiązkową osobę. W 1987 roku, po śmierci męża zdecydowała dołączyć do swojej córki w Australii i wesprzeć jej rodzinę. Przez wiele lat była czynnym członkiem Polskiego Zarządu społecznej rozgłośni radia 3ZZZ w Melbourne. Znana i lubiana przez wielu rodaków odeszła z tej ziemi 21 stycznia, 2023 roku. Jej pogrzeb odbył się w Polskim Sanktuarium Maryjnym w Essendon 28 stycznia. A oto słowo pożegnania wygłoszone przez długoletniego koordynatora polskich audycji na falach społecznego radia 3ZZZ, dr. Włodzimierza Wnuka:

„Żegnamy dzisiaj Wandę Frycze. Była moją znajomą i mojej śp. Matki.

Ponad 30 lat temu Wanda opowia-

Drodzy Czytelnicy. W nr 25/26 z 07.12.2022 r. na str. 13 opublikowaliśmy artykuł pt. „Mieczysław Jałowiecki - człowiek, który wykupił dla Polski Westerplatte”. Dzięki staraniom Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku szczątki Mieczysława Jałowieckiego oraz jego żony zostały sprowadzone do Polski. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 5 grudnia 2022 r., czyli tuż przed zamknięciem świątecznego wydania naszej gazety. Do tematu zamierzaliśmy powrócić. Jako uzupełnienie informacji z nr. 25/26 - 2022 podajemy poniższą notatkę. Redakcja „TP”.

Mieczysław Jałowiecki - człowiek, który wykupił dla Polski Westerplatte - uzupełnienie

Uroczystości pogrzebowe Mieczysława Jałowieckiego i jego żony Zofii Anieli z Romockich odbyły się 5 grudnia 2022 r. w Bazylice św. Brygidy w Gdańsku.

W uroczystej Mszy w bazylice św. Brygidy wziął udział minister Jarosław Sellin, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku dr hab. Grzegorz Berendt, zastępca dyrektora ds. naukowych dr Marek Szymaniak, zastępca dyrektora ds. organizacyjnych Waldemar Szulc, rodzina Jałowieckich, wicewojewoda pomorski Aleksander Jankowski, pełnomocnik prezesa Rady Ministrów Wojciech Labudda, wicedyrektor Biura Prezydenta Miasta Gdańska Maciej Buczkowski, pomorski kurator oświaty Małgorzata Bielang, delegacja gminy Ceków Kolonia i Starostwa Powiatowego w Kaliszu, prezes Stowarzyszenia „Godność” Czesław Nowak wraz z członkami stowarzyszenia, poseł Anna Fotyga, przedstawiciele muzeów, służb mundurowych, delegacje szkół wraz z pocztami sztandarowymi, pozostali goście i mieszkańcy Gdańska.

W słowie wstępu do Mszy ksiądz infułat Henryk Klaczyński mówił: - Odprowadzamy na miejsce wiecznego spoczynku bohatera narodowego, delegata rządu polskiego w Gdańsku, który służył Polsce w burzliwym, ale pełnym

nadziei okresie międzywojennym. Pochyliamy czoło nad jego pamięcią, ale i bohaterstwem; nad człowiekiem, któremu zabrano ojczyznę, orędowniku polskiej sprawy w Gdańsku. Powróciłeś do Polski, powróciłeś do swojego domu. W dniu dzisiejszym państwo polskie daje świadectwo pamięci i dbałości o syna tej ziemi.

Po Mszy św. trumny ze szczątkami Jałowieckich zostały przewiezione na Cmentarz Centralny Srebrzysko w Gdańsku.

Na uroczystości przyleciał Andrzej Jałowiecki, prawnuk Mieczysława i ostatni z rodu, który mieszka w Australii. W ostatnich latach był on bardzo zaangażowany w upamiętnienie swojego przodka i jego dokonań. - Chciałbym podziękować państwu za to, że dzisiaj jesteście tutaj z nami, aby uhonorować mojego pradziadka. [...] Mieczysław Jałowiecki był wyjątkowym człowiekiem, który przeżył niesamowite życie. Jestem ogromnie dumny i szczęśliwy, że jestem jego prawnukiem. Niestety w historii polskiej przez długi czas był zapomniany. [...] Mieczysław Jałowiecki powraca do ojczyzny. Razem z nim powraca jego ukochana żona Zofia. Marzenie mojego pradziadka zostało dzisiaj spełnione. Dedykuję ten moment mojemu kochanemu ojcu Michałowi - dzięki niemu zaczął się ten cały proces. Ten dzień jest symbolicznym zamknięciem pewnego rozdziału, bogatej, momentami trudnej i tragicznej historii mojej rodziny.

kalisz.naszemiasto.pl, muzeum1939.pl

WYDARZENIA, OPINIE

Przewodniczący Episkopatu w L'Osservatore Romano: Holocaust to największa przestroga dla ludzkości

„Czasy współczesne nie znają większej przestrogi dla ludzkości niż tragedia Holocaustu” - pisze Przewodniczący Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki w watykańskim L'Osservatore Romano. W 78. rocznicę wyzwolenia Auschwitz i w Międzynarodowym Dniu Pamięci o Ofiarach Holocaustu podkreśla, że „Trzeba mówić młodzieży o Holocaustu, aby czas nie zatarł śladów tej tragedii”. Wzywa też do refleksji, modlitwy, pamięci i do konkretnego działania na rzecz pokoju.

Abp Gądecki podkreśla jak ważna jest pamięć o Holocaustu, wskazując, że od zakończenia II wojny światowej minęły już prawie cztery pokolenia. „Musimy z jednej strony przekazywać wiedzę i tworzyć przestrzeń pogłębionej refleksji, a z drugiej strony pozwolić młodym na znajdowanie własnych sposobów upamiętniania Zagłady”.

Przewodniczący Episkopatu przypomina, że w 1939 r. Europę zamieszkiwało około dziesięciu milionów Żydów, a najwięcej - bo około trzech milionów - było w Polsce. Jak zaznacza, Niemcy zdecydowali się rozmieścić obozy koncentracyjne i zagłady właśnie na ziemiach okupowanej Polski. „Obozy te stały się miejscem kaźni i masowego mordu osób pochodzenia żydowskiego z Polski i wielu krajów Europy oraz przedstawicieli innych nacji” - podkreśla. Przypomina jednocześnie, że w dalszej kolejności narodami przeznaczonymi do unicestwienia byli: Sinti, Romowie i Polacy.

„Trwogą napawa rozmiar zbrodni, przerażają jej motywy. Planowa zagłada Żydów przez nazistowskie Niemcy w czasie II wojny światowej to zbrodnia przeciwko Bogu Jedynemu i Prawdziwemu oraz przeciwko jego ludowi” - pisze Przewodniczący KEP w watykańskich mediach.



Auschwitz-Birkenau-2 CC

W swoim artykule abp Stanisław Gądecki wspomina również wizyty papieskie w Auschwitz-Birkenau. Przypomina, że obóz ten odwiedzili trzej ostatni papieże. W 1979 r. - jak pisze

Przewodniczący KEP - Jan Paweł II wołał tam o powrót ludzi do Boga i do jego przykazań, a Benedykt XVI w 2006 r. demaskował zbrodniczy plan władz Trzeciej Rzeszy, które, unicestwiając naród żydowski, zamierzały także zabić Boga Abrahama. „W 2016 r. Franciszek modlił się w ciszy. Jego poruszające milczenie było wołaniem o pokój, którego potrzeba tak bardzo w naszych czasach” - podkreślił Przewodniczący Episkopatu Polski.

Autor artykułu zwraca również uwagę, że w 2016 r. Muzeum Auschwitz odnotowała rekordowa liczba młodzieży,

rzeniach organizowanych przez Kościół może także odwiedzić miejsca martyrologii narodu żydowskiego, jak to było tym razem” - wskazuje Przewodniczący KEP.

Abp Stanisław Gądecki przypomniał dokument Komisji Stolicy Apostolskiej ds. kontaktów religijnych z judaizmem. „Pamiętajmy: Refleksje nad Shoah”: „Myśląc o przyszłości relacji między Żydami i chrześcijanami, wzywamy przede wszystkim naszych katolickich braci i siostry, aby na nowo uświadomili sobie żydowskie korzenie swojej wiary. Prosimy ich, by pamiętali, że Jezus był potomkiem Dawida; że Maryja Panna i apostołowie należeli do narodu żydowskiego; że Kościół czerpie żywotne energie z korzenia tej szlachetnej oliwki, w którą zostały wszczepione dziczki oliwne pogan (por. Rz 11,17-24); że Żydzi są naszymi umiłowanymi braćmi, a w pewnym sensie są naprawdę „naszymi starszymi braćmi”.

Na koniec artykułu Przewodniczący Episkopatu zwraca się z apelem: „Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holocaustu skłania nas do refleksji, modlitwy, pamięci i do konkretnego działania na rzecz pokoju, pojednania oraz do nawrócenia serc do Boga Izraela i naszego Boga”.

Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady Auschwitz-Birkenau został wyzwolony 27 stycznia 1945 r. W rocznicę tego wydarzenia obchodzimy Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holocaustu, ustanowiony przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Pełny tekst artykułu abp. Stanisława Gądeckiego można znaleźć na portalu L'Osservatore Romano.

ponieważ do Oświęcimia przyjeżdżały grupy uczestniczące w Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie. „To jest przykład na przyszłość wskazujący na to, że młodzież uczestnicząca w wyda-

episkopat.pl

OPOWIADAMY POLSKĘ ŚWIATU

Polacy, Ukraińcy, Litwini, Białorusini karku nie schylają

W 2023 roku przypada 160. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Mimo upływu lat w debacie publicznej nie milkną echa owego zrywu. Ważne i trudne pytanie – „bić się (o wolność swojego kraju), czy nie bić?” – powraca za jego sprawą w Europie Centralnej także dziś.

Sensu i znaczenia czynu powstańców styczniowych nie da się zrozumieć bez kontekstu dziejowego całego regionu Europy Centralnej, dzisiejszego terytorium Polski, Ukrainy, Litwy, Białorusi.

Aspektem dominującym, jeśli patrzeć na ponad trzysta lat istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gdy zamieszkiwało ją i współtworzyło około dziesięć pokoleń obywateli, pozostaje tradycja wolności i obywatelskości, która ukształtowana była przez dwieście kilkadziesiąt sejmów, przez tysiące zgromadzeń sejmikowych. Głębokie korzenie owej tradycji sprawiły, że ludzie czerpiący z duchowego dorobku państwa polsko-litewskiego, wychowani przez opowieści swoich przodków, nie potrafili zgodzić się na życie z ugiętym karkiem.

Narody dzisiejszej Polski, Ukrainy, Litwy, Białorusi w przeszłości same wybierały władców oraz posiadały wolność osobistą i majątkową, stanowiąc gwarancję bezpieczeństwa od przemocy ze strony państwa. Nihil novi sine communi consensu – „nic nowego bez zgody ogółu” – brzmiała zasada, na której ufundowano życie polityczne Rzeczypospolitej. To właśnie ona jest podstawą ducha wolnościowego, który nie godził się na narzucenie mu z zewnątrz niepożądanego stylu życia. To z niej wyrasta pragnienie niepodległości i gotowość do walki o sprawę najcenniejszą, o sprawę godności i wolności.

Równoległe do pamięci o Rzeczypospolitej istnieje dziedzictwo tradycji powstań przeciw ciemnościom w XVIII w. Jego źródła szukać można w konfederacji zwanej dzikowską (1733), będącej pierwszym powstaniem przeciwko zniewoleniu, przeciwko mocarstwom, które zabrały Polsce w jej ówczesnych granicach niepodległość. Stało się to jasne w 1733 roku, kiedy wojska Rosji wkroczyły do Rzeczypospolitej, by narzucić jej władzę, na którego przychylnie patrzyli caryca Rosji i cesarz austriacki, i uniemożliwić sprawowanie rządów przez tego, którego wybrali obywatele polscy. Reakcją na tę sytuację było powstanie. Kolejnym zbrojnym wystąpieniem przeciw władzy narzuczonej z zewnątrz była konfederacja barska (1768–1772), stanowiąca reakcję na upodlenie, które senatorom Rzeczypospolitej zgotował ambasador rosyjski, porywając ich z centrum Warszawy i wywożąc w głąb Rosji. Potem wybuchła insurekcja kościuszkowska (1794), a następnie powstanie wielkopolskie (1806), które przybliżyło powołanie Księstwa Warszawskiego w roku 1807, oraz to najbardziej znane – powstanie listopadowe lat 1830/1831. Po nim następują jeszcze mniej rozpoznawalne zrywy: powstanie krakowskie (1846), szereg powstań z okresu Wiosny Ludów (1848).

Można wyliczyć, że w ciągu 130 lat (od roku 1733 do 1863) wybuchło od pięciu do dziesięciu powstań – w zależności od tego, które weźmiemy pod uwagę. Oznacza to, że w bardzo dużej części rodzin szlacheckiego pochodzenia i w niejednej rodzinie mieszczańskiej, a niekiedy nawet w rodzinach chłopskich przechowywana była pamięć o tym, że trzeba walczyć o swoją godność, nawet jeżeli walka jest pozor-

nie niemożliwa do wygrania; że trwanie w postawie schyłkowej, pokornej, wypacza ludzką naturę i należy próbować wyprostować swój zgięty kark.

Wyznaczenie początku insurekcji na styczeń 1863 roku wiązało się z zarządzoną przez władze branką – przymusowym poborem do rosyjskiej armii. Branka była odpowiedzią na ustawiczny rozwój ruchu konspiracyjnego, liczącego ok. 20 tys. zaprzysiężonych młodych ludzi. Między powstaniem listopadowym a powstaniem styczniowym, w latach 1832–55, z Królestwa Polskiego,



Aleksander Sochaczewski, Branka Polaków do armii rosyjskiej w 1863. Fot. Wikimedia Commons.

maleńkiego tworu, mającego 4–5 mln mieszkańców, władze rosyjskie wybrały 200 tys. rekrutów, z czego 175 tys. przypadło na zawsze w imperium rosyjskim. Niewielka ziemia nadwiślańska straciła 175 tys. ludzi tylko dlatego, że walczyli pod przymusem o rosyjskie imperium. Reakcja powstańców była wyrazem niezgody na to, by lokalna młodzież ginęła na linii kaukaskiej czy w Kazachstanie ku chwale imperatora rosyjskiego. Z tego powodu zdecydowano się na podjęcie działań insurekcyjnych właśnie w styczniu 1863 roku.

Wybuch powstania styczniowego doprowadził do kryzysu dyplomatycznego na europejskiej scenie politycznej. Zbliżenie Prus i Rosji, będące odpowiedzią na wszczęcie powstania, spotkało się z reakcją Francji, Wielkiej Brytanii i Austrii. W maju 1863 roku pojawiła się szansa na wojnę między Rosją a mocarstwami zachodnimi. Mówiąc, że powstanie styczniowe nie miało szans powodzenia, zapominamy o tym fakcie. W rzeczywistości żadne powstanie nie było tak blisko spowodowania wojny europejskiej, w której strona Polska miała szansę na uzyskanie pomocy zewnętrznej państw zachodnich.

Mało znany jest fakt, że to wówczas Rosja straciła na skutek powstania styczniowego Alaskę. Groźba wojny z Wielką Brytanią i Francją zwielokrotniła koszty obsługi rosyjskiego długu, a to, w połączeniu z wysokimi kosztami pacyfikowania powstania styczniowego, doprowadziło do sytuacji, w której skarb rosyjski de facto stał się bankrutem. Minister finansów błagał cara o sprzedaż Alaski, by pozyskać w ten sposób środki – finalnie marne 7 milionów dolarów – na oddalenie od Rosji widma bankructwa. Był to pośredni skutek powstania styczniowego, o czym trzeba przypomnieć.

Kwestią wartą uwagi jest ponadnarodowy charakter powstania styczniowego. Symbolem owej insurekcji, będącej ostatnim wspólnym powstaniem narodów I Rzeczypospolitej, było potrójne godło, mieszczące w sobie nie tylko Orła, ale i Pogoń oraz św. Michała Archanioła – symbol Kijowa, Ukrainy, gdzie powstanie to, choć słabiej, również się zaznaczyło. Irredenta roku 1863 na

Litwie była potężna i obejmowała niemal wyłącznie chłopów, którzy zbuntowali się przeciwko temu samemu zaborcy, z którym walczyła polska szlachta, przeciwko Rosji. Ta ostatnia zabierała im nie tylko wolność polityczną, ale także wolność wyznania. Wcześniej, m.in. w powstaniu kościuszkowskim czy listopadowym, szlachta litewskiego pochodzenia, często mówiąca po polsku, szła ramię w ramię z Koroniarzami, czyli z etnicznymi Polakami, walcząc o wolność ze wspólnym wrogiem. Potwierdza to, że Rzeczpospolita nie przestała być jednością do 1863 roku. W 2023 roku możemy powiedzieć, że w sferze duchowej nie przestaje być nią nadal, czego świadectwo daje Ukraina.

Jeśli weźmiemy pod uwagę czynnik psychologiczny – spadek duchowy po

Rzeczypospolitej i tradycję walki o wolność, które żyły w świadomości powstańców styczniowych – a także klimat polityczny towarzyszący decyzji o wszczęciu insurekcji, popularne twierdzenie, jakoby polski duch romantyczny był antytezą rozsądku, musi upaść. Przekonanie to ma swoje korzenie w oświeceniowej propagandzie, która skierowana była przeciwko Rzeczypospolitej. Nasiłiła się ona zwłaszcza wtedy, gdy państwo polsko-litewskie zaczęło odradzać się z upadku, gdy przygotowane zostało ustawodawstwo Sejmu Wielkiego i ostatecznie uchwalono Konstytucję 3 maja.



Herb powstańców styczniowych: herby Korony (Orzeł Biały, używany w wersji z koroną lub bez), Litwy (Pogoń) i Rusi (Michał Archanioł). Całość zwieńczona zamkniętą koroną. Fot. Wikipedia

Od momentu, gdy Stanisław August Poniatowski ogłosił swój program reform w 1764 roku, wzrasta się propaganda finansowana z jednej strony przez carycę Rosji Katarzynę II, z drugiej przez Fryderyka II, którzy wspólnie wynajmują najtęższe głowy i pióra francuskiego i niemieckiego oświeceniawca z Wolterem na czele. Stworzona przez owe oświecone zastępy lawina tekstów szkalujących Polskę utrwalała szkodliwe stereotypy. Jednym z nich było przekonanie, że Polacy to szaleńcy i romantycy, porywający się z motyką na słońce. Na to wszystko nałożyć trzeba pruską propagandę wymierzoną w powstanie kościuszkowskie, przedstawiającą je

jako romantyczny gest, kończący się dla Rzeczypospolitej tragedią. To wówczas upowszechniony został obraz upadającego Kościuszki, rzekomo wypowiadającego słowa Finis Poloniae!, czyli „Koniec Polski!”

Nie powinniśmy zapominać, że powstania nie są wyłącznie polską specjalnością. Możemy je odnaleźć jako bardzo ważną część tradycji irlandzkiej, są także istotną częścią tożsamości Włoch, Niemiec, Hiszpanii, Węgier, ale i Rosji, która ma w swoich dziejach powstania zwycięskie i przegrane. Tym natomiast, co decyduje o swoistej specyfice polskiej, rodząc jednocześnie podejrzenia o romantyzm, jest fakt, że polskie powstania musiały się mierzyć nie z jednym przeciwnikiem, jak to było w przypadku Irlandii czy Węgier, lecz z trzema naraz.

Trzy mocarstwa kontynentalne – Rosja, Prusy i Austria – rozebrały Rzeczpospolitą w latach 1772–1795. Znaczenie kwestii polskiej polega na tym, że dotykała tych trzech największych mocarstw jednocześnie, co czyniło ją sprawą wielkiej wagi, a naszym bojom o niepodległość nadawało szczególnie trudny charakter. Ten fakt powoduje, że wznawianie walki, której cel był racjonalny, wydaje się szaleństwem. Trudność zwycięstwa wynikała z siły przeciwników, którzy starali się, by Polska nie wygrała. Dziś żyjemy jednak w wolnym kraju, co stanowi najlepszy dowód na to, że powstania nie przegrały.

Bez uporczywego wspomnienia o tym, że Polska jest, żyje i nie pogodziła się z werdyktem mocarstw, nie odzyskalibyśmy niepodległości w roku 1918. Ciągłe upominanie się o wolność jest częścią naszej tożsamości. Po I wojnie światowej zmieniła się, rzecz jasna, mapa geopolityczna. W 1918 roku Polska nie powstała sama, ale powstał cały szereg innych państw, mniejszych, słabszych, które, wydawać by się mogło, skazane są na nieistnienie wobec interesów imperiów. To, że istnieją Ukraina, Litwa, Słowacja czy nawet Czechy, do pewnego stopnia zdeterminowane jest uporczywym dopominaniem się przez Polaków o prawo narodu do niepodległości. I to jest nasze cenne dziedzictwo. Ci natomiast, którzy wielbią imperia oraz sądzą, że tylko one powinny kierować światem, bo są gwarantem porządku, mają prawo potępiać polskie powstania. Dlatego o tych powstaniach przypominamy.

Prof. Andrzej NOWAK



Historyk, sowietolog, członek Narodowej Rady Rozwoju. Wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor zwyczajny w Instytucie Historii PAN. Laureat Nagrody im. Lecha Kaczyńskiego, Kawaler Orderu Orła Białego.

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięi Narodowej i Polską Fundacją Narodową.



Drodzy Czytelnicy w dzisiejszym TP przedstawiam wspaniałą autorkę, która w swoim pamiętniku opisała swoje i Polaków przeżycia na Syberii. Ta młodziutka dziewczyna pomagała przeżyć swoim rodakom w tych trudnych warunkach. W tym miejscu też starała się wspomnieć krótkie opowiadanie o swoim pradziadku, który był sybirakiem.

Życzę Państwu ciekawej lektury.
Pozostając z szacunkiem.

Dr Elżbieta Koło

Stanisława Teresa Rohozińska-Witwicka

Urodziła się 29 listopada 1917 r. w Poznaniu. W momencie wybuchu II Wojny Światowej przebywała w odwiedzinach u swojej siostry Ludmiły w Suchopolu koło Prużan na Polesiu. Po wkroczeniu wojsk sowieckich na ziemię polskie, dom siostry został zajęty przez żołdaków rosyjskich, natomiast obie siostry wraz z innymi Polakami zostały wywiezione w głąb Rosji w okolice Archangielska na Sybir. Stanisława z wielkim oddaniem opiekowała się polskimi dziećmi i osobami starszymi w obozie na nieludzkiej ziemi, od 1940 r. aż do 1946 r.

Pracowała ponad siły przy wycinie i spławie ogromnych drzew. Ciągłe podtrzymywała wśród rodaków nadzieję na powrót do Ojczyzny. W roku 1942, zimą, kiedy już panował straszny głód w obozie, powędrowała piechotą 300 km do Konsulatu Polskiego w Archangielsku, prosząc o pomoc i otrzymała ją. Jednak wkrótce potem, wraz z pracownikami konsulatu, została aresztowana przez NKWD i skazana na rok ciężkich robót w Woroncach. Po odbyciu kary w r. 1944, zaangażowała się w tworzenie sierocińców dla dzieci polskich rodzin, gdzie była nauczycielką młodszych klas. W sierocińcu uczyła dzieci języka polskiego, modlitwy i pieśni patriotycznych.

W 1946 r. Stanisława swoją grupę z sierocińca przywiozła do Polski, na Pomorze. Po krótkim pobycie w kraju, w lutym 1947 r., przy pomocy przewodnika ze Szczecina, z dwójką dzieci kapitana Kubaczki, przeszła w większości drogę na piechotę i dostała się do Brytyjskiej Strefy Berlina. Stamtąd dotarła w pobliże Mepen, brytyjskiej strefy Niemiec, do obozu rodzin wojskowych. Przyszły małżonek Stanisławy pełnił funkcję komendanta Obozu Rodzin Wojskowych, polskiej sekcji w Maczkowie, tam się poznali i dnia 22 października 1947 r. zawarli związek małżeński. Po roku w 1948 r. urodziła się im córka, Anna. W rok później dokładnie 29 lipca 1949 przyплыли do Australii. Osiedlili się w Melbourne, Victoria.

Autorkę, waleczną bohaterkę, sybiraczkę, Polonia nasza pożegnała w dniu 07.12.1998 r. Przeżyła ona 81 lat wśród nas, była wspaniałą matką, cudownym społecznikiem i wielką patriotką. Cześć Jej pamięci!

Spisane z pamiętnika...

Rok 1940

10 marca 1940 roku, miesiąc strasz-

nej męki w stłoczonym towarowym wagonie wiozącym 78 osób. Wyładowano nas masowo na jakimś pustkowiu, gdzie nie było ani jednej budy. Ludzie strasznie pomęczeni, brudni, zawszeni, bo przez cały ten czas nie było nawet dość wody do picia, nikt się nie mył.

Marzec był nadal bardzo zimny, dość mroźny, szczególnie wcześniej rano. Staliśmy, nie wiedząc, co dalej robić, małe dzieci zaczęły płakać. Po jakimś czasie, nie wiadomo skąd zaczęły nadjeżdżać sanie. Starym ludziom i małym dzieciom kazano wsiadać do sań. Pani Ożarowska niosła w ramionach małego Kazia, którego urodziła tydzień temu, on już nie żył. Podeszłam do niej, dziecko już zaczęło śmierdieć, ale ona nie chciała oddać dziecka nikomu, tylko tuliła je do siebie. Ktoś wreszcie obiecał jej zając się dzieckiem.



Sybiracy

W południe sanie ruszyły w północną stronę. Nam młodym kazano iść za saniami, szliśmy tak około 20 km i doszliśmy do pierwszego kołchozu. Słońce już powoli zachodziło. Naczelnik kołchozu dał nam dwie szopy do przespiania się, było bardzo zimno. Ci, którzy mieli w swoich tobołach koce, mogli się trochę lepiej okryć. Dali nam też trochę gorącej wody, zwanej „kipiatok”, z kawałkiem czarnego chleba (zgrzytał w zębach) i gdzie kto mógł położył się spać.

Rano wcześniej słońce jakoś tak złośliwie na czerwono wschodziło. Po wypiciu „kipiatoku” z kawałkiem chleba, ponownie ruszyliśmy w dalszą drogę. Te 300 km szliśmy prawie 12 dni i coraz inny kołchoz i coraz inni ludzie. W niektórych kołchozach mieli więcej litości dla nas, dawali troszkę mleka dzieciom i starym ludziom. Czasem dostaliśmy ugotowanych kartofli i sól, to już była uczta.

Cały czas szliśmy zamarzniętą rzeką, Dźwiną północną. Z dala zobaczyliśmy jakieś zabudowania po lewej stronie rzeki, to był nasz obóz, Kargowina. Zanim wpuścili nas do baraków kazali nam pójść do „bani” (łaźnia), gdzie kawałkiem szorstkiego mydła myliśmy się i siedzieliśmy w parówkach. Nasze ubrania zabrali do zdezynfekowania, strasznie śmierdziały karbolem. Potem przydzielili nas do 16 baraków.

Na drugi dzień już o siódmej rano wezwano nas do kantory (biuro). Naczelnik Kudryn wywoływał po kolei nazwiska. Zarządził brygady – zespoły do różnego rodzaju robót – piłowanie (cięcie) drzewa (metrówki) dla okrętów, układając je grupami na brzegu rzeki Dźwiny. Inne prace w „posiołku” – dowożenie pali do piekarni, do sklepu, do kantory, do koni w stajni. Pani Moćkowa dostała pracę przy sześciu świniach. Mnie wyznaczono do piłowania metrówek. Ponieważ byłam zaziębiona i często odkasliwałam krwią, zwolniono mnie z pracy na dwa tygodnie. Obok obozu był las sosnowy. Podchodziłam blisko, aby powdychać zapachu żywicy i sosen. Tak zaczęliśmy nasze życie w obozie Kargowiny. Tak było ciężko, beznadziejnie z dnia na dzień – czekać, na co? Któż to wie?

Zbieraliśmy się często u nas w baraku, inne baraki dołączyły się na wieczorne modlitwy i różaniec. Ale jak zaśpiewaliśmy „Serdeczna Matko” do baraku wpadł naczelnik Kudryn i kazał przestać, bo to przeciwko ich konstytucji i jeśli jeszcze raz się powtórzy, to prowadzący będą ukarani. Trzeba było wstawać o 6 rano i iść do stołówki po „kipiatok” i jakąś czarną zupę z ostatnich liści kapusty. Ważne, że była gorąca i słona, zjadało się ją nieomal ze smakiem!

Szedł dzień za dniem, tydzień za tygodniem i śnieg leżał na brzegach rzeki i lasu. 25 maja usłyszeliśmy ogromny huk – tak jak z armat. Wszyscy wybiegli z baraków na zewnątrz. Na rzece Dźwinie tłoczyły się duże góry lodów – rzeka ruszyła, huczac uniosła te góry lodowe do Morza Białego. Dla nas było to wielkie przeżycie, gdyżśmy patrzyli na ten cud natury. Nikt już nie poszedł spać, staliśmy jak zaczarowani i patrzeliśmy na walkę przepychających się lodów. I tak szybko dni stały się cieplejsze, słońce przygrzewało, łąki za barakami zazieleniły się i zakwitły żółtym kwieciem. To jakby jakiś cud. Jakoś zrobiło się jasno, patrząc na te zmiany nagle wiosny – i nadzieja zaczęła się budzić. „A może jednak Bóg nam dopomoże wy dostać się z powrotem do Polski.”

Rok 1945

8 maja 1945 r. skończyła się wojna. Wojska rosyjskie wracały z frontu, śpiewając głośno. Wszyscy obchodzili bardzo uroczysto koniec tej długiej wojny. Sztandary czerwone wywieszono niemal na każdym domu, na ulicach ludzie do późnej nocy gromadzili się, śpiewając i każdy żołnierz powracający z wojny był dekorowany czerwonym kwiatem, częstowano ich też słodyczami i papierosami.

Miałyśmy nadzieję, że teraz po skończeniu wojny będziemy mogły się spodziewać powrotu do Polski. Jednak nikt na ten temat nic nie mówił. Było wiadomo, że w tym czasie był okropny bałagan w tranzycie kolejowym w całej Rosji, gdyż wojska wracały z tysiącami zabranych niemieckich żołnierzy do niewoli. Ludzie zatłaczali drogi, wracając do swoich domostw, ale spodzie-

waliśmy się, że wreszcie usłyszymy o tworzeniu naszego powrotu. Upłynęło sporo czasu, kiedy chciałam się czegoś dowiedzieć, ciągle mnie zbywano. Dopiero pod koniec kwietnia 1946 roku udało się nam opuścić tę straszną ziemię i dotrzeć na Pomorze do Polski. Zwróciłyśmy Ojczyźnie przyszłych obywateli, małych patriotów Polski.

Pragnę przytoczyć krótkie wspomnienie autorki z odległych lat, które może posłużyć jako zakończenie wspomnień tej bohaterkiej młodej dziewczyny z Polesia.

Będąc jeszcze małym dzieckiem często słuchałam smutnych opowiadań mojego dziadka. Nie mogłam zrozumieć, jak ludzie mogą tak bezlitośnie człowieka gnębić, zabierając mu wolność, zsyłając na lata poniewierki i pracy ponad ludzkie siły. Mściwość rosyjskich zaborców z pokolenia na pokolenie ściagała moją rodzinę. Dziadek mojego ojca, a mój pradziad, był skazany na 25 lat katorżniczej pracy w kopalniach Syberii. Udało mu się uciec z niewoli, a kiedy zbliżał się już do swojego domu, nogi odmówiły mu posłuszeństwa, nie tak ze zmęczenia, jak ze wzruszenia. Zbiegiem okoliczności był to wieczór wigilijny. Z okien domów dobiegał śpiew różnych kołęd, przystawał i patrzył na ludzi odświętnie odzianych przy wigilijnych stołach. W środku domu jarzyły się światłem świec pięknie ustrojone choinki. On jednak szedł piechotą z Syberii do swojego domu, do swojej rodziny. W naszych rodzinach i naszych domach istnieje tradycja, że w ten szczególny wieczór drzwi naszych domów są otwarte dla wszystkich.

Mój pradziad, zobaczywszy światła w oknach i całą rodzinę przy stole, doznał uczucia szczęścia. Kiedy psy okrutnie ujadają, służba wyszła na podwórce i ujrzała starca. Pokojówka natychmiast pobiegła do mojej prababki oznajmiając, że biedny żebrak przyszedł. Babka moja rozporządziła opiekę nad przybyszem. Został on umyty i nałożono na niego czyste ubranie, posadzono go przy stole, on częstował się jedzeniem, nic nie mówił. Skromnie jadł, a w podziękowanie kiwał głową i lży ciekły strugami z jego oczu. Nikt go nie rozpoznał ani żona, ani dorosłe dzieci. Po dość długim czasie prababka zapytała przybysza: „Skąd i dokąd idziecie, dziadku?” A on odpowiedział: „Z Syberii idę, moja droga, do rodziny.” Tu już jego biedne serce nie wytrzymało i zemdłał. Szybko położyli go na łóżko i zawołali lekarza. Kiedy rozpinali mu koszulę, jego żona, a moja prababka zauważyła znajomy medalion i swoją fotografię. Niestety życie z pradziadka uleciało, widocznie Pan Bóg uznał, że wypełnił on już swoją obietnicę i pozwolił pradziadowi odejść.

W 1863 r., kiedy wybuchło Powstanie Styczniowe, mój dziadek, najstarszy syn pradziadka, wziął czynny w nim udział i został zesłany na 15 lat, na katorgę na Sybir. Jedynie kolejne pokolenie naszej rodziny zaborcy pozostawili w spokoju. Pozbawili moją rodzinę własności i zmusili ich do ucieczki na tereny obecnej Ukrainy.

W czasie II wojny światowej powtórzyła się historia zsyłki na Sybir. Powtórzyła się historia z wcześniejszych lat, kiedy to 10 lutego 1940 r. wywieziono mnie i moją starszą siostrę wraz z innymi Polakami z Polesia w głąb Rosji północnej na Sybir, gdzie przetrwałyśmy w nieludzkiej ziemi, pomagając polskim dzieciom i innym rodakom w przetrwaniu tych ciężkich chwil w upodleniu i poniewierce.

W oparciu o materiały pamiętnika, otrzymane od pani Anny Logan – córki Pani Stanisławy Witwickiej - całość opracowała i spisała dr Elżbieta Koło.

Żmudzka Kalwaria

*Choć wokół cisza, w niebo lecą słowa,
tysiące krzyży, średnich, dużych, małych,
wznoszą ramiona modląc się do Boga,
każdy świadectwem gorliwej jest wiary.*

*Tym co zesłani do nieludzkiej ziemi,
do swej ojczyzny z tęsknoty pomarli,
wdzięczni rodacy bólem zjednoczeni,
wota składają na żmudzkiej Kalwarii.*

*Szczyt nad równiną, jak przymierza
arka,
niczym Virtuti, co znakiem jest siły,
pielgrzymi krzyże dźwigają na barkach,
dla tych co w dobro nigdy nie zwątpili.*

Bogumił Liszewski
25.11.2022

Litewska Golgota

Górę Krzyży (po litewsku Kryžių kalnas) na Litwie rozslawił w Europie Jan Paweł II podczas pielgrzymki odbytej z okazji odzyskania niepodległości przez trzy nadbałtyckie kraje: Litwę, Łotwę i Estonię. U stóp tej góry we wrześniu 1993 roku, przy prowizorycznym, drewnianym ołtarzu, odprawił Mszę św. dla dwustu tysięcy pielgrzymów. Powiedział wówczas do zgromadzonych tam ludzi, iż powinni pokazywać to miejsce całemu światu.

i Południowej, a nawet z Azji. Ludzie przybywają indywidualnie, a także w grupach zorganizowanych przez parafie, szkoły lub biura turystyczne.

Góra znajduje się w niewielkiej odległości od granicy litewsko-łotewskiej, dwanaście kilometrów na północny-wschód od Szawel (lit. Šiauliai), największego miasta Żmudzi. W pobliżu przebiega autostrada i linia kolejowa w kierunku Rygi.

Dawniej Górę Krzyży nazywano Górą Zamkową lub też Świętą. Ta ostatnia nazwa wywodzi się z czasów, gdy według legendy na wzgórzu znajdowało się miejsce pogańskich obrzędów religijnych plemion nadbałtyckich, wybudowane na pamiątkę rozgromienia w okolicy Szawel wojsk Zakonu Kawalerów Mieczowych.

Istotnie, bitwa taka, zwana przez niektórych pierwszym Grunwaldem, odbyła się niedaleko stąd we wrześniu 1236 r. Zginęło wtedy wielu rycerzy niemieckich na czele z mistrzem krajowym.

Niektóre źródła podają, że w pobliżu tego miejsca znajdowało się średnio-wieczne, żmudzkie grodzisko lub niewielki zamek zniszczony przez wojska niemieckie, a po chrzcie Żmudzi ustawiono na wierzchołku góry kapliczkę upamiętniającą ten fakt. Jednakże po tych obiektach nie pozostał żaden ślad. Przeprowadzone badania archeologiczne wykazały natomiast, że pod ziemią, na okolicznych polach, zachowało się

Pod koniec dziewiętnastego wieku wokół Góry Krzyży wybudowano czternaście stacji Drogi Krzyżowej, a na wierzchołku wzniesiono niewielką, murywaną kapliczkę, która uległa zniszczeniu podczas drugiej wojny światowej.

W okresie stalinowskim liczba krzyży gwałtownie rosła. Ustawiali je nie tylko okoliczni mieszkańcy, ale również osoby przybywające z całej Litwy.

Góra stała się wkrótce solą w oku komunistycznych władz, które ustawianie symboli religijnych w miejscu publicznym bez zgody przedstawicieli administracji uznawały za przejaw działalności antypaństwowej.

W latach 1961–1976 władze komunistyczne pięciokrotnie próbowały zniszczyć to miejsce. Początkowo nasyłano tzw. nieznanymi sprawców, którzy wyrwali lub podpalali krzyże. Zniszczono też wówczas stacje Drogi Krzyżowej. Użyto też ciężkiego sprzętu budowlanego, którym częściowo zniszczono zbocza, a wszystkie krzyże usunięto. Mimo tych represji pielgrzymi nadal przynosili w to miejsce nowe krzyże.

Z chwilą odzyskania przez Litwę niepodległości szykany wobec katolików ustały. Ludzie nadal przynoszą tutaj krzyże, ustawiając je w różnych intencjach: na pamiątkę ważnych wydarzeń historycznych, dla upamiętnienia śmierci bliskich, jako wota za wysłuchanie modlitw błagalnych. W czerwcu 1990 r. miało tutaj miejsce ważne wydarzenie. Na Górę Krzyży przybyli uczestnicy Marszu Niepodległości, przynosząc wówczas kilka tysięcy krucyfików dla uczczenia ofiar prześladowań stalinowskich.

Na górze znajdują się krzyże różnej wielkości, wykonane z różnych materiałów (kamienne, żeliwne i drewniane). Trudno określić, ile się ich tutaj aktualnie znajduje. Ich liczba szacowana jest na ponad dwieście tysięcy. Ludzie przynoszą też figury świętych, aniołów, sakralne obrazy, a nawet miniaturowe kapliczki. Można spotkać symbole religijne innych wyznań.

Obecnie Góra Krzyży pełni rolę najważniejszego sanktuarium diecezji szawelskiej. Odbywają się na niej różne wydarzenia religijne. Do najbardziej znanych należy pielgrzymka piesza z katedry w Szawlach, która odbywa się w każdą ostatnią niedzielę lipca. Obchodzone są wówczas uroczystości odpustowe, sprawowana jest polowa Msza św. i spowiedź. W każdy pierwszy weekend września z Góry Krzyży wyrusza pielgrzymka piesza do największego litewskiego Sanktuarium Maryjnego w Szydłowie koło Kowna. Kaplica przyklasztorna otwarta jest dla pielgrzymów przez cały dzień. Raz dziennie sprawowana jest w niej przez opiekujących się kaplicą franciszkanów Msza święta.

Kapliczkę, przy której papież odprawił Mszę św. oraz kilkanaście najcenniejszych krzyży, Litwini wpisali do rejestru zabytków. Objęto je ochroną prawną. Góra Krzyży jest obecnie jednym z najbardziej znanych miejsc Litwy. Jest świadectwem chrześcijańskiej tożsamości narodu polskiego i litewskiego, dowodem nieustępliwej walki obu narodów o niepodległość, a także znakiem ostatecznego zwycięstwa dobra i piękna nad przemocą i poniżeniem.

Ewa i Bogumił Liszewscy



Wierzchołek Góry Krzyży

Fot. z archiwum autorów



Ścieżka prowadząca na Górę Krzyży

Fot. z archiwum

Sam też przyczynił się do tego, erygując w 1997 roku diecezję szawelską. Zachęcił również zakonników z franciszkańskiego klasztoru z miasteczka La Vernie we Włoszech do zbudowania w pobliżu Góry Krzyży eremu. Nowo wybudowany klasztor poświęcony został w siódmą rocznicę pielgrzymki papieża Polaka. Pamiątką po Janie Pawle II jest krzyż papieski, będący podarunkiem dla Litwy. Stoi w prestiżowym miejscu, w pobliżu ścieżki prowadzącej na szczyt wzgórza.

Góra Krzyży, zwana też Żmudzka Kalwaria bądź Golgotą, jest niewielkim, wydłużonym wzniesieniem o wysokości dziesięciu metrów, przeciętym przy wierzchołku podłużnym wgłębieniem, dzielącym ją na dwie części. Górę otaczają pola i łąki, a obok przepływa niewielki potok o nazwie Kulpe. Długość wzgórza wynosi około sześćdziesięciu metrów, a jego szerokość około czterdziestu. Na szczyt prowadzi wybetonowana ścieżka i schody. Góra otoczona jest wokół drózkami nieutwardzonymi, którymi mogą poruszać się przybywający tutaj pielgrzymi.

Największa liczba pątników przyjeżdża z Litwy i Polski, ale zdarzają się również pielgrzymi z innych państw europejskich, z krajów Ameryki Północnej

dużo militariów, pochodzących z czasów wojen Rzeczypospolitej ze Szwedami.

Pierwsze informacje o stawianych tutaj krzyżach pochodzą z połowy dziewiętnastego wieku. Było ich wówczas kilkadziesiąt i pochodziły z okresu po krwawo stłumionym przez wojska carskie powstaniu listopadowym.

Pod Szawłami w 1831 r. korpus generała Antoniego Giełguda stoczył przegraną bitwę z Rosjanami. Armii polsko-litewskiej nie udało się wówczas zdobyć miasta i ostatecznie została zmuszona do ewakuacji do Prus. Na etnicznych ziemiach litewskich powstanie listopadowe miało charakter spontaniczny i powszechny. W okolicy przez kilka miesięcy operowały oddziały złożone z miejscowych ochotników. Oprócz szlachty, mieszczan i duchowieństwa licznie uczestniczyła także ludność wiejska.

Zabitych powstańców Rosjanie grzebali w nieoznakowanych miejscach, które dla zatarcia śladów zrównywano z ziemią kopytami kozackich koni. To wówczas na pamiątkę poległych powstańców okoliczni mieszkańcy ustawili spontanicznie pierwsze krzyże. Kolejne pojawiły się po powstaniu styczniowym i było ich już wówczas ponad sto pięćdziesiąt.

Inauguracja polskiego muralu poświęconego 80. rocznicy Operacji Torch i mjr. M. Rygor-Słowikowskiemu

– cd. ze str. 1

23 stycznia w mieście Kenitra, ok. 40 km na północ od Rabatu, odbyło się oficjalne otwarcie muralu dot. Operacji Torch oraz postaci mjr. Mieczysława Słowikowskiego ps. Rygor

Major Mieczysław Słowikowski, przewodził ekspozyturze wywiadu „Agencja Afryka”, która odegrała kluczową rolę w doprowadzeniu do jej sukcesu w postaci desantu amerykańskich wojsk na kontynencie afrykańskim. Mural powstał na zlecenie Ambasady RP w Rabacie aby upamiętnić 80. rocznicę desantu Aliantów w pfn. Afryce oraz 80. rocznicę Konferencji w Anfie (dzielnicy Casablanki), z udziałem prezydenta F. D. Roosevelta, premiera W. Churchilla oraz sułtana i przyszłego króla Maroka Mohammeda V, która odbyła się w styczniu 1943 r. Miasto Kenitra noszące wówczas nazwę Port Lyautey była jednym z trzech miejsc lądowania Amerykanów, 8 listopada 1942 r.

Mural został zrealizowany w zakresie budżetu DDPiK, we współpracy z

Ambasadą USA oraz Fundacją Wolność i Demokracja, przy dofinansowaniu ze strony dwóch polskich firm w Maroku: CANPACK i Wielton. Projekt muralu stworzyła polska artystka z Fezu Ewa Potocka a zrealizowany został oprócz niej, przez Annę Troczyńską i Darię Makarewicz.

W uroczystości odsłonięcia muralu wzięło udział kilkadziesiąt osób, w tym ambasador USA w Maroku Puneet Talwar, ambasador Wielkiej Brytanii Simon Martin, konsul USA w Casablance Lawrence M. Randolph, wysoki komisarz ds. kombatanów i b. członków ruchu oporu i żołnierzy armii wyzwolenczej Maroka Mustafa El Ktiri, gubernator prowincji Kenitra Fouad M'Hamdi, mer Kenitry Anas Bouanani, przedstawiciele lokalnych władz, sponsorzy projektu, Polonia oraz liczni dziennikarze. W ramach inauguracji Paweł Kudzia wygłosił wykład nt. mjr. Mieczysława Słowikowskiego.

Wydarzenie spotkało się z b. dużym zainteresowaniem mediów w Maroku.

www.gov.pl

Niezaprzeczalny sukces naszych maturzystów

W piątek, 16 grudnia, do publicznej wiadomości zostały podane imiona i nazwiska najlepszych maturzystów z każdego przedmiotu, także z języka polskiego. Mamy wielki powód do dumy! Takich wyników, w ponad 40-letniej historii egzaminów maturalnych z języka polskiego, jeszcze nie było! Jak pamiętamy z uroczystego wieczoru w Klubie Polskim w Bankstown, tych którzy wybrali język polski do matury było w tym roku 15. Przypomnijmy ich jeszcze raz:

Ashfield (p. Gosia Vella)

1. Sophie Ciesielska
2. Denis Davis
3. Marta Gotówka
4. Natalia Krawiec
5. Marta Kupisz
6. Veronica Kwong
7. Alexander Małkiewicz
8. Filip Pluta

Chatswood (p. Marianna Łacek)

1. Aleksandra Białous
2. Isabella Czarnocka
3. Nicole Soroka (94)
4. Sebastian Waśko
5. Maya Weiss

Liverpool (p. Monika Bray)

1. Marta Bartkowiak
2. Maximilian Dziubiński

Z powyższej piętnastki aż 10 osób zdało na „Band 6” – to znaczy, dzieścioro otrzymało wyniki ponad 90, a co jeszcze cenniejsze, połowa z nich, to znaczy pięcioro, otrzymało wynik nawet powyżej 95. Opublikowane w SMH nazwiska tych pięcioro, którzy otrzymali z polskiego wyniki pomiędzy 95–100, zostały na naszej liście podkreślone. Jest między nimi Maya Weiss, której nazwisko wielokrotnie pojawiło się na liście najlepszych z kilku przedmiotów. Wszystkie zdała na „Band 6”, a z francuskiego przeszła pierwsza. Veronica Kwong – druga z polskiego (99) i pierwsza z niemieckiego. Kolejnych pięcioro uzyskało ocenę 90–94. Pozostałych pięcioro otrzymało „Band 5”, czyli wynik powyżej 80%. Takimi rezultatami nie może się poszczycić żaden inny przedmiot maturalny.

Dla ogromnej większości język polski był najlepszym zdaniem przedmiotem. To znaczy, że zdecydowanie przyczynił się do ostatecznego wyniku (ATAR) determinującego przyjęcie na wybrany kierunek studiów, dodając każdemu z nich kilkanaście lub nawet 20 punktów procentowych.

Być może wiele czytających te słowa osób zada sobie pytanie, kim są ci młodzi ludzie, którzy tak dobrze zdali język polski. Czyżby niedawno przyjechali z Polski? Nie, prawda jest inna. Spośród wymienionych wyżej maturzystów tylko jedna osoba ma za sobą kilka lat edukacji w Polsce. Jedno czy dwoje dzieci urodziło się w Polsce, ale przyjechali tutaj w wieku niemowlęcym. Zdecydowana większość, to dzieci urodzone i wychowane w Australii. Ich rodzice tutaj kończyli studia, tutaj zdawali maturę, także z języka polskiego.

Wiem na pewno, że są wśród tego rocznych maturzystów przedstawiciele już trzeciego pokolenia australijskiej Polonii (np. Alexander czy Sebastian). Są również maturzyści rodzin trójjęzycznych. Przykładem może być Veronica Kwong! To niezaprzeczalny dowód, że do matury z języka polskiego można się przygotować i można ją zdać dobrze.



Maturzyści i nauczyciele

W imieniu nauczycielek, które tę młodzież do matury prowadziły, pragnę złożyć serdeczne gratulacje całej piętnastce oraz ich rodzinom. Za każdym bowiem uczniem polskiej klasy stoi polska rodzina. To im należą się wyrazy uznania. Oni wiedzą co jest cenne i ważne – a rezultaty ich starań mówią same za siebie. Pozostaje jednak pytanie, dlaczego celebrowanych w Sydney maturę z języka polskiego jest tylko piętnastoro? Nie pocieszamy się faktem, że w innych stanach jest jeszcze gorzej. To rzecz godna ubolewania.

Po raz kolejny apelujemy do polskich rodzin, aby skorzystały z możliwości jakie daje nam australijski system edukacji. Zachęćmy i zapiszmy nasze dzieci do klas języka polskiego. Oficjalnie wpisana na świadectwie maturalnym znajomość języka polskiego to dokument, który może w przyszłości otworzyć niejedne drzwi kariery. Znamy wiele takich przykładów.

Jako wieloletnia nauczycielka (języka angielskiego i polskiego) a także jako matka czwórki dorosłych już, dwujęzycznych dzieci, pozwolę sobie zwrócić uwagę na kilka istotnych przemyśleń.

Wybierając Australię, prawie wszyscy obiecywaliśmy sobie, że nie wyrzekniemy się polskości, że zachowamy polską kulturę, że nie zerwiemy więzów z rodziną, która tam została. Przecież pochodzimy z tego samego rodu. Tam są nasze korzenie. Tam żyją nasi krewni. Czy wolno nam dopuścić do tego, żeby na nas zakończyła się polskość w tej gałęzi rodziny? Czy zgadzamy się, aby świadomie odciąć naszą gałąź polskości od pnia i korzeni, które znajdują się od wieków tam, nad Wisłą? Wymarodowie nie dzieci i wnuków może nastąpić nawet na naszych oczach.

Wydaje nam się, że dbamy o polską kulturę. Ale czy zdajemy sobie sprawę, że język jest jednym z głównych aspektów naszej kultury? On tę kulturę tworzy i także ją przekazuje. Nawet najpiękniejsze stroje i bezbłędnie wykonane figury tańców narodowych, nawet najlepiej przyrządzone potrawy wigilijne, stałyby się tylko namiastką, jeśli nie byłoby języka, który to określi i potrafi przekazać kolejnej generacji. Jakże zubożałaby nasza kultura, którą przekazywalibyśmy w języku angielskim. Tym bardziej że nie jest to nasz język ojczysty, ale wyuczony, nawet jeśli bliski perfekcji.

O język polski należy dbać. Należy to czynić bezustannie i pilnować, aby

nie było za późno. Znajomość dodatkowego języka wpływa niezwykle pozytywnie na rozwój intelektualny dziecka. Zostało udowodnione, że język, podobnie jak muzyka ułatwia połączenia po-

uwagę przy staraniu się o pracę na wielu konkurencyjnych stanowiskach.

Nauczanie języka polskiego na poziomie szkoły średniej, czyli w klasach 7-12, jest w naszym stanie całkowicie bezpłatne. Sobotnie lekcje odbywają się w trzech szkołach – w Ashfield, Chatswood i w Liverpool. W szczególnych przypadkach istnieje możliwość nauczania zdalnego. Do zapisania się nie jest wymagana dobra znajomość polskiego. Szkoła ma pomóc dziecku nauczyć się języka. Jednak, im wcześniej o to zadbamy, tym lepsze osiągniemy rezultaty.

Wakacje szkolne to okres, kiedy możemy spędzić więcej czasu ze swoimi dziećmi. Przekażmy im, jak bardzo nam zależy na tym, żeby utrzymać w naszej rodzinie język polski. Jeśli będą Was pytać, jaki prezent chcielibyście otrzymać na przykład na Urodziny, Imieniny czy Dzień Babci i Dziadka - odpowiedzcie, że rozmawianie w domu po polsku oraz regularne uczęszczanie do polskiej szkoły. To będzie najpiękniejszy prezent, wart więcej niż cała wystawa w sklepie jubilerskim.

Wiadomo, że uczęszczanie do szkoły w sobotę to pewien wysiłek dla całej rodziny. Ale wysiłek włożony teraz, stokrotnie się nam i naszemu dziecku opłaci. Tak jak opłacił się piętnastcioro tegorocznym sydneyjskim maturzystom i setkom z lat poprzednich.

Aby ucznia zapisać do szkoły średniej (klasy 7–11) należy znaleźć w internecie formularz – „enrolment form 2023” w Secondary Colleague of Languages. Wypełniony formularz musi podpisać australijska szkoła, do której dziecko chodzi. Formalności można dokonać na początku roku szkolnego.

Marianna Łacek OAM

W razie potrzeby chętnie udzielę dodatkowych wyjaśnień oraz informacji

Kontakt:

młacek@optusnet.com.au
tel: (02) 9798 8690 lub 0401 147 538

między obiema półkulami mózgu, w których zlokalizowane są emocje w jednej i praktyczne wykorzystywanie wiedzy w drugiej. Od ilości tych połączeń zależy zawodowa i osobista pomyślność człowieka.

Uczenie się języka przebiega w dwójaki sposób – poprzez podświadome wchłanianie, nasiąkanie atmosferą języka w domu, w środowisku oraz poprzez systematyczne uczenie się tego języka. W naszym emigracyjnym środowisku to uczenie odbywa się za pośrednictwem szkoły sobotniej. Nie łudźmy się, nikt z nas nie jest w stanie nauczyć własnego dziecka czy wnuka tak, jak robi to szkoła. Polska szkoła nie tylko uczy języka i poszerza wiedzę o Polsce, ale także:

- stwarza dziecku możliwość dodatkowego rozwoju intelektualnego
- pomaga w nawiązaniu przyjaźni z dziećmi pochodzącymi z podobnych rodzin
- zapewnia solidniejsze osadzenie w środowisku
- pomaga dziecku w zdobyciu większej pewności siebie

Pozostaje pytanie, czy my rzeczywiście doceniamy wagę języka ojczystego - naszego języka? Język polski znajduje się na szóstym miejscu wszystkich języków Unii Europejskiej. Jest uznawany i ceniony jako główny język słowiański. Uczą się go zawzięcie obcokrajowcy, choć nie zawsze przychodzi im to łatwo.

A co my, Polacy mieszkający w Australii? Język polski liczy się także w Australii! Liczy się do przyjęcia na studia. Jest brany pod

BYĆ POLAKIEM
Międzynarodowy Konkurs
XIV edycja 2022/2023

Mieszkasz poza Polską
a Twoje serce jest w Polsce

Do udziału w konkursie zapraszamy
dzieci i młodzież od 6 do 22 lat
oraz nauczycieli polonijnych

Gala konkursu odbędzie się 2 sierpnia 2023 r. w Warszawie.
Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody,
jedną z nich jest wycieczka po Polsce

Regulamin i zasady Konkursu na
www.bycpolakiem.pl

Organizator Konkursu

Pożegnanie Księdza Tomasza Zaremby

„Serdeczna Matko, opiekunko ludzi, niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi...”. Niosły się pod słonecznym australijskim niebem słowa polskiej pieśni Maryjnej, wtórując delikatnemu szelestowi piasku. Sypany dziesiątkami polskich palców tutejszy, australijski piasek spadał na aranżację białych kwiatów, wśród których jak gwiazdy złożyły się jaskrawe różyczki, zdobiąc złożoną w grobie trumnę z doczesnym ciałem śp. ks. Tomasza Zaremby.

Ceremonia pogrzebowa zbliżała się ku końcowi. Wokół grobu stał jeszcze tłum wiernych z kilku sydneyjskich ośrodków, stali dawni parafianie ks. Tomasza z Wollongong oraz ci, którym do ostatnich dni służył w Newcastle. W pełnej szacunku zadumie stała rodzina z Melbourne. Postanowili przyjechać z dziećmi do Sydney na prośbę najstarszego syna: – Chciałbym pożegnać tego Księdza, który mnie chrzcił - prosił nastolatek... Przyjechała także z Melbourne bratanica ks. Tomasza, która w serdecznych słowach, w imieniu całej rodziny pożegnała swojego Stryja.

Widniały wśród wiernych szare habitury Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla oraz czarne habitury Sióstr Świętej Rodziny. Stali Kapłani – dwudziestu kilku! Wśród nich Fr Greg Backer - Apostolic Administrator of the Diocese Newcastle-Maitland, któremu podlega Polski Ośrodek Duszpasterski w Newcastle. Fr Greg po raz kolejny na cmentarzu pożegnał ks. Tomasza. Poprzednio uczynił to w kościele, po zakończeniu Mszy św., wspominając pogodnie i serdecznie swoje osobiste kontakty z polskim Kapłanem.

Pożegnał także kolejnego ze swoich współbraci Prowincjał Zgromadzenia Chrystusowców, ks. Tadeusz Przybylak. Natomiast ks. Tadeusz Ziółkowski (obecnie z Melbourne), bliski przyjaciel i kolega kursowy ks. Tomasza, wygłosił w kościele pożegnalną homilię, nawiązując do Ewangelii św. Mateusza o Ośmiu Błogosławieństwach. Tak. W każdym z ewangelicznych błogosławieństw możemy odnaleźć postać naszego zmarłego Kapłana.

Mimo woli, w myśli, jak na ekranie komputera, przesuwają się obrazki z przeszłości:

Ks. Tomasz objął Ośrodek Duszpasterski w Ashfield w roku 1995, po rozpięwanym ks. Zenonie. – Ja tylko troszkę mam chrypkę - mówił pokaszlując – ale jak mi przejdzie, to też potrafię zaśpiewać. Nie, nie tylko dobry głos, choć bezsprzecznie bardzo ważny, czyni polonijnego kapłana niezwykłym.

Ks. Tomasz posiadał dar zjednywania sobie ludzi swoją serdecznością i bezpośredniością. Zwracano się do niego z wieloma sprawami.

W rok po objęciu ośrodka w Ashfield wyjechał do Polski na urlop. Na wszelki wypadek zostawił nam kontakt ze swoją



**Ks. Aleksander Tomasz
Zaremba
Chrystusowiec
Duszpasterz Polaków
w Australii**

* 22.09.1948 r.
+ 19.11.2022 r.

Requiescat in pace...



siostrą w Elku. Akurat w tym czasie jedną z polskich rodzin dotknęła tragedia. W Polsce, odwiedzając swoich Dziadków, zmarł tragicznie 16-letni Marcin – jeden z ministrantów ks. Tomasza. Postanowiliśmy odszukać w Polsce na-

szego Księdza. Bez wahania przerwał urlop, aby służyć pomocą i wsparciem rodzinie, która poleciała do Polski pochować swoje dziecko. Pogrzeb Marcina także poprowadził ks. Tomasz.

W kościele św. Wincentego w Ashfield sprawowane były wówczas dwie Msze św. w języku polskim – o godz. 12 oraz o 7.30 wieczorem.

Zdarzało się niejednokrotnie, że czas pomiędzy zakończeniem południowej Mszy św. a rozpoczęciem wieczornej, ks. Tomasz spędzał u nas w domu. Lubił oglądać poważne programy telewizyjne. Z zainteresowaniem śledził wiele nowości i odkryć naukowych. Wywiązywały się ciekawe dyskusje, w których brały udział nasze dzieci – wówczas studenci.

Chętnie przystał na ich propozycję wspólnego wybrania się na koncert Orkiestry Symfonicznej w Sydney Opera House oraz na zwiedzanie budynku Opery, które zorganizowała nasza córka. Ks. Tomasz był zachwycony. On umiał się cieszyć. Wspominał, że sam mógł potem służyć za przewodnika gościom z Polski.

Bardzo lubiliśmy poczucie humoru naszego Księdza. Potrafił na poczeka-



niu, jednym niewinnym komentarzem, wywołać salwę śmiechu. Kiedy namawiałam go do zjedzenia jeszcze jednego kawałka ciasta – dziękował serdecznie, tłumacząc – Wierzmy, że nasze ciało powinno być świątynią Ducha Świętego. Ja bym wolał, żeby moje pozostało w stylu gotyckim, nie rokoko. Ten argument był nie do podważenia.

Ks. Tomasz był człowiekiem wrażliwym, pełnym empatii. Pamiętam z jakim napięciem śledził tragedię rosyjskich marynarzy uwięzionych w okręcie podwodnym „Kursk”. Ofiarował jedną z niedzielnych Mszy św. w tej intencji. Modliliśmy się najpierw o ich wytrwanie, a potem, kiedy tragedia już się dopełniła, za dusze tych niewinnych, młodych ludzi.

to Niepokalanego Poczęcia NMP, w kościele w Marayong. Spotkanie przy ustawionej na katafalku trumnie, przepasanej stułą, z kielichem na tle pięknej aranżacji białych kwiatów, utkanych złotymi różyczkami..., które teraz na cmentarzu Pinegrove błyszczą jak gwiazdy w cieniu wykopanego w australijskiej ziemi grobu.

Nasz Duszpasterz, bliski nam Kapłan, przyjaciel rodziny, spoczął obok swoich braci Kapłanów, bo tak jak każdy z nich, do ostatnich dni swojego ziemskiego życia służył Bogu i Polonii na australijskiej ziemi.

Drogi Księżo Tomaszu, w naszych sercach, w naszej modlitwie będziesz zawsze żywy. Dziękujemy Ci, że umacniałeś nas w wierze. Dziękujemy, że pomagałeś pielęgnować w sercach naszych dzieci wartości chrześcijańskie oraz polskość. To owocuje i będzie owocować! Niech Jezus Chrystus, któremu wiernie przez całe życie służyłeś, obdarzy Cię wiecznym pokojem.

Nie przypuszczaliśmy, że to spotkanie odbędzie się 8 grudnia, w świę-

to Niepokalanego Poczęcia NMP, w kościele w Marayong. Spotkanie przy ustawionej na katafalku trumnie, przepasanej stułą, z kielichem na tle pięknej aranżacji białych kwiatów, utkanych złotymi różyczkami..., które teraz na cmentarzu Pinegrove błyszczą jak gwiazdy w cieniu wykopanego w australijskiej ziemi grobu.

Nasz Duszpasterz, bliski nam Kapłan, przyjaciel rodziny, spoczął obok swoich braci Kapłanów, bo tak jak każdy z nich, do ostatnich dni swojego ziemskiego życia służył Bogu i Polonii na australijskiej ziemi.

Drogi Księżo Tomaszu, w naszych sercach, w naszej modlitwie będziesz zawsze żywy. Dziękujemy Ci, że umacniałeś nas w wierze. Dziękujemy, że pomagałeś pielęgnować w sercach naszych dzieci wartości chrześcijańskie oraz polskość. To owocuje i będzie owocować! Niech Jezus Chrystus, któremu wiernie przez całe życie służyłeś, obdarzy Cię wiecznym pokojem.

Niech Jezus Chrystus, któremu wiernie przez całe życie służyłeś, obdarzy Cię wiecznym pokojem.

Marianna Łacek

Misterium Bożonarodzeniowe w Keysborough

Zaproszenie Jezusa na kolędowanie i na pasterkę w Wigilijną Noc do Keysborough przyjęli parafianie i ich goście, często z innych stanów Australii, a nawet z innych krajów. Jest to Wieczór osnutý tajemnicą, miłością, niespodziankami.

Tego Wieczoru nasze Misterium Paschalne, przygotowane jak co roku od

12 lat przez siostrę Elżbietę Cieślarczyk, zaskoczyło wszystkich nowatorskim przesłaniem: Pan Jezus czeka na nasze zaproszenie, puka do naszych drzwi, ale czy jego pukanie usłyszymy? Mamy na wigilijnym stole wspaniałe jedzenie, dekoracje, gwar rozmów, prezenty, w tle często nie dosłyszane w tym zamęcie kolędy, ale czy znalazło się przy stole miejsce dla Jezusa? A przecież to Jego

przyjęcie urodzinowe. To On powinien być dzisiaj głównym celebrentem. To Jego Święto. Ale czy było?

Chodzi o to, aby przyjąć miłość, która się narodziła. Ma ona postać dziecka. Miłość dziecka jest najpiękniejsza, najczystsza, niczym nie skażona. Gdy nie ma miejsca na miłość, nie ma miejsca na Boga. To miłość odmienia nasze serca. Tak przemawia do nas kolęda:

„Do naszych serc, do wszystkich serc uspiionych
Dziś zabrzmiał dzwon, już człowiek obudzony
Bo nadszedł czas i Dziecię się zrodziło

A razem z nim maleńka przyszła miłość

Maleńka miłość w żłobie śpi, Maleńka miłość przy Matce Świętej
Dziś cała Ziemia i niebo łśni, dla tej miłości maleńkiej

Porzucmy zło, przestańmy złem się bawić
I czystą łzą spróbujmy serce zbawić
Już nadszedł czas, już Dziecię się zbudziło
A razem z nim, Maleńka przyszła miłość”.

Cd. ze str. 10

Jezus nie tylko czeka na nasze zaproszenie, ale zaprasza nas do siebie słowami: „Uznaj ten fakt, że 2000 lat temu przyszedłem na świat, ażeby oddać życie na krzyżu, ażeby ciebie zbawić. Dzisiaj chcę tylko, ażebyś uwierzył w to z całego serca. Chcę się jeszcze z Tobą czymś podzielić. Wielu z was nie zaprosiło mnie na swoje przyjęcie, jednak ja organizuję przyjęcie tak pięknie, że



leżała figurka Dzieciątka Jezus.

W Keysborough ks. Kamil Żytczyński SChr, rektor Sanktuarium, przy biciu Dzwonu Nadziei, wniósł małego Jezuska do pięknie udekorowanej stajenki. W tym dniu wokół ołtarza i stajenki zgromadziła nas nadzieja, miłość, wiara w tego, który się narodził z Maryi Panny, aby już na zawsze



nikt nie może sobie tego nawet wyobrazić. Wciąż trwają przygotowania do uroczystości. Dzisiaj zapraszam ciebie i wpisuję cię na listę zaproszonych, gdzie twoje imię jest zapisane złotymi literami, Bądź gotowy - gdy wszystko będzie przygotowane staniesz się uczestnikiem tego przyjęcia. Kocham Cię! Jezus?”

gan za narracje i głos Jezusa, Jerzemu Krysiakowi za komentarze i wstęp do Misterium, Bożenie Mames, Irenie Kamińskiej, Małgorzacie Krysiak za komentarze i śpiew, a Oliwii, Emmie Hohle, Ani Styczeń, Weronice Mróz, Gabrysi Augulewicz – za piękną anielską prezentację i śpiew. One w ciągu ostatnich 12 lat przemieniły się z małych aniołków w podlotki i wytrwale uświetniają swym śpiewem nasze kościelne uroczystości.



Przy okazji przypomnę, skąd się wzięło słowo kolęda. Pochodzi to słowo od słowa „calendae”, które sięga czasów przedchrześcijańskich w Rzymie. Oznaczało pierwszy dzień miesiąca. Odwiedzano się wtedy, składano sobie życzenia. Kiedy przyszło do Polski, terminem „kolędowanie” określano obrzęd

Wstuchując się w słowa kolęd przeszliśmy z Maryją przez zwiastowanie, odrzucenie, narodziny Syna Boga w ubóstwie. Zastanawialiśmy się czy Maryja wiedziała, „kim okaże się Jej Syn...”, że te stópkki dwie po wodzie będą kroczyć..., że ta mała dłoń powstrzyma wielki wiatr, że dała życie Jej i nam..., że da ślepeму wzrok, głuchemu dźwięk, zmarłemu życia dar, chromemu krok, niememu pieśń. Czy Maryja wiedziała, kim naprawdę jest maleńki Jej bohater, że pewnego dnia, On rządzić będzie światem, pokona grzech i śmierć, że dziecko śpiące w Jej ramionach na imię ma »Jam Jest«”.

Jasełka, przygotowane przez Siostrę Elżbietę, pokazały, co w życiu jest najważniejsze; Siostra, przy pomocy aktorów-amatorów, zachęcała obecnych do refleksji nad tajemnicą Bożego Narodzenia i śpiewania kolęd z rozumieniem słów i przekazu Boga.

Wyrażamy wdzięczność Siostrze Elżbiecie za trud, wytrwałość i inwencję w przygotowaniu Misterium Bożonarodzeniowego, za oprawę muzyczną i teksty. Dziękujemy także wykonawcom: Henrykowi Leś za nagłośnienie i stosowne oświetlenie, Pawłowi Ra-

chodzenia po kolędzie, podarunki składowane kolędnikom oraz śpiewane pieśni życzące. Dla nas dzisiaj kolędowanie kojarzy się z wizytą duszpasterza i dorocznym poświęceniem domów. Kolędy nie od razu były utworami pobożnymi. W dawnych czasach zakazywano ich w kościele. Niektóre miały charakter świecki, ludyczny, zbyt luźny i frywolny, ludzie czasem się głośno roześmiali w czasie nabożeństwa, zwłaszcza gdy te pieśni towarzyszyły pokazom zopek ruchomych, a śmiech w tych czasach był w kościołach wysoce niestosowny. Dzisiaj mamy ponad 500 kolęd i pastorałek, i cały czas powstają nowe.

Warto wiedzieć, że pierwszą żywą szopkę zainicjował w 1223 r. św. Franciszek z Asyżu w Greccio, we Włoszech. W Wigilię Bożego Narodzenia zwołał swoich braci i lud z pobliskich miejscowości do jaskini w lesie, w której były już przygotowane źłódek, słoma i siano. Przeprowadzono owce, a przy źłobie uwiązano woła i osła. W takim otoczeniu, o północy, była sprawowana Najświętsza Ofiara, aby Boże Dziecię pod postaciami Chleba i Wina mogło przyjść tak samo, jak w stajence betlejemskiej. Przed ołtarzem, w źłobie



bo wtedy rodzi się wiara w Boga, który nigdy nie stracił i nie straci wiary w człowieka.

Życzymy sobie i wszystkim czytelnikom, abyśmy w nowym roku nie odczuwali samotności, by umocniona została nasza wiara nie tylko w Boga, ale również w człowieka.



być z nami. Bóg narodził się dla nas, a my narodziliśmy się dla Boga.

W homilii Ks. Kamil wskazał na trzy dary, które przynosi i obdarza nas Chrystus: uwalnia nas od samotności, umacnia naszą wiarę, wyzwala z poczucia bezsilności. Naszą wiarę umacniają cierpienia, nałogi, choroby, konflikty,

Dziękuję Pani Barbarze Dudkowskiej za podzielenie się cennymi spostrzeżeniami i życzę Jej szybkiego powrotu do pełnego zdrowia.

Małgorzata Moszczyńska
Zdjęcia: ks. Kamil Żytczyński,
Małgorzata Moszczyńska



Państwu Annie i Jerzemu Malewskim oraz Panu Wojtkowi Malewskiemu z żoną Hanną i córką Zosią wyrazy głębokiego współczucia z powodu nagłej śmierci Córki i Siostry



śp. Ewy Malewskiej
17.09.1981 – 09.01.2023

składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Śp. Ewa Malewska była swego czasu najmłodszą kolporterką naszej gazety. Zachowamy ją na zawsze w naszej pamięci.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.



List Karola Darwina do Pawła Edmunda Strzeleckiego

„Down Bromley Kent, niedziela

Mój Drogi Panie

Przed kilku dniami otrzymałem pański uprzejmy i cenny dar. Jestem bezgranicznie wdzięczny Panu za to, ponieważ, jak mi się wydaje, nie miałem tytułu do tak wspaniałego upominku.

Składam Panu gratulacje z powodu ukończenia dzieła, które musiało kosztować Pana wiele pracy i zadziwiła mnie

obfitość głębokich zagadnień, które Pan omawia. Niech mi będzie wolno wyrazić mój żal, że nie zamieszczono więcej wyjątków z Pańskiego »M.S. Dziennika«. Mam nadzieję, że kiedyś ukaże się on wydany w całości. Pisz Pan o swojej niepoprawnej mowie angielskiej. Szczególnie życzyłbym sobie, aby bodaj jednak czwarta naszych angielskich autorów mogła wyrażać swe myśli i pisać językiem bodaj w połowie tak żywym i tak prostym. Jeszcze raz niech mi będzie wolno złożyć Panu moje podziękowanie.

Z poważaniem
Drogi Panie
Szczepnie Panu oddany
C. Darwin

PS. Kiedy ostatni raz widziałem się z Panem, był Pan tak uprzejmy powiedzieć mi, że zada Pan sobie trud zorientowania mnie informacją, ile zapłacił Pan za grawerowanie rycin samych muszli. Plansze są moim zdaniem wspaniałe.”

Charles Robert Darwin (1809–1882), angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji, autor koncepcji zmienności gatunków, doboru naturalnego i walki o byt (O powstawaniu gatunków..., O pochodzeniu człowieka), dziękuje w liście Strzeleckiemu za przyslaną mu książkę Fizyczny opis Nowej Południowej Walii i Ziemi Van Diemena.

„W 1957 roku odnaleziono nieznan list Karola Darwina. List odnaleziono w Bibliotece Uniwersyteckiej Yale, podczas poszukiwań przeprowadzonych na zlecenie pana Wacława Ślabczyńskiego, bibliotekarza Biblioteki Narodowej w Warszawie, wybitnego biografą Sir Pawła Strzeleckiego. Ślabczyński poświęcił dekadę na swoją dobrze udokumentowaną biografię, rejestrując materiały i dokumenty przechowywane w co najmniej dwustu bibliotekach i instytucjach z całego świata. Słusznie podejrzewał, że między tymi dwoma

naukowcami istniały jakieś osobiste kontakty. Po pierwsze, książka Strzeleckiego została zilustrowana niektórymi skamieniałościami zapożyczonymi z kolekcji Darwina (cztery okazy), a po drugie, wspomina o niej Darwin w swoim Dzienniku badań historii naturalnej i geologii krajów odwiedzonych podczas podróży H.M.S. Beagle dookoła świata..., Londyn, 1870, cyt. Strzelecki (s. 448).” – pisze Lech Paszkowski.

List Darwina został napisany w połowie 1845 roku. W oryginalnej wersji przekazał go Lech Paszkowski, a „Tygodnik Polski” opublikował tłumaczenie 26 lat temu, w roku 1997.

Z okazji ustanowienia przez Sejm obecnego roku, Rokiem Pawła Edmunda Strzeleckiego, myślę, że warto z tym listem zapoznać się ponownie.

Janusz Rygielski

Dzwony pokoju

W 1989 r. miasta Hiroszima i Nagasaki podarowały Dzwon Pokoju Warszawie. Został on ustawiony przy ulicy Bukowińskiej 55 na Mokotowie. Stało się zwyczajem, że w ten dzwon uderzano drewnianą pałką dwa razy w roku: na Międzynarodowy Dzień Pokoju 21 września (według innych danych w trzeci wtorek września) i 1 września, w dzień wybuchu II wojny światowej. Niestety w grudniu 2002 roku dzwon został ukradziony przez nieznaną sprawcę i dopiero w 2015 roku ustawiono jego replikę ważącą 385 kg, tym razem przy ulicy J.S. Bacha 15 na Służewcu.



Dzwony te są odlewane z monet zbieranych na całym świecie przez japońską organizację World Peace Bell Association (Światowe Stowarzyszenie Dzwonu Pokoju), która założona została przez Japończyka Chiyoji Nakagawę w 1954 r. Organizacja ta stara się budzić świadomość narodów na świecie na temat groźby broni nuklearnej i ma na celu dostarczenie dzwonu każdemu krajowi. Dzwon podarowany Polsce był jednym z 50 identycznych dzwonów, które znajdują się w mieście Hiroszima. Przekazując dzwon Warszawie, Japończycy chcieli oddać honor miastu, które zostało w równym stopniu zniszczone przez Niemców w czasie II wojny światowej, jak ich miasta po zrzuceniu bomb atomowych przez Amerykanów.

Pierwszy dzwon o wadze 116 kg i wysokości 1 m został podarowany Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku w 1954 r. Zewnętrzna konstrukcja w kształcie altanki wykonana jest z japońskich cyprysów. Po jednej stronie znajduje się napis w języku japońskim: „Niech na świecie zapanuje absolutny pokój”.

W 1992 r. ustawiono Dzwon Pokoju na Civic Square w miasteczku Cowra w Nowej Południowej Walii. Odwiedzający mogą wysłuchać nagranych komentarzy i nawet uruchomić dźwięk dzwonu przy pomocy podwieszanej na dwóch sznurach pałki /byliśmy, dzwonił/.

Właśnie w miejscowości Cowra znajdował się obóz jeńców wojennych

z czasów II wojny światowej. Zbudowany był w latach 1941–42 dla włoskich jeńców wojennych. W grudniu 1942 r. przebywało tam już ponad 2000 Włochów. Od stycznia 1943 r. do sierpnia 1944 r. uwięziono tam ponad 1000 japońskich jeńców wojennych. 5 sierpnia 1944 r. odbyła się mało znana tragiczna ucieczka Japończyków z obozu. 300 mężczyzn uciekło, a 250 zostało zabitych.

W Cowra znajduje się również największy na południowej półkuli ogród japoński. Mieszczący się na 4-hektarowym obszarze ogród jest symbolem pojednania między Australią i Japonią.

W 1986 r. na Cytadeli w Poznaniu, w dawnej pruskiej twierdzy i ostatnim bastionie wojsk niemieckich w 1945 r., ustawiono Dzwon Pokoju i Przyjaźni Między Narodami. Ten dzwon nie ma nic wspólnego z pokojową inicjatywą Japończyków. Dzwon poznański, o wadze 850 kg, podwieszony jest na wysokości 10 metrów na betonowej 16-metrowej wieży. Na dzwonie umieszczono wizerunki gołębka pokoju. Koncepcja tego pomnika powstała podczas planowania na wrzesień 1985 roku wystąpienia Wojciecha Jaruzelskiego na zgromadzeniu ONZ. Wówczas zaplanowano, że dzwonić będzie dzwonił siedem razy w roku: 1 stycznia, 23 lutego, 9 maja, 22 lipca, 1 września, 12 października (rocznica powstania ludowego Wojska polskiego i bitwy pod Lenino) i 17 listopada. Dzwon wydaje trzyminutowy, jasny dźwięk o radosnym charakterze. „Mózg” dzwonu sterowany jest sygnałem z Niemiec. Elektroniczny zegar reaguje na sygnał atomowego wzorca czasu wysyłanego z Frankfurtu nad Menem. Uruchamia on ramię, na którym zawieszony jest dzwon. Obecnie dzwon odzywa się rzadziej, tylko w czasie głównych świąt narodowych lub uroczystości.

Organizacja Narodów Zjednoczonych ustanowiła dzień 21 września Świątem Pokoju, „aby był obchodzony jako dzień globalnego rozejmu i wyrzeczenia się przemocy oraz aby stanowił zachętę dla wszystkich krajów do powstrzymania się od wszelkich aktów wrogości”.

Światowy Dzień Pokoju, ogłoszony przez papieża Pawła VI w 1967 r., obchodzony jest 1 stycznia i adresowany jest nie tylko do wiernych Kościoła katolickiego, ale do wszystkich ludzi dobrej woli.

Lidia Waluk-Legun

Fryderyk Chopin – poeta polskiej wolności

160 lat temu, we wrześniu 1863 roku, w czasie powstania styczniowego Rosjanie zdemolowali pałac Zamoyskich w Warszawie, wyrzucając przez okno budynku znajdujący się wewnątrz fortepian, na którym grał niegdyś Fryderyk Chopin. Moment ten przeszedł do historii.

Muzyka Fryderyka Chopina wzbudzała patriotyczne skojarzenia, jeszcze zanim jego partytury opuściły prasy drukarskie. Już jako syn właściciela jednej z najlepszych pensji w Warszawie wieczorami improwizował dla kolegów na tematy historyczne, a goście jego salonu w Paryżu mogli słyszeć całe poematy, których jedynie fragmenty przelewał na papier. Narodowy, patriotyczny rys jego twórczości był czytelny nie tylko dla Polaków. Zauważył go już Robert Schumann, pierwszy międzynarodowy recenzent młodego Chopina (to on zakrzyknął o chopinowskich Wariacjach op. 2: „Panowie, czapki z głów, oto geniusz”). W recenzji koncertów fortepianowych tak oto charakteryzuje Chopina w kontekście powstania listopadowego: „Stanął więc, zaopatrzonej w najgłębszą znajomość swej sztuki, świadom swej siły i stał uzbrojony w odwagę, kiedy w 1830 r. odezwał się potężny głos ludów. Setki młodzieńców wyczekiwały tej chwili: lecz Chopin był pierwszy na wałach [...]. Na spotkanie nowego czasu i nowych stosunków los przygotował coś jeszcze: wyróżnił Chopina i uczynił go interesującym przez jego wyrazistą, oryginalną narodowość, mianowicie polską [...]. Gdyby samowładny monarcha [car] wiedział, jaki w dziełach Chopina, w prostych melodiach jego mazurków, zagraża mu niebezpieczny wróg, zakazałby tej muzyki. Utwory Chopina to armaty ukryte w kwiatach”. Echa powstańczej pieśni Litwinka Kurpińskiego (op. 49) czy „heroiczne” przetworzenia poloneza (op. 53) były czytelne natychmiast po wysłuchaniu.

Sam Chopin pozostawił też liczne dowody patriotycznego zaangażowania. Wybuch powstania w 1830 r. stał się momentem przełomowym w jego stylu muzycznym. To wtedy – gdy przyjaciele niemal siłą powstrzymali go od powrotu i walki – pisał, że nocami „piorunuje na fortepianie”, wtedy zaczął wprowadzać ciemne brzmienia, gwałtowne kontrasty i liczne przebiegi chromatyczne rozkładające klasyczną prostotę stylu dur-moll. To wtedy powstały – zgodnie z rodzinnym przekazem – Etiuda c-moll zwana Rewolucyjną czy gwałtowne Scherzo h-moll, a nawet szkic Preludium d-moll, wydanego wiele lat później w cyklu op. 28, nawiązującym do bachowskiego Das Wohltemperierte Klavier.

Chopin był też dobrze zorientowany w sytuacji geopolitycznej, czego najlepszym dowodem list do Juliana Fontany z kwiet-

nia 1848 r., w którym pisze m.in.: „Zbierają się nasi w Poznaniu. Czartoryski pierwszy tam pojechał, ale Bóg wie, jaką to drogą wszystko pójdzie [...]. Nie obejdzie się to bez strasznych rzeczy, ale na końcu tego wszystkiego jest Polska świetna, duża, słowem: Polska”.

Gdy we wrześniu 1863 roku (14 lat po śmierci kompozytora) wojska rosyjskie zdemolowały pałac Zamoyskich w Warszawie w odwecie za nieudany zamach uczestników powstania styczniowego na namiestnika Teodora Berga, nikt zapewne nie zdawał sobie sprawy, że zniszczenie stojącego tam fortepianu zyska wymiar symboliczny. Cyprian Kamil Norwid – który w młodości poznał Chopina w Paryżu – uwiecznił ten moment, podnosząc go w słynnym wierszu Fortepian Chopina do rangi starcia kultur i systemów wartości. Był to ważny akt włączenia twórczości Chopina w dyskurs walki o niepodległość, co bodaj w sposób najbardziej czytelny unaocznili Ignacy Jan Paderewski w słynnym lwowskim przemówieniu w setną rocznicę urodzin kompozytora (1910), które notabene otworzyło ścieżkę politycznego zaangażowania przyszłego premiera polskiego rządu: „W Chopinie tkwi wszystko, czego nam wzbraniają: barwne kontusze, pasy złotem lite [...], szlacheckich brzęk szabel, naszych kos chłopskich polski, jęk zranionej piersi, bunt spętanego ducha [...], niewoli ból, wolności żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń”. To dlatego w trakcie II wojny światowej niemieckie władze okupacyjne zakazały wykonywania jego utworów.

Dziś w Polsce XXI wieku muzyka Chopina wciąż ma miejsce szczególne. Co pięć lat w trakcie Konkursu Chopinowskiego miliony Polaków śledzą zmagania konkursowe, a Warszawa wypełnia się jego muzyką, od filharmonii po taksówki. Jednak dziś rozumiemy też niezwykły uniwersalizm twórczości Chopina, który dzięki swojemu geniuszowi trafia do serc na całym świecie i pomaga budować międzynarodowe społeczności miłośników prawdy i piękna.

Artur Szklener

Muzykolog, nauczyciel akademicki i menedżer kultury, od 2012 dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina.

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.



dlapolonii.pl

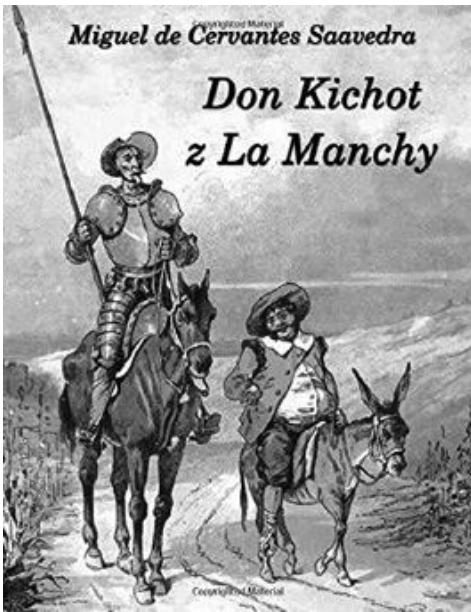
OD EUROPODÓW DLA ANTYPODÓW

Niezwyčajni Euroobywatele: Don Kichot

Jerzy Leszczyński

TY, KISZOT! ZMIATAJ STĄD DO LA MANCHY!

Przed osiemnastu laty, w roku 2005, minęło czterysta lat od wydania drukiem pierwszej części powieści Miguela de Cervantesa zatytułowanej *El ingenioso hidalgo Don Quijote de La Mancha*, czyli *Przemysłny szlachcic Don Kichot z La Manchy*. Część druga ukazała się w r. 1615, zaledwie kilka miesięcy przed śmiercią autora. Według książki rekordów Guinnessa z r. 2021, powieść Miguela de Cervantesa plasuje się na czele listy największej liczby rozpowszechnionych egzemplarzy w kategorii książek o treści niereligijnej, i też niepolitycznej. Sprzedano jej co najmniej pięćset milionów, a w klasyfikacji generalnej światowej literatury wyprzedzają ją jedynie Biblia (pięć miliardów egzemplarzy), Koran (trzy i pół miliarda) oraz Czerwona Książeczka - Cytały Przewodniczącego Mao Tse-tunga (osiemset milionów). Już chociażby z tej przyczyny warto bliżej zainteresować się zarówno samą książką, jej autorem oraz bohaterem.



**MIGUEL DE CERVANTES SA-
AVEDRA** – Dokładna data jego narodzin nie jest znana. Przyjęto 29 września 1547 r., czyli dzień świętego Michała Archanioła, takie bowiem imię nadano mu na chrzcie 9 października w kościele pod wezwaniem Panny Marii w Alcalá de Henares. Przyszły pisarz miał sześcioro rodzeństwa: dwie siostry i brata starszych od siebie oraz jedną siostrę i dwóch braci młodszych. Ojciec, Rodrigo de Cervantes, zubożały szlachcic, był medykiem, ale też trudził się jako cyrulik. O matce wiadomo tyle, że nazywała się Leonor de Cortinas i że urodziła siedmioro dzieci. Dziadek, Juan de Cervantes, prawnik z Kordoby, związał się tam ze znacznie młodszą od siebie kobietą, dla której porzucił rodzinę, pozostawiając ją bez środków do życia. Za niespłacane długi ojciec Miguela trafił do więzienia, po wyjściu z którego wyprowadził się wraz z rodziną do Corte Real (obecnie Valladolid), a potem do Kordoby. Młody Miguel najpierw pobierał nauki w szkole Alonsa de Vieras, potem zaś w kolegium jezuickim, choć biografowie nie zdołali ustalić, czy było ono w Valladolid, Salamance, Kordobie czy też w Sewilli, bo i tam przez dwa lata pomieszkiwał. Pewne natomiast jest, że Miguel de Cervantes nie zdobył wykształcenia uniwersyteckiego, choć przez krótki okres studiował w akademii w Salamance.

Okresem przełomowym w życiu młodego, dwudziestoletniego Miguela stał się jego pobyt w Madrycie. Historyk, Juan Eslava Galán, jeden z wybitnych

biografów słynnego pisarza, wspomina o ogromnym wpływie, jaki wywarł nań pobyt w szkole Juana Lópeza de Hoyos, znanego madryckiego poety, pisarza i humanisty. Wygląda na to, że to ów nauczyciel zaszczepił Miguelowi głęboką miłość do pisarstwa. Pobyt w Madrycie trwał jednak krótko i zakończył się skandalem. Dwie starsze siostry początkującego poety, Andrea i Luisa, prowadziły nader swobodne życie. Andrea związała się z zonatym szlachcicem, Nicolasem de Ovando, z którym miała półtoraroczną córeczkę, a aktualnie żyła bez ślubu z genueskim kupcem Giovannim Francesco Loaledo. O dwa lata młodsza od niej Luisa była jej podobna. W Madrycie nazywano obie Cervantas (Cervantki). Któregoś dnia niejaki Antonio de Sigura, architekt, w obecności Miguela publicznie naigrawał się z jego siostrzyczek, głównie z Andrei, za co ten wyzwiał go na pojedynek, w którym solidnie architekta pokaleczył, potrafił bowiem znakomicie fechtować. Antonio przeżył, ale Miguela postawiono przed sądem, pojedynki bowiem królewskim dekretem Filipa II zostały zabronione. Michałek, nie czekając na wyroki sprawiedliwości, zwiął z Madrytu do Barcelony i stamtąd statkiem do Genui, dalej zaś do Rzymu. Madryccy sędziowie, żeby nie stracić honorarium, wydali wyrok zaocznie; skazali Cervantesa na obcięcie prawej ręki, bo ta pokaleczyła ostrą szablą nieszczęsnego prześmiewcę Antonia de Sigura.

Pobyt w Rzymie trwał niespełna dwa lata, od grudnia roku 1569 do października 1571. Miguel de Cervantes dostał się na służbę do biskupa Giuglio Acquavivy, którego w roku 1570 papież Pius V podniósł do godności kardynalskiej. Ten krótki pobyt wystarczył, by młody Hiszpan pokochał poezję włoską. Zainteresowała go głównie twórczość Petrarci, ale też bardziej mu współczesnych Ludovico Ariosto i sefardyjskiego Żyda, Jehudy Abrabanela, których poematy o tematyce rycerskiej niezmiernie go inspirowały. Wyraźne ślady twórczości obu włoskich poetów znawcy literatury Cervantesa odnajdują w fabule *Don Kichota z La Manchy*.

Na wieść o wyprawie przeciwko imperium osmańskiemu niespełna 24-letni Miguel de Cervantes zgłosił się w Neapolu jako ochotnik. Trafił na galeryę *Marquesa* – jeden z trzystu dziewięciu okrętów, jakie katolicka Liga Święta wysłała pod dowództwem Don Juana Austriackiego, nieślubnego syna hiszpańskiego króla Karola I i jego niemieckiej kochaneczki, Barbary Blomberg Lohman, przeciwko Turkom. W czwartek 7 października 1571 r. doszło do krwawej bitwy morskiej w cieśninie oddzielającej półwysep Peloponez od reszty Grecji, naprzeciw miasteczka zwanego po włosku Lepanto (po grecku Nafaktos). Flota chrześcijańska odniosła w niej zwycięstwo, płacąc jednak za nie wysoką cenę: 10 tys. zabitych oraz 8 tys. rannych. Znalazł się wśród nich waleczny Miguel de Cervantes. Został po dwukroć postrzelony w pierś, a spadający, przetrącony maszt zmiążdżył mu lewą rękę aż do przedramienia. Niemal przez cztery lata po nieszczęśliwym zdarzeniu bojowniczemu za wiarę leczyl kontuzje we Włoszech: w Rzymie i w Neapolu, coraz bardziej nasiąkając duchem italiańskiej poezji. Fascynował go przede wszystkim florentczyk, Dante Aligheri. Był już wrzesień 1575 r., kiedy w Neapolu, wraz z bratem Rodrigo, młodszym od Miguela o trzy lata, wstąpili na pokład fregaty *Sol*, udającej się do Barcelony, żeby stamtąd drogą lądową dostać się do Madrytu.

26 września zaraz z rana, kiedy mijali wysepki Medes, gdzie Turcy ciągle zachowywali swoją bazę wypadową, napadł na nich ze swoim okrętem pirat Mami Arnaut. Po nierównej walce zaskoczeni Hiszpanie poddali się i wszyscy trafili do niewoli. Mami Arnaut postanowił dostawić ich do Algieru. Tam przy starszym z braci Cervantesów znaleziono listy od księcia de Sessy oraz samego Don Juana Austriackiego, polecające obu braci królowi Filipowi II. Okoliczność owa sprawiła, że Azán Pasza, władca Algieru zwany bejlerbejem, ustalił za niego bardzo wysoki okup: pięćset złotych *escudos*, podczas gdy zwyczajowo wykupienie z niewoli chrześcijanina kosztowało mniej niż *escudos* sto. Ostatecznie Miguel de Cervantes pozostał w algierskiej niewoli blisko pięć lat, czterokrotnie próbując ucieczki, jednak bez powodzenia. Na koniec wszakże dopisało mu szczęście. Z Hiszpanii rodzina przysłała żądany okup akurat kiedy Miguel wraz z innymi więźniami, skuty łańcuchami, oczekiwał w algierskim porcie na załadunek na okręt mający popłynąć do Konstantynopola, dokąd bejlerbej Azán Pasza się przeprowadzał. Dziewiętnastego września w 1580 r. wolny Miguel de Cervantes odplynął do Dénii.

Lata przeżyte w Hiszpanii nie należały do najłatwiejszych, choć były niezwykle ciekawe. Wkrótce po powrocie do Madrytu poznał Miguel uroczą Anę de Vilafranca de Rojas, młodą żonę oberżysty Alonso Rodrígueza. Potajemny związek skończył się wpadką: Ana odmieniła swój stan i w marcu 1584 r., wydała na świat córeczkę Isabel, dla której ojcostwo jurny tata uznał dopiero, kiedy ta skończyła osiemnaście lat. Romans z Aną prawdopodobnie zainspirował Cervantesa do napisania romantycznej powieści *Galatea* (dotychczas nie przetłumaczona na język polski), którą wydał w r. 1585. Nieco wcześniej, 12 grudnia 1584 r., ożenił się Miguel z 19-letnią, młodszą od siebie o lat niemal osiemnaście Cataliną de Salazar y Palacios, właścicielką majątku ziemskiego Esquivias nieopodal Arranjuez. Pożycie ich od samego początku nie układało się pomyślnie, przeto Miguel de Cervantes opuścił Esquivias i podążył do Andaluzji, gdzie był pborcą podatków w gotowce i w naturze na rzecz hiszpańskiej Niezwyciężonej Armady. Podatki pobierał tak radośnie, iż po dwukroć dostał się do więzienia za prowadzenie podwójnej księgowości. Biografowie twierdzą, że to w czasie drugiego pobytu w lochu rozpoczął pisanie *Przemysłnego szlachcica Don Kichota z La Manchy*. Od tamtej pory Miguel de Cervantes postanowił całkowicie poświęcić się literaturze, pisząc poezje, komedie oraz inne sztuki dramatyczne i, oczywiście, *Don Kichota z La Manchy*, którego pierwszą część wydano w r. 1605, drugą – dziesięć lat później. Do żony Michał nigdy nie powrócił. Przez ostatnie lata rezydował w miastach La Mancha (aktualnie Ciudad Real), Corte Real (obecnie Valladolid) i w Madrycie. Zmarł w dniu św. Jerzego, 23 kwietnia 1616 r. – tę datę podaje rejestr madryckiej parafii św. Sebastiana. Tego samego dnia, w angielskim Stratford upon Avon, oddał Bogu ducha William Shakespeare. Ustalono, że przyczyną zgonu Miguela de Cervantesa była zbyt zaawansowana cukrzyca, która zaatakowała jego serce.

Fascynujący życiorys, nieprawdaz? Tylko ktoś taki, prześmiewca i ryzykant, mógł stworzyć tak wiekopomne dzieło, jakim są przygody przemysłnego szlachcica *Don Kichota z La Manchy*. Po polsku wydawano je czterokrotnie: w latach 1886, 1938, 1957 (według mnie jest to najlepsze tłumaczenie autorstwa Anny i Zygmunta Czernych) i jeszcze

w roku 2015. Z innych dzieł Cervantesa po polsku dostępne są jedynie: komedie *Intermedia*, *Nowele przykładowe* oraz *Niezwyčajne przygody Persilesa i Sigismundy*. Czas mi teraz zająć się zacytnym Don Kichotem.

**PRZEMYSŁNY SZLACHCIC
DON KICHOT Z LA MANCHY** – Miguel de Cervantes, niestety, nie podał ani dokładnej daty, ani też miejsca urodzenia dostojnego *hidalgo* (szlachcica) Don Kichota z La Manchy, tak więc wszystko pozostaje jedynie w sferze domysłów. Doprawdy, mało znajdziemy książek w historii światowej literatury, w których wymienia się tak niewiele miejsc geograficznych. Analitycy przesławnej powieści proponują wszakże, ażeby za rodzinną miejscowość Don Kichota uznać miasteczko **Argamasilla de Alba** w hiszpańskiej prowincji Ciudad Real, w grudniu 2022 r. zamieszkaną przez 6 846 osób, w XVI stuleciu zapewne przez o wiele mniej. Co niezmiernie interesujące, w r. 1614 tamtejszy baron Alonso Fernández de Avellaneda opublikował w Tarragonie drugi tom przygód przemysłnego szlachcica Don Kichota z La Manchy, wyprzedzając Cervantesa o jeden rok. Bardzo to ciekawe. Sporo hiszpańskich krytyków właśnie Don Alonso Fernández de Avellaneda uważa za pierwowzór Don Kichota. Tego dziś doprawdy nie sposób ustalić. Co wiadomo, w ślad za Don Kichotem podążali balwierz i pleban z jego wioski. Balwierzem (znachorem leczącym wszelkie choróbki, nawet wyrwijającym zęby) był Sansón Carrasco (polscy tłumacze wybrali formę Karasko), plebanem zaś mógłby być wielebny Juan de Rigos, który w roku 1587 zlecił rozbudowę w Argamasilli tamtejszego parafialnego kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

Szlachcic Don Kichot, naczytawszy się w swej bibliotece (pewnie w zamku Peñarroya) opowieści o wiekopomnych czynach sławnych rycerzy, postanowił wyruszyć w świat szeroki, dla poszukiwania przygód. Na sam początek wybrał sobie cheralawego konia, którego nazwał Rosynantem, po nim damę swojego serca, opasłą wieśniaczkę z El Toboso, Aldonę Lorenzo – tej nadał słodziutkie imię Dulcynea z Toboso. Na sam koniec znalazł niskiego i tęgiego giermka, miejscowego wieśniaka Sancho Panzę, podróżującego na czarnym, bezmimnym osle. I tak wyruszył w świat szeroki dla poszukiwania rycerskich przygód i szlachetnych pojedynków.

Pierwszy z nich stoczył z miejscowymi wieśniakami. Ci zwalili go z konia i rzetelnie sprali, co widząc balwierz Carrasco i pleban natychmiast postanowili wybić mu z zakutego, rycerskiego łba rycerskie zapędy, spalili sporo książek z jego biblioteki i zagrodzili do niej wejście. Don Kichot nie szczeznął. Wraz z Sancho Panzą zwałowo podążył w świat. W niezbyt odległym **Campo de Criptana** natknął się na **trzydzieści cztery wiatraki** (do dziś pozostało tam ich zaledwie dziesięć) i zaraz z wściekłością je



zaatakował. Na szczęście jeden dostojnie i konkretnie zdzielił go skrzydłem, obalając na ziemię wraz z koniem. Osioł ocalał, bo stał nieco z boku. Teraz zacytny Don Kichot skierował się w stronę **Sierra Morena**, tocząc po drodze pojedynki z mnichami, pasterzami, a nawet ze stadami owiec i świń, przedstawiając sobie

Cd. na str. 14

wszystkich jako okrutnych, wrogich mu gigantów. Tymczasem to on okazywał się wrogi wszystkim, zadziorny i napaśliwy.

W jakiejś bliżej nieznannej oberży w górach Sierra Morena napotkał szlachcic Don Kichot grono nieznanego mu osób, między nimi Maura i żołnierza nazwiskiem Saavedra (!). Ten drugi bardzo wiele opowiadał o bitwie pod Lepanto i o swej niewoli w Algierze. Są to przeżycia samego Miguela de Cervantesa, wtłoczone w usta drugorzędnych bohaterów jego powieści, przypominające udział autora w przesławnej morskiej batalii oraz jego algijską niewolę.

W oberży w Sierra Morena ostatecznie ujawnili się balwierz Carrasco i pleban. Tym udało się nakłonić przemysłnego szlachcica do powrotu do domu, ale ten wkrótce im uciekł, a Sancho Panza natychmiast się doń przyłączył. Szybciutki dotarli do Saragossy, poczem podążali na południowy wschód wzdłuż brzegów rzeki Ebro, ku Katalonii, wzniciając kolejne zwady i tocząc nowe pojedynki: z Rycerzem Zwierciadeł, z Don Diego de Miranda i z Mistrzem Pedro. Gdzieś, nie wiadomo gdzie, przedostali się na wschodni brzeg rzeki Ebro i na koniec dotarli do Barcelony. Nawet tu szlachetny *hidalgo* Don Kichot nie zatracił bojowego ducha. Tu jednak na pojedynkę wyzwał go nieznanego mu Rycerz Białego Księżyca i zadał mu sromotną klęskę, w ten sposób zmuszając go do powrotu do domu w La Manchy. Dopiero po dotarciu na miejsce Don Kichot dowiedział się, iż Rycerzem Białego Księżyca był balwierz Carrasco, który od samego początku jego zdobywczych wypraw wytrwale go śledził. Przemysłny szlachcic Don Kichot zmarł w swym domu w La Manchy, namaszczone świętymi olejami przez plebana.

Jakim człowiekiem był przemysłny szlachcic Don Kichot? – Ot, i mamy problemik! Nie wolno zapomnieć, że jest to postać fikcyjna, stworzona przez Miguela de Cervantesa. Jego literacki ojciec zatytułował swą powieść w języku kastylijskim: *El ingenioso hidalgo Don Quijote de La Mancha*. Imię owo wymawiać zatem należy Don Kichot. Forma Don Kiszot (En Quixot, Don Quixote) właściwa jest dla języków katalońskiego i galicyjskiego wraz z dialektami aragońskim, majorskim i walencjańskim. Tytuł *hidalgo* był bodaj najniższy spośród wszystkich szlacheckich tytułów przyznawanych w XVI-wiecznej Hiszpanii, zaś słowo Don (w Katalonii, Walencji i na Balearach En) oznacza po prostu Pan, jest więc rodzajem zwrotu grzecznościowego – i mnie w swoich oficjalnych pismach przełożeni z szacunkiem tytułują Don Jerzy Leszczyński, jest to bowiem zwrot bardziej nobilitujący, niżli zwyczajny *Señor (Pan)*, może coś w rodzaju polskiego *Wielce Szanowny Pan*. Przetłumaczenie więc słowa *hidalgo* na szlachcic jest prawidłowe.

Teraz zajmę się owym hiszpańskim przymiotnikiem *ingenioso*. *Podręczny słownik hiszpańsko-polski* wydawnictwa *Wiedza Powszechna* (wydanie VI) tłumaczy: 1. pomysłowy, genialny; 2. zręczny, przemysłny, sprytny. Postanowiłem zadać sobie więcej trudu i poszperać w polskim, dwutomowym *Słowniku Wyrzów Bliskoźnacznych* tejże samej oficyny wydawniczej. I oto pełna lista owych synonimów: roztropny, rezolutny, rozgarnięty, racjonalny, sensowny, lotny, przytomny, pomysłowy, rozumny, myślący, wnikliwy, inteligentny, logiczny, niegłupi, łebski, błyskotliwy, sprytny, bystry, zręczny, zmysłny i kreatywny. A do tego jeszcze: z głową,

do rzeczy, nie w ciemną bitą. O zgrozo! Wszystkie o charakterze pozytywnym! A gdzie tu na ten przykład: buńczuczny, wojowniczy, napaśliwy, czupurny, niepokorny, konfrontacyjny, hardy, prowokacyjny, wyzywający, zadziorny czy, za przeproszeniem, zawadiacki? A przecież takim Don Kichot jawi się z kart *señora Cervantesowej powieści!* Rzadko kiedy na niego napadano, niemal zawsze to on wszczywał awantury oraz bijatyki, na dodatek nie po rycersku, z równymi sobie, raczej już z od siebie słabszymi, że przypomnę Bogu ducha winne wiatraki czy potulne owce i świnię. Gdyby w późniejszych czasach podobnie się zachowywał, niechybnie poznano by go za wariata, niebezpiecznego dla całego otoczenia, nałożono by mu kaftan bezpieczeństwa, poczem, ambulansiem z zakratowanymi oknami, odwieziono by do najbliższego szpitala psychiatrycznego.

Odrębnym zagadnieniem jawią się Kichotowe nierealistyczne sny i przywidzenia. Używam celowo przymiotnika nierealistyczne, pozbawione były bowiem rzeczowego realizmu. W jego wyobraźni prześwitywały nieludzkie potwory, olbrzymy, złe duchy, czarno-księżnicy i najczęściej za takich uznawał napotykaną, obce mu osoby a nawet przedmioty. W jakimś sensie koszmary owe zahaczały o surrealizm, choć ten, według Salvadora Dalí owszem, oznaczał fantazjowanie, ale zawsze oparte na rzetelnej, głębokiej wiedzy, choćby z dziedziny różnych mitologii. A skoro już wspominałem o Salvadorze Dalí... Kataloński artysta, zafascynowany osobowością rycerza z La Manchy, wykonał trzydzieści osiem ilustracji węglem i akwarelami do powieści Miguela de Cervantesa. W roku 2005 ukazało się czwarte wydanie książki ilustrowanej przez Dalí, bardzo eleganckie, oprawione w skórę. Stanowi jedną z perełek mojej domowej biblioteki.

RZECZYWISTA WARTOŚĆ POWIEŚCI EL INGENIOSO HIDALGO DON QUIJOTE DE LA MANCHA

– Nie warto wdawać się w polemiki. Skoro świat cały uznał ją za najpierwsze dzieło literackie, to należy się Don Miguelowi Cervantesowi najgłębszy pokłon i szacunek, bo przecież nie każdy pożeracz chleba naszego powszedniego jest w stanie stworzyć taki produkt. Schylam mą głowę, dostojny panie Michale. Pańskie dzieło do tej pory zdołano przetłumaczyć, w całości lub we fragmentach, na 144 języki świata. To sporo, choć daleko mu jeszcze do Biblii (450 języków w całości i ponad dwa tysiące we fragmentach). Ogromnego sukcesu *Don Kichota* nikt logicznie myślący nie będzie podważał. Wybitnemu dziełu Miguela de Cervantesa pomogła – o tym nie wolno zapomnieć – wiodąca pozycja Hiszpanii w całym świecie w okresie szesnastego i siedemnastego stulecia. Od bitwy pod Trafalgarem (1805) wszystko radykalnie się odmieniło. (Przypomnę mym szanownym Czytelnikom, iż pierwsze polskie wydanie, w przekładzie Walentego Zakrzewskiego, ukazało się w 1886 roku.) Vivat polski *Don Kichot!*

Kiedy przed laty, jeszcze w Polsce uczono mnie pisania artykułów, wbił mi do głowy, iż tekst każdy powinien w swej treści zawierać odpowiedzi na podstawowe trzy pytania: co (kto), gdzie i kiedy. Bardziej śmiałe utwory sięgają jeszcze kwestii: dlaczego, ale odpowiedź akurat na tę często związana bywa z licznymi manipulacjami. Zastępuje to teraz do *Don Kichota*.

Kto? – Co do tego nie ma wątpliwości. Bohaterem powieści Miguela de Cervantesa jest znany nam już, podupadły i sfrustrowany szlachcic, Don Kichot z La Manchy, chcący odegrać w swym życiu najważniejszą, wręcz niepowtarzalną rolę, wcielając się w postać komicznego rycerza.

Gdzie? – Tu doprawdy mamy niezły problemik. Dostojny Miguel de Cervantes na kartach swej powieści wymienia zaledwie kilka miejsc: El Toboso, La Manchę, wąwozy gór Sierra Morena, rzekę Ebro, Saragossę oraz Barcelonę. Prawdę powiedziawszy cała akcja powieści rozgrywa się „gdzieś, lecz nie wiadomo gdzie”, jak to niegdyś wyśpiewywał zacytowany Zbigniew Wodecki. Nawet o przesławne, waleczne wiatraki spierają się dwie miejscowości: Campo de Criptana w hiszpańskiej prowincji Ciudad Real (dawniej La Mancha) i Consuegra, w prowincji Toledo.

Kiedy? – I tego dokładnie nie wiadomo. W swym utworze Miguel de Cervantes, poprzez usta żołnierza o zaskakującym nazwisku Saavedra (drugie nazwisko autora *Don Kichota*), relacjonuje przebieg bitwy w zatoce Lepanto oraz niewolę wspomnianego żołnierza w Algierze. Ale to przecież nie Don Kichot walczył z muzułmanami w Grecji ani nie on dostał się do algijskiej niewoli! W postaci walecznego żołnierza ukrył się sam autor powieści, Miguel de Cervantes. Owe dwa historyczne fakty pozwalają wszakże mniej więcej określić czas akcji *Don Kichota* na koniec XVI w. po narodzeniu Chrystusa. To jednak bardzo niewiele. W oparciu o chronologię Don Cervantesowego *Don Kichota* naprawdę niewiele więcej dałoby się ustalić, choćby zżymali się nade mną wszyscy najwybitniejsi hiszpańscy eksperci. A brak dokładniejszej informacji na temat geografii i historii znacznie pomniejsza wartość Cervantesowego dzieła. Księgę ową przystoi zatem zaklasyfikować do gatunku późnośredniowiecznego science fiction.

ŚLADAMI DON KICHOTA – W roku 2005, w czterechsetlecie opublikowania pierwszej części powieści *Przemysłny szlachcic Don Kichot z La Manchy*, zarządzająca owym regionem *junta de Castilla La Mancha* kosztem 40 mln euro przygotowała turystyczną trasę zwaną *La Ruta de Don Quijote*, czyli *Droga Don Kichota*. W jej przebiegu najwybitniejsi „biurościurkowi” specjaliści zaprogramowali 56 pieszych etapów, poczynając od Toledo, kończąc zaś w wioseczce Atienza w prowincji Guadaluajara. Droga, licząca 2 435 kilometrów (ponad dwa razy więcej niż hiszpański odcinek drogi do Santiago de Compostela), przebiega przez wszystkie pięć prowincji regionu Castilla La Mancha, bo przecież każda musi coś uszczknąć z owego, wielce ambitnego projektu. Na trasie, rzecz jasna, dociera się do **Argamasilla de Alba**, domniemanej rodzinnej miejscowości szlachcica Don Kichota, dalej – co oczywista – do **El Toboso**, gdzie pomieszkiwała jego wybranka, ale niekoniecznie ukochana Dulcynea. Trasa prowadzi dalej przez atrakcyjną, wiatrakową wioskę **Campo de Criptana**, ale też przez konkurencyjną jej **Consuegra**, z trzynastoma okazałymi wiatrakami, nie zdemolowanymi przez mężnego *hidalgo*. Znacznie trudniej będzie w górach Sierra Morena, w ich kastylijskiej, północnej części, należącej do prowincji Ciudad Real w Kastylii – la Manchy. W r. 2012 niejaki Luis Miguel Román Alhambra, podążając śladami Miguela de Cervantesa z kastylijskiej La Manchy do Andaluzji, natrafił na wielką prywatną posiadłość (15 tys. hektarów) zwaną **La Garganta**, nieopodal Almodovar del Campo w prowincji Ciudad Real. Uparł się, że właśnie tam zacytowany Don Kichot odpokutowywał swoje grzechy. Doprawdy nie sposób to potwierdzić ani się z tym nie zgodzić. Uniknijmy więc owego dylematu. Z kart powieści wiadomo, że Don Kichot pokutował gdzieś w Sierra Morena. Zbyt wiele fragmentów *Don Kichota* pozostaje w sferze wątpliwych domysłów. Drogę Don Kichota zaprogramowano według własnego widzimisię, w niezgo-

dzie z powieścią Miguela de Cervantesa, najpewniej kierując się ideą: „Turysta głupi, wszystko kupi”. Pewne jest wszakże, iż do **Saragossy** przemysłny szlachcic zawiązał, a nawet stoczył tam jeden ze swoich pojedynków. W którym miejscu przekroczył Ebro – nie wiadomo.

Szlak bojowy sprytnego, wojowniczego szlachcica Don Kichota z La Manchy kończy się w **Barcelonie**. Nie są znane bliższe szczegóły jego pobytu w stolicy Korony Aragońskiej, ale też nie tak trudno je ustalić. Na kartach swej powieści Miguel de Cervantes wspomina tamtejszy **port**. Ważną informacją jest też wzmianka, iż przegrana walkę z Rycerzem Białego Księżyca zacytowany Don Kichot stoczył na jakimś placu w pobliżu portu, a widać było stamtąd **górze Montjuïc**, choć nazwy placu autor nie wymienia. Cały ów teren jest obecnie ściśle zabudowany, ale pod koniec XVI stulecia tak nie było. Do dziś z tamtego okresu zachowały się w Barcelonie jedynie trzy obiekty: Les Drassanes – średniowieczne stocznie, aktualnie Muzeum Morskie, Porta de Santa Madrona – pozostawiony fragment średniowiecznych murów miejskich z bramą Santa Madrona oraz La Antiga Foneria – fabryka, w której aż do końca XVII stulecia odlewano działa dla Niezwycięzonej Armady (jeszcze do niedawna była w niej szwalnia odzieży ze skór, w roku 2014 ją zamknięto i budynek pozostaje teraz pusty). Po między wymienionymi obiektami były wówczas w barcelońskim porcie wielkie składy drewna (dziś Moll de la Fusta), węgla (aktualnie Plaça del Carbó) oraz soli, a najdalej na wschód, w obrębie murów miejskich, ziemisty plac, na którym urządzano różne pokazy publiczne, między nimi turnieje rycerskie, a potem nawet walki z bykami. To tu przesławny Don Kichot stoczył ostatni bój swojego życia. Nie było wówczas ulicy La Rambla z pomnikiem Krzysztofa Kolumba ani z wyrosłymi na wysokość 20 metrów platanami, przeto widok na górę Montjuïc był odsłonięty.

– „Ty, Kiszot! Zmiataj stąd do La Manchy!” – zawołał po polsku jakiś osiłek, jeden z moich „turystów”, których w r. 2005, w roku Don Kichota, turlałem pieszo po gotyckim centrum Barcelony, do „żywej figury”, przedstawiającej na ulicy La Rambla sławnego rycerza. Kiedy doszliśmy do dzisiejszego Plaça Reial, dawniejszej areny rycerskich pojedynków, a nawet korrid z bykami, zadałem uczestnikom grupy pytanie, kto w swym życiu przeczytał raczył *Przemysłnego szlachcica Don Kichota z La Manchy*. Nikt taki się nie znalazł. Ot, i to wszystko.



Madryt. Pomnik Don Kichota i Sancho Pansy na Plaza de Espana

Dr Wojciech Kiełczyński

MD, PhD, NIMH (UK)

Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami

Telefon (03) 9885 5252

6 Huon Grove, Ashburton 3147

Leczy: astmę i alergie, artretyzm i choroby kręgosłupa, depresję, nerwice i bezsenność, otyłość i zaburzenia trawienia, choroby krążenia i nadciśnienie, choroby wątroby, choroby nerek i prostaty, choroby kobiece (np. endometriozę), choroby przewlekłe oraz wszelkie inne dolegliwości u dorosłych i dzieci.

Konieczne telefoniczne umawianie wizyt

MAZUR

CARGO SERVICES



Paczki do Polski i Europy Wschodniej

Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493

Geelong (03) 5277 0458

Adelaide (08) 8258 1331

Sydney 0418 977 147

NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY

www.mazurcargo.com.au

Polskie audycje radiowe:

Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:

wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20

Adelaide 5EBI 103.1 FM

pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

Radio 3ZZZ Melbourne

E: polishradio3zzz@hotmail.com

Ogłoszenia i komunikaty:

E: rsuwara@yahoo.com.au

T: 0425 705 996

„Tygodnik Polski” – gazeta
Polonii australijskiej od 1949 r.

K.N.D. Denture Clinic

192 Main Road East
St Albans 3021

Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286

Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby.

Mówimy po polsku.



Tabela Kursów Średnich NBP z dnia 27-01-2023

dolar amerykański	1 USD	4,3252
dolar australijski	1 AUD	3,0729
dolar kanadyjski	1 CAD	3,2479
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,8053
euro	1 EUR	4,7076
frank szwajcarski	1 CHF	4,6961
funt szterling	1 GBP	5,3505
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,1258



Profesjonalne Strony Internetowe

Allwelt International

BestWebDesignMelbourne.com.au

- * żywa osoba (nie maszyna) odbiera telefon (03) 9700 0422
- * mówimy po polsku
- * serwisy internetowe, optymalizacja, appy
- * doradztwo i szkolenia
- * niskie ceny i zniżki dla rodaków.

KANCELARIA ADWOKACKA PIETRZAK SOLICITORS

RYSZARD PIETRZAK

832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102

TEL. (03) 9249 9617

UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (businesses), testamenty (wills) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (Powers of Attorney), transakcje handlowe, dzierżawy itd. MÓWIĘ PO POLSKU



Zrywaj sam (U-Pick) wiśnie i jagody.

„AVONSLEIGH BERRIES”

26 Avon Road, Avonsleigh

Mel. Map 309 D11

Zapraszamy od 27 grudnia wyłącznie po wcześniejszym umówieniu się.

Mamy nadzieję, że nasi Klienci są przygotowani na kolejny sezon.

Zadzwoń, by się umówić

Tel: (03) 5968 2650

e-mail: avonsleighberries@icloud.com



ADRESY ORGANIZACJI

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze
7 Turrana Street, Yarralumla ACT 2600

Tel: (02) 6272 1000

E-mail: canberra.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Sydney
10 Trelawney Street, Woollahra NSW 2025

(02) 9363 9816, (02) 9363 9817, (02) 9363 9818

e-mail: sydney.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Rada Naczelna Polonii Australijskiej

68 Victoria Street Ashfield NSW 2131

Email: secretary@polishcouncil.org.au

Tel. +61 411 282 110

Federacja Polskich Organizacji w Nowej Południowej Walii

Polish House, 182 Liverpool Rd, Ashfield NSW 2131

secretary@polishfederationnsw.com.au

Federacja Polskich Organizacji w Południowej Australii

230 Angas Street, Adelaide SA 5000

tel: 08 8232 1464, email: reception@polishfederation.org.au

Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii

Level 3, Suite 305, 3 Chester Street Oakleigh VIC 3166

Tel. 03 9629 8277

Polonia WA Inc

PO Box 791, Claremont, WA 6910, tel. 0 438 927 503

e-mail: poloniawa@gmail.com

KALENDARZYK IMPREZ POLONIJNYCH



Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii.

Zgłoszenia: Polskie Biuro Usług Społecznych

Tel: (03) 9569 4020 Fax: (03) 9569 4780



SPORT

Bardzo emocjonujący finał Australian Open

Białorusinka Aryna Sabalenka wygrała z kazachską tenisistką Jeleną Rybakina 4:6, 6:3, 6:4 w finale wielkoszlemowego Australian Open. Wcześniej wyeliminowała w półfinale Magdę Linette.

Rybakina w finale wielkoszlemowej imprezy wystąpiła po raz drugi - w ubiegłym roku triumfowała na trawiastych kortach Wimbledonu. Sabalenka do tego etapu dotarła pierwszy raz - wcześniej trzykrotnie odpadła w półfinale.

Obie tenisistki w Melbourne prezentowały podobny styl, opierający się na mocnym, przekraczającym nawet 190 km/h serwisie i agresywnych uderzeniach z linii końcowej.

Novak Djoković pokonał Stefanosa Tsitsipasa w finale Australian Open 3:0 (6:3, 7:6, 7:6). Serb podczas wielkoszlemowego turnieju organizowanego w Australii przegrał zaledwie jednego seta.

Djoković już od początku spotkania bardzo dobrze prezentował się na korcie. Tsitsipas miał problem, by wygrać swój pierwszy gem serwisowy. Mimo to Serb na starcie nie przełamał rywala. Ta sztuka udała mu się przy wyniku 2:1. Tym samym były lider rankingu ATP wcześniej wyszedł na prowadzenie w tym spotkaniu.

Grecki tenisista po przegraniu swojego serwisu poczuł, że musi zacząć gonić przeciwnika. Zaczął lepiej serwować, a także podejmował większe ryzyko przy zagraniach podczas gemów serwisowych Serba. Jego starania nie przyniosły jednak zamierzonych efektów. Djoković wygrał pierwszego seta 6:3.

Druga partia tego pojedynku była bardzo wyrównana. Gra toczyła się gem za gem. W pewnym momencie Tsitsipas miał piłkę setową. Grek mógł przełamać rywala i doprowadzić do wyrównania w tym starciu, jednak 35-latek okazał się zbyt mocny. Przez to zwyciężąc drugiego seta musiał wyłonić bardzo emocjonujący tie-break. Chłodniejszą głowę zachował Djoković, który triumfował w drugiej części meczu.

Trzeci set rozpoczął się po myśli Tsitsipasa. Plasujący się na czwartym miejscu w rankingu ATP zawodnik na starcie przełamał rywala. Mimo to Serb już po chwili wyrównał wynik, przełamując powrotnie przeciwnika. Na twarzy greckiego zawodnika malowała się frustracja. Djoković wygrał drugiego w tym spotkaniu tie-breaka, przez co sięgnął po zwycięstwo w ostatniej partii i tym samym wygrał Australian Open.

polsatsport.pl, polskieradio24.pl

Magda Linette z życiowym sukcesem

W poniedziałek 30 stycznia ukazało się najnowsze notowanie rankingu WTA. Na czele światowej klasyfikacji pozostała Iga Świątek, ale dystans do niej zmniejszyła nowa mistrzyni Australian Open. Jak po świetnej grze w Melbourne zmieniła się sytuacja Magdy Linette?

W ramach Australian osiągnęła IV rundę, w której pokonała Iga Świątek. Tym samym zeszłorocznej półfinalistki 540 punktów. 21-latkę w tym samym rankingu WTA i to ze sporą stawką, ale dystans do niej wielkoszlemowej imprezy Sabalenka. Białorusin nie udało się i traci do Świątek

Druga z Białoszyby osiągnęła w Melbourne



Magda Linette

Open 2023 Iga Świątek pokonała ją Jeleną Rybakina Polka nie powtórzyła tu i w efekcie straciła pozycję liderki rankingu. W Melbourne, Aryna ka powróciła na drugie miejsce. W tym samym rankingu, Magda Linette, zwyciężyła. Poznania

Magda Linette, zwyciężyła. Poznania

Magda Linette, zwyciężyła. Poznania

sportowefakty.pl

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailowo do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa w czwartek 9 lutego o godz. 18.00.
polishweek@optusnet.com.au

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 14.00



Kostka Rubika

Kto za nas nie zmagał się z układaniem kostki Rubika? Niektórzy bezskutecznie próbują pokonać jej meandry, inni potrafią dopasować kolory sześciianu w rekordowym czasie. Na czym polega fenomen słynnej kostki, dlaczego cieszy się tak niesamowitą popularnością na całym świecie, kim jest jej twórca - o tym opowiada książka „Rubik. Fascynująca historia najbardziej znanej łamigłówki świata”, której autorem jest sam Erno Rubik (w przekładzie na język polski Ewy Ziemińskiej, Wyd. MUZA SA, 2022). Erno Rubik jest węgierskim architektem i rzeźbiarzem. Zabawkę logiczną nazwaną od jego nazwiska kostką Rubika skonstruował w 1974 roku i od tego momentu jego kariera potoczyła się w imponującym tempie. Założył studio projektowania mebli i gier, uzyskał naukowy tytuł profesora, został prezesem Węgierskiej Akademii Inżynierskiej, kieruje organizacją wspierającą szczególnie uzdolnionych młodych inżynierów i projektantów. Jak pisze, łamigłówki pozwalają rozwijać cenne cechy osobowości: zdolność koncentracji, nieszablonowe myślenie, ciekawość i determinację do pokonania trudności i znalezienia rozwiązania problemu. Jednym słowem wyostrzają inteligencję. Co prawda Rubik nie wspominał o tym, że niemożliwość ułożenia jego kostki działa ogromnie frustrująco, bo przecież nikt nie lubi przegrywać. W swojej książce i poniekąd biografii zastanawia się, czy nie lepsza byłaby nazwa „magiczna kostka”, ale użytkownicy tego wynalazku kojarzą ją jednak z nazwiskiem twórcy. A jest to prawdziwy globtrotter: od dziesięcioleci przemierza świat wzdłuż i wszerz, dotykają jej miliony ludzi, a jej wizerunek ozdabia tysiące cza-

sopism, okładki płyt i książek, tatuaże, koszulki; pojawia się w programach telewizyjnych i w filmach, na YouTube. Autentyczna medialna gwiazda! Pisząc o formie kostki, Rubik zwraca uwagę, że jest to sześciian złożony z kolejnych sześciianów 3 x 3 x 3. Trójka to magiczna cyfra, ale zarazem jego kostka nie działa na takiej zasadzie jak tradycyjne kości do gry. Tu nie ma nic przypadkowego, nie wymyka się spod kontroli. Jest prosta i jednocześnie złożona,



zamyka w sobie ruch i stabilność. To zabawka dla dzieci i dorosłych, uniwersalne narzędzie zdumiewającej matematyki. Na pytanie, jaki jest jego rekord w układaniu kostki, Rubik sprytnie odpowiada, że...nie ma pojęcia, bo nigdy nie mierzył tego czasu. Za to dzieli się z czytelnikami radością, jaką odczuwa obserwując osoby układające kostkę. Wyraz skupienia na twarzach, koncentracja, rodzaj medytacji - jest to dla niego bezcenne i satysfakcjonujące. Wspomina, że od dziecka uwielbiał łamigłówki: cenił je za różnorodność, możliwości manipulacji, emocje jakich dostarczały. Podkreśla, że ćwiczenie umysłu rozwija kreatywność; to nie jest wyłącznie pusta rozrywka dla zabijania czasu. Mówiąc żartobliwie, życie kostki Rubika dopiero się rozkręca. Dobięga pięćdziesiątki, ale jest przecież nieśmiertelna. Erno Rubik wnioskuję skromnie, że gdyby nie jego wynalazek, byłby jednym z tysięcy przeciętnych, anonimowych Węgrów, ale z pewnością z szalonymi pomysłami.

Czerwona suknia



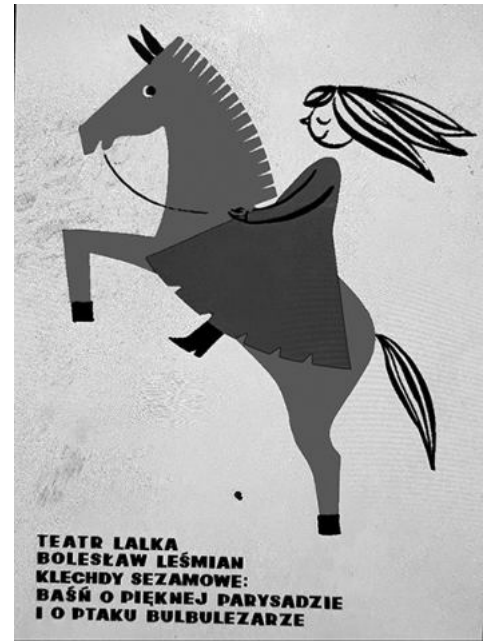
Dla większości nowożeńców ślub jest zawsze doskonały. Jednak niekiedy - i o tym opowiada film w reżyserii Nicka Morana. „Ślub doskonały” jest nie tylko nieskomplikowaną komedią, ale wręcz satyrą na współczesnych dorobkiewiczów. Fabuła prościutka i schematyczna: córka majątnych rodziców (z czasem okaże się, że to bogacze na pokaz, bo z bajecznymi długami) wyznaje, że spodziewa się dziecka. Co na to ludzie powiedzą? Trzeba szybko wydać ją za mąż. A ponieważ ojciec dziecka nie podoba się przyszłej teściowej czyli zaborczej, apodyktycznej mamusi (w tej roli dynamiczna Ewa Kasprzyk), znajduje córcę innego amanta. Gamoniowaty księgowy w firmie rodzinnej (Adam Woronowicz) zostaje szantażem zmuszony do zaaranżowanego naprędce ożenku. To tylko począ-

tek kłopotów, bo akcja filmu rozkręca się wraz z przygotowaniami do wesela. Dzień ślubu obfituje w takie niespodziewane wydarzenia, że pomysły wystarczą by na kilka innych filmów. Zgodnie z planem twórców „Ślub doskonały” pokazuje w krzywym zwierciadle środowisko zmanierowanych, prymitywnych nowobogackich, coś w stylu współczesnej dulszczyzny. Musi być ślub, bo tak wypada, bo trzeba się pokazać - „zastaw się, a postaw się”. Wesele należy urządzić w eleganckim pałacyku, do przygotowania uroczystości zostaje wynajęta specjalistka. W scenografii dominują czerwone balony, a do tańca będzie przygrywać kapela disco polo z... rockowym wokalistą, którego lata świetności już dawno minęły. Chociaż pusto w kasie, nadęci i próżni „milionerzy” robią wszystko, by zaimponować zaproszonym gościom. Nie dociera do nich, że narażają się na śmieszność. Ale przedtem - zgodnie z obowiązującą obecnie modą - odbędzie się huczny wieczór kawalerski. I tutaj zawiązuje się cała lawina pomysłów, napędzająca akcję filmu. Po wielu perypetiach, które mogą przyprawić widza o zawrót głowy, wszystko jak w bajce kończy się szczęśliwie i w finale do ślubu doskonałego przystępuje nie tylko jedna zakochana para, ale kilka innych. Miłość zwycięża. Motyw filmu znany jest ze sztuki Roberta Hawdona o tym samym tytule, która znajduje się w repertuarze stołecznego Teatru Kwadrat. Ekranizacja niespecjalnie przypadła do gustu recenzentom, jednak uważam, że widziałam dziesiątki gorszych filmów. Należy tylko oglądać go ze stosownym dystansem i poczuciem humoru. Nie zmienia to faktu, że pomimo popularnych nazwisk w obsadzie, prawdziwą bohaterką „Ślubu doskonałego” jest...imponująca czerwona suknia. W takiej kreacji każda panna młoda będzie wyglądać jak księżniczka.

W krainie baśni

„Klechdy sezamowe” Bolesława Leśmiana ukazały się drukiem w 1913 roku, podobnie jak „Przygody Sindbada Żeglaza”. Leśmiana fascynowały orientalne legendy, w których losy przeciętnych ludzi przeplatają się z historiami możnych władców oraz istot, obdarzonych nadprzyrodzonymi zdolnościami. Bajki i baśnie, pełne fantazji i specyficznego kolorytu dają możliwość kreowania niezwykle świata, a przy okazji przesycone są wiedzą o ludziach, ich charakterach i zachowaniach. W atrakcyjnej formie - poprzez nieprawdopodobne przygody bohaterów i elementy magiczne - autor przekazał tak istotne zagadnienia jak szczęście, miłość, marzenia, odwaga, mądrość. W zbiorze „Klechdy sezamowe” Leśmiana znajduje się sześć utworów: „Rybak i geniusz”, „Opowiadanie króla Wysp Hebanowych”, „Baśń o rumaku zaklętym”, „Baśń o pięknej Parysadzcie i o ptaku Bulbulezarze”, „Baśń o Aladynie i o lampie cudownej” oraz „Ali-baba i czterdziestu zbrojców”. Tematyka i motywy tych baśni są doskonale znane z różnych wersji; po spisanie interesujących podań sięgali różni twórcy. Leśmiana swoje klechdy napisał w Paryżu, na zamówienie wydawcy. Jak relacjonował w liście do przyjaciela - pogoda wtedy była nieszczególna, mgła i deszcz. Poeta z nikim się wówczas nie spotykał, za to przez cały czas pisał. Słynął z charakterystycznego, nowatorskiego języka, toteż tekstom nadał własny, niepowtarzalny styl. W Teatrze Lalka dzięki spektaklowi o długim i nieco trudnym do zapamiętania tytule „Baśń o pięknej Parysadzcie i o ptaku Bulbulezarze” widzowie wyruszają w zaczarowaną podróż. Najmłodszy, usadowieni na miękkich, orientalnych dywanach z zapartym tchem śledzą przygody urodziwej, choć rozkapryszonyj księżniczki i jej braci, chętnie przekazują sobie z rąk do rąk magiczną złotą kulę, która toczy się, wyznaczając pełną niebezpieczeństw drogę wędrowki. Ich rodzice i opiekunowie, parafrazując słowa znanej

piosenki, powracają jak za dawnych lat w zaczarowany bajek świat. Spektakl (adaptacja, scenografia, projekty lalek - Jarosław Kilian, reżyseria - Aneta Jucejko-Pałęcka, muzyka - Grzegorz Turnau) odbywa się nie na scenie głównej, ale w foyer teatru, co daje możliwość obserwowania akcji z bliska, dokładnego przyjrzenia się strojom aktorów, lalkom i rekwizytom. Jest to swoiste spotkanie z techniką teatralną, która sama w sobie może być równie ciekawa jak sama esencja baśni. „Daleko, daleko, za górą, za rzeką, za zielonym bosem, za modrym jeziorem, w pobliżu rozstaju, w sąsiedztwie ruczaju stał niegdyś pałac...”. Tak rozpoczyna się opowieść, jak to w bajkach bywa. Przedstawienie w Teatrze Lalka jest bardzo kameralne w formie, w wykonaniu zaledwie kilku aktorów i muzyków. W półmroku snuje się magiczna opowieść, odbywa spotkanie z tajemniczym światem, w którym wiele się zdarzyć może. Najmłodszy widzowie żywo reagują i chętnie włączają się do akcji, wyrażają głośno swoje emocje. Ale dla dorosłych to również interesujący spektakl, bo magia teatru i literatury pięknej działa.



Dżentelmeni

„Niebezpieczni dżentelmeni” - film w reżyserii i według scenariusza Macieja Kawalskiego zbiera zaskakująco dobre recenzje. Firmuje go rzeczywiście doborowa stawka aktorska w składzie: Tomasz Kot (jako Tadeusz Boy-Zeleński), Marcin Dorociński (Stanisław „Witkacy” Witkiewicz), Andrzej Seweryn (Joseph Conrad) i Wojciech Mełwaldowski (Bronisław Malinowski). Jak widać fabuła filmu opiera się na prezentacji przygód znanych postaci historycznych, co zapewne jest udanym chwytym reklamowym. Co więcej, w kolejnych scenach ukazują się także: Zofia Nałkowska, Maria Pawlikowska-Jasnorzevska, Artur Rubinstein, August Zamojski, Karol Szymanowski, a nawet...Marszałek Józef Piłsudski oraz Włodzimierz Lenin z Nadieżdą Krupską. Wszystko to dziwnie poplątane, bo scenariusz odwołuje się do życia bohemy lat międzywojennych. Cztery dżentelmeni budzą się po całonocnej libacji w Zakopanem, mocno zakrapiane alkoholem i wzmocnionej rozmaitej maści używkami. Trudno w takim stanie przypomnieć sobie, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, a tymczasem panowie znajdują w domu nieznanego im martwego mężczyznę. Sytuacja staje się skomplikowana i niebezpieczna i odtąd cały film przypomina karkołomne próby znalezienia mordercy i oczyszczenia się z podejrzeń. Widzowie



obserwują na ekranie zaskakujący kalejdoskop scenek, zmontowanych w stylu awangardowej komedii kryminalnej. Postacie historyczne występują w absurdalnych, fikcyjnych scenach i...wielkiego sensu w tym nie ma. Przed kompletną porażką „Niebezpiecznych dżentelmenów” ratuje odtworzona faktycznie bardzo pieczołowicie atmosfera Zakopanego okresu Młodej Polski, górskie pejzaże i stylowe kostiumy (scenografia - Katarzyna Sobańska i Marek Sławiński; kostiumy - Emilia Czarotryska). Chyba głównie dla tych elementów udaje się obejrzeć ten film do końca, bo inaczej jest kompletnie nonsensowny. Można oczywiście wczuć się w konwencję oglądania świata oczami bohemy po wspomnianej już w pierwszych kadrach całonocnej hulance. Nie ukrywam, że dziwią mnie zachwyty nad tym filmem, ale o gustach się przecież nie dyskutuje. Do kina z pewnością przyciągnie widzów gwiazdorska obsada i odwaga reżysera, bo to dość ryzykowny i karkołomny pomysł, aby zgromadzić w jednym miejscu - w Zakopanem - tyle sławnych postaci. I w dodatku przydzielić im przedziwne fikcyjne zadania, nie mające nic wspólnego z faktami. Maciej Kawalski debiutując na dużym ekranie najwyraźniej postanowił zaskoczyć publiczność i oszołomić ilością pomysłów. „Niebezpieczni dżentelmeni” - barwni, ekstrawaganccy, oryginalni i wyraziści. Bohaterowie na miarę naszych czasów.

Przewerbowana historia

Andrzej Zbiegniewski

Indagowany o genezę mojej obecności na łamach „TP” przyznaję bez wahania: jestem pasjonatem militariów. To właśnie o ich dziejach, a nie o sowietologii czy peerelologii, zacząłem pisać dla polskich wydawnictw wkrótce po 1989 r.¹ *Pa, pa, pa, i tak to się zaczęło...* (jak stwierdził Jan Tadeusz Stanisławski w tekście przeboju „Orkiestry dęte”). Przyjaciele z lat mojej lotniczo-modelarskiej młodości, rozpoczynający wtedy wydawnicze kariery, sami odnaleźli mnie na antypodach, prosząc najpierw o „lokalny wsad” dla ich, licznie debiutujących czasopism i oficyn. Przytłoczony kredytem zaufania, usiłowałem sprostać zapotrzebowaniu, pisząc na tematy nurtujące mnie od dawna, m.in. o kampaniach lotniczych, lądowych i morskich obu wojen na Pacyfiku i nie tylko. O wojnie burskiej, o współczesnych konfliktach. Pracowicie prostowałem antypolskie kłamstwa sowieckiej, niemieckiej i anglosaskiej polityki historycznej. Z czasem przyszło zapotrzebowanie na historie jednostek, miniatury lotnicze oraz monografie wszelkich typów samolotów. Dopiero kilkadziesiąt książek i kilkaset artykułów później - przyszła pora na tematykę, jaką uprawiam obecnie.

Do lokalnego przedrukowywania pisanych dla poznańskiego „Aeroplana” artykułów o polsko-australijskim braterstwie broni, skłonił mnie jeden z filarów „Tygodnika Polskiego”, prezerwacny śp. Andrzej Mielnik. Tak oto ugruntowałem regularną obecność w reprezentowanej przez niego gazecie. Udostępniające mi swe łamy krajowe czasopisma historyczne zaczęły tymczasem cierpieć na przejawy gloryfikowania totalitaryzmu. Zjawisko importowane do III RP przez obóz zdrady i zaprzaństwa wzrastało nad Wisłą wielowatkowo, wraz z niemieckimi wpływami. Rusofilska i germanofilska presja nie omijała zarówno emigracyjnych jak i polskich wydawnictw historycznych, które, jako współtwórcy, uważałem za coś na kształt własnych dzieci. Szukanie konsensusu nie odnosiło skutku. Odważnie, bo prywatnie edytorzy przyznawali, że „nacisk idzie z góry, że ich przerasta i że tak muszą”. Pozostawała mi więc publicystyczna walka z wiatrakami, często kończąca się podziękowaniem za współpracę z oficynami, kapitulującymi zwłaszcza przed niemiecką wersją dziejów. Nie mogło być mowy o kompromisie ze sprzedawczykami (ku rozpacz antypolskich służb, nazwisk nie podaję), negującymi na każdym kroku osiągnięcia historyczne narodu polskiego, w tym jego wysiłek zbrojny. Pasjonatów kieruję przykładowo do mojej polemiki z jednym z nich, publikowanej w londyńskim miesięczniku „Skrzydła”, gdzie obroniłem pamięć o pierwszych polskich, a zarazem alianckich zwycięstwach powietrznych II wojny światowej, odniesionych przez porucznika Władysława Gnyśia 1.09.1939. Tak mijały mi lata... Objaśniwszy, dlaczego - postaram się teraz pokazać, jak kłamali moi adwersarze? W tym wypadku o „sukcesach” *Luftwaffe* przeciw alianckim bombowcom.

Na część I artykułu „Szarża sturmbocków”², drukowaną w numerze 8 „Militariów XX wieku”, nie zwróciłem prawie uwagi. Niepodpisany (potem zidentyfikowany jako Jakub Plewka) autor, być może monarchista uważający, że redakcja to ja, pisząc o sobie w liczbie mnogiej („przygotowaliśmy”, „zapewniliśmy”, „uważamy”), nie krył podziwu dla wojennej maszyny Hitlera, ze szczególnym uwzględnieniem jej najbardziej upartyjnionego sektora, tzn. *Luftwaffe*. Sygnalizując już w wstępie sympatię

do skrzydlatych nazistów zadowolili się na razie, poza opisem technicznym maszyny³, „obaleniem paru antyniemieckich mitów”. W konkluzji zadał pytanie o skuteczność *sturmböcke*, po czym sam sobie kłamliwie odpowiedział: „Piloci *Sturmgruppen* odnosili znaczące sukcesy w walce z alianckimi wyprawami bombowymi”. Całość była na szczęście krótka i nie zawierała zapowiedzi kontynuacji, wobec czego nie zasługiwała na głębszą refleksję. Tak przynajmniej myślałem do chwili ukazania się następnego numeru „MXXw”, a w nim kontynuacji bredni o *sturmböckach*. Dowiedziałem się z niej, że pisanie pod tezę o skuteczności pupili Hitlera na tym się nie zakończyło. U innego już autora, Marka Murawskiego, przeinaczenia i błędy rzeczowe okazały się na tyle liczne, iż nie wypada pozostawić ich bez komentarza.

Nawet przed marcem 1944 r., kiedy to aliancka eskorta myśliwska zaczęła docierać wraz z brytyjskimi, polskimi i amerykańskimi bombowcami nad Berlin, *Luftwaffe* była, mimo starań, bezsilna wobec panowania przeciwnika na niebie Rzeszy. Stosunek strat RAF i USAAF do liczebności nalotów upodabniał poczynania *sturmböcke* do konfrontacji komarów ze słoniem. Niewielkie, w stosunku do zamierzeń i strat własnych, osiągnięcia pilotów von Kornatzkiego, szybko postawiły jego pomysł pod znakiem zapytania. Podawana przez Murawskiego liczebność alianckich bombowców zwalczanych przez *Sturmstaffel 1*, wymaga zasadniczych sprostowań.

W fundamentalnej monografii tematu, autorstwa Rogera Freemana pt. „The Mighty Eighth War Diary”, dane o każdym nalocie podzielone są na dwanaście rubryk. Pierwsza zawiera numer alianckiej jednostki, druga - typ samolotów na jej uzbrojeniu, trzecia - ilość samolotów wyprawionych (ang. *despatched*) do akcji z brytyjskich baz, czwarta - ilość samolotów jakie dotarły do celu (ang. *effective*). Rubryka piąta, to nazwa celu, szósta - tonaż zrzuconych bomb itd. Różnica między samolotami w kategoriach „despatched” i „effective” była zazwyczaj niemała (35%) i oznaczała samoloty, które w wszelkich przyczyn celu nie osiągnęły. Większość z nich zwracała do bazy jeszcze przed przekroczeniem nieprzyjacielskiego brzegu, co wykluczało napotkanie przeciwnika. Mając to na uwadze, skonfrontuję dane autora z prawdziwymi.

Pod datą 11 stycznia 1944 r. Murawski informuje, że „777 czterosilnikowych bombowców zaatakowało cel”. Faktycznie dokonały tego 742 maszyny, 777 stanowiło bowiem ilość wyprawionych z Anglii, podczas gdy do celu dotarły 742 z nich. Analogicznie w dniu 10 lutego podano „169 Boeingów”, kiedy na zasadzie jak wyżej powinno być 143. Jedenaście dni później (21.02) autor wykazał „762 bombowce”, co rzeczywiście jest liczbą samolotów, które osiągnęły cel (*effective*). Podając ją ujawnił, że gdy chce - rozróżnia „despatched” od „effective”. Do akcji tego dnia wystartowało bowiem z Anglii 861 samolotów, a bombardowało 762. Opis nalotu z dnia 4 marca zawiera wzmiankę o „502 maszynach jakie zaatakowały...”, choć powinno ich być tylko 249. Przyznajmy, że ponad 50-procentowy w tym wypadku błąd daje do myślenia.

Relacja z dnia 6 marca 1944 r. jeszcze bardziej roi się od błędów. Mimo iż tendencyjny dziejopis upewnia nas, że 730 bombowców „powtórzyło nalot na Berlin”, i tym razem mija się on z prawdą, gdyż w rzeczywistości było ich 672. Co gorsza, maszyny te nie „powtarzały nalotu na Berlin”, lecz bombardowały jego okolice, atakując aż osiem miejscowości odległych, w niektórych przypadkach, o ponad 40 km od stolicy Rzeszy. *Sturmbocki* próbowały zapobiec temu z mier-

nym skutkiem, choć zapis kolejnego fiaska *Luftwaffe* zamyka stwierdzenie: „i tym razem akcja zakończyła się sukcesem”.

Autora nie przybliży też do prawdy opis akcji 23 marca, informujący o 768 bombowcach, gdy powinno ich być 707. Te same zastrzeżenia odnośnie do walk w dniu 8 kwietnia zawierają się w zakresie: jest 664 - powinno być 611, a trzy dni później (11.04) 917 - 828. Podkreślenia wymaga kłamstwo, iż w roli jednego z celów występuje: „Posen (Poznań)”, choć powinno być tylko: „Poznań”, albowiem zgodnie z rygorystycznie przestrzeganyimi przepisami, cele nalotów Sprzymierzeni określali ich przedwojennymi nazwami. Jeśli więc pisze się o wyprawie bombowców nad „Posen”, to wprowadza się czytelnika w błąd. W alianckich wykazach celów, ten akurat występował pod jedyną i niezmienną nazwą „Poznań”. Na tej samej zasadzie bombowce atakujące porty bałtyckie, miały na rozkładzie „Danzig” (status przedwojennego Wolnego Miasta, uzasadniał bowiem w pewnym sensie taką pisownię) oraz „Gdynię”. Nie Gothenhafen ani Gdingen. Drugim problemem z Poznaniem jako celem w dniu 11.04.1944 jest fakt, że nie występuje on w żadnych dokumentach. Wymienione wyżej 828 (a nie 917) bombowców atakowało tego dnia aż dwanaście celów głównych (ang. *primary targets*): Arnimswalde, Bernburg, Cottbus, Döberphel, Eisleben, Halberstadt, Orschersleben, Pölitz (Police), Rostock, Sorau (Żary), Stettin (Szczecin), Trechel i... nic więcej! Nie lepiej jest z opisem następnego nalotu, przeprowadzonego 18 kwietnia - nie jak podano przez 350, lecz 317 bombowców. W trosce o Państwa centralny system nerwowy, przerwę na moment tę wyliczankę

Mitologizując akcję 8 maja Murawski (znów jest 807, a winno być 742) fałszywie przypisuje Niemcom odniesienie aż 69 (!) zwycięstw powietrznych w sytuacji, gdy chodzi o 54 zgłoszenia zwycięstw i 15 *Herausschüsse* (uszkodzenia). Te ostatnie, utrwalane w hitlerowskich statystykach pod skrótem HSS, nie stanowią zwycięstw powietrznych, mimo iż Hitler życzył sobie je tak traktować, by mobilizować pilotów do walki. Ten sam cel miały zasady przyjęte dla amerykańskich myśliwców, którym niszczenie samolotów na ziemi zaliczano na pewnym etapie wojny, jako zwycięstwa na równi z zestrzeleniami. Niebawem jednak uznania te wycofano, wykreślając zgłoszenia z klasyfikacji. Na podobnej zasadzie apologety *Luftwaffe* powinni wreszcie pogodzić się z faktem, iż HSS nie są i nigdy nie były zwycięstwami powietrznymi. Podawane przy tej okazji straty niemieckie: „24 samoloty zniszczone i 21 uszkodzonych w 60 lub więcej procentach”, powinny być definitywnie wyrażone jako bezpowrotna strata 45 samolotów. Będzie to chyba uczciwsze postawienie sprawy, bez dzielenia włosa na czworo. Jaka była szansa, po maju 1944, przeprowadzenia generalnego remontu i przywrócenia do służby samolotu uszkodzonego w 60, 70 czy 80 procentach? Jak wiem od mojego przyjaciela, Kena Mlotkowskiego, byłego mechanika dwóch pułków myśliwskich *Luftwaffe*, szansa taka z wielu względów po prostu nie istniała. Ponadto, złomowaniu poważniej uszkodzonych maszyn sprzyjało ciągle dobre tempo produkcji nowych myśliwców. To w końcu nie brak maszyn, lecz pilotów i paliwa będą stanowiły główną przyczynę klęski.

Dalsze potknięcia autora dotyczą ponownie nazw własnych, takich jak „Braunschweig”, kiedy powinno być: „Brunszwig” lub „Brunszwik”. Jeśli jest to artykuł pisany po polsku, w Polsce i przez polskiego autora, to użycie w nim często stosowanych nazw niemieckich miast powinno podlegać polskiej pi-

sowni z zastosowaniem obowiązujących polskich odpowiedników. Przykładowo: nie Aachen, lecz Akwizgran, nie Mainz, lecz Moguncja, nie Regensburg, lecz Ratyzbona itd. Są to zasady jasne i konsekwentnie uznawane we wszystkich europejskich językach. Na przykład włoską wersją nazwy München jest Monaco, zaś po angielsku nazwa ta brzmi Munich. Takie właśnie, a nie inne odpowiedniki, stosuje się w etnicznych piśmiennictwach ku satysfakcji rozumnych czytelników.

Definiując formacje lotnicze autor uparcie lansuje neologizm „rój”, np. „jeden z rojów” tam, gdzie powinno być: „jeden z kluczów” albo „jedna z eskadr”. „Rój”, to w tym - wszak nie pszczelarz - kontekście, nic innego jak niefortunna kalka językowa od niemieckiego „Schwarm”. Ma też kłopoty z odmianą nazw własnych: np. „zameldowałem się von Kornatzki”, zamiast „zameldowałem się von Kornatzkiemu”. Skoro w tekście odmienia się nieszczęsne *sturmböcki* i wiele innych nazw własnych przez wszystkie przypadki, to dlaczego deklinacji nie podlega nazwisko Kornatzki? Nie ma wszak w tej mierze problemów z Krupinskim, innym niemieckim dowódcą. Jeśli więc nie jest to problem w przypadku (kogo? czego?) Krupinskiego, tak samo powinno być z (kim? czym?) Kornatzkim.

Wiosną 1944 roku broniąca III Rzeszy lotnictwo spod znaku swastyki robiło bokami. Nie myślano już o zdolności do obrony terytorium kraju ani jego głównych ośrodków miejskich czy przemysłowych. Nie funkcjonowała obrona powietrzna samego Berlina - dumy *führera* i jego hitlersynów. Właśnie dlatego żadna żonglerka danymi o sukcesach *Luftwaffe* w obronie Niemiec, nie jest w stanie przesłonić prawdy najcelniej wyrażonej przez jednego z głównych winowajców takiego stanu rzeczy, marszałka Goeringa: „Widok wrogich myśliwców eskortujących w biały dzień alianckie bombowce nad Berlinem, uświadomił mi 6 marca 1944 roku, że wojna jest przegrana”.

Omawiana przezemnie laurka dla orłów *führera* - wzorem filmów z serii Rambo, podtytuł „Pierwsza krew”. Z niecierpliwością czekałem więc na „Drugą krew”, względnie drugą część „Pierwszej krwi”, licząc na to, iż będzie zawierać mniej przeinaczeń, a porażki *Luftwaffe* nie będą prezentowane w niej jako zwycięstwa. Niestety, wobec czego, część III artykułu zatytułowana Lato 1944 (Militaria XX wieku nr 11) zasługuje wprawdzie na obróbkę zgrubną:

1/ Tytuł jest mylący, bowiem treść dotyczy okresu od 15 kwietnia do 3 sierpnia 1944 r. Obejmuje zatem 10 tygodni, zawierających w sobie połowę wiosny i tylko połowę lata.

2/ Ponad 50% treści wypełniają cytaty z hitlerowskiego wydawnictwa propagandowego, tendencyjnie ukazujące tylko kilka wybranych akcji bojowych. Czy tytułowym latem 1944 nie zdarzyło się *sturmböckom* nic więcej, o czym należałoby wspomnieć w tekście stanowiącym podobno pełną monografię ich działań?

3/ Na wypadek, gdyby czytelnik nie doszedł do sugerowanych przez autora wniosków, znajdzie je w podsumowaniu. Ostatni akapit jest bowiem ponownym majstersztykiem prezentacji niemieckich klęsk jako sukcesów. Autor nie informuje nas, jaką ilością maszyn z czarnymi krzyżami okupiono zgłoszenie (nie zestrzelenie!) w 10 tygodni, pięćdziesięciu alianckich bombowców. W oparciu o inne źródła możemy dowiedzieć się, że stosunek owych wątpliwych zysków do strat wynosił niemal dokładnie 1:1. Tego typu „triumfy” potwierdziły fiasko idei *sturmböcke*,

Cd. na str. 18

o czym przekonują nas dodatkowo oficjalne źródła Sprzymierzonych. Według nich: „straty w wyniku akcji myśliwców przeciwnika utrzymywały się wiosną i latem 1944 r. na bardzo niskim poziomie. Nigdy, w najmniejszym nawet stopniu, nie były one w stanie zagrozić ofensywie bombowej. Nasze jednostki stale zachowywały pełne stany ludzi i sprzętu, a interwencje wroga były praktycznie niezauważalne”. W tym miejscu konieczna wydaje się dygresja. Poświęcony fińsko-sowieckiej Wojnie Zimowej, artykuł drukowany po sąsiedztwu w tym samym numerze „Militariów” nosi tytuł Kłeska Gladiatorów. Chodzi w nim o utratę przez Finów sześciu samolotów i trzech pilotów w jednej walce z sowietami. Czy więc pojęcia kłeska nie powinien też zawierać tekst Lato 1944 mówiący m.in. o stracie w identycznych okolicznościach aż 12 *sturmbocków* w powietrzu (ponad 25% formacji), a kolejnych 9 na ziemi? Bardziej chodzi mi tu o napiętnowanie kłamliwego przesłania, niż mylącego tytułu.

Dalsze uwagi wymagają uszczegółowienia: 24.05.1944 - ze względów opisanych wyżej w odniesieniu do drugiej części artykułu, zamiast wykazanych „616 Boeingów”; powinno być 464, oraz - dwa wiersze niżej - zamiast „953 myśliwców”, winny figurować tylko 602. Jest to ostatnia okazja, przy której wskazuję konieczność tego typu poprawek. Po prostu zmogła mnie ich monotonia.

Rutynowe zawyżanie przez autora - w tej i pozostałych częściach artykułu - liczebności alianckich samolotów, kwituję stwierdzeniem: - i tak dalej...

Przy okazji zwalczania następnego nalotu autor znów pieje z zachwytem: „zestrzelonych zostało 10 Latających Fortec”. Niestety, powinno być: „jako zestrzelone zgłoszono 10 Latających Fortec”. Nieprzesądzenie zgłoszeń jako zestrzeleń jest tutaj o tyle ważne, że akurat w tej akcji dwie Fortece 379. Grupy Bombowej spadły w wyniku kolizji po trafieniu jednej z nich ogniem przeciwlotniczym. A co z akcjami *sturmbocków* pomiędzy 25 maja i 6 czerwca? Przedwcześnie zakończony wątek nasuwa pytanie: dlaczego *sturmbocki* nie wystąpiły do boju w okresie 25.05 - 6.06, przeciw niemal codziennym nalotom wroga w ich obszarze operacyjnym? Czyż nie dlatego, że któryś z dowódców, podsumowawszy zyski i straty, zdał sobie sprawę z bezsensu całej zabawy i związanego z nią marnotrawstwa sił i środków? Pytam retorycznie.

W relacjach z atakowania celów naziemnych, po raz pierwszy odbywanych przez *sturmbocki* z bazy Dreux, uzasadnione jest, zgodnie z tym, czego dowiodłem wcześniej, nazywanie ich „myśliwcami szturmowymi”. Doskonałą ilustracją licznych neologizmów są zwroty typu: „w ciasnym szyku otwartego V” (kalka językowa) prowokuje pytanie: czy istnieje „V zamknięte”. Błędów gramatycznych i logicznych w na zbyt rozbudowanych zdaniach, u autora ewidentnie pozostającego z polszczyzną na bakier, nie mam zamiaru omawiać

ze względu na ich zbyt częste występowanie. Deszyfraz dalszej treści sugeruje, iż następną po 24 maja akcją bojową *sturmbocki* wykonały dopiero 7 lipca. Wiadomość ta zaskakuje w artykule prezentującym skrzydlatych nazistów w roli niez mordowanych gierojów, nie marnujących żadnej okazji do wystąpienia w obronie Tysiącletniej Rzeszy. Ani słowa o tym, jak znieśli 6-tygodniową przerwę? Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że autor zdaje sobie sprawę, iż gdyby tygodnie odpoczynku spędzili w boju, przestaliby istnieć jeszcze w czerwcu.

Na domiar złego ponownie odzywa się słaba orientacja autora w alianckiej kwerendzie, o czym świadczy taki choćby cytat: „celem *sturmbocków* stało się zgrupowanie Liberatorów należących do 492. Grupy Bombowej”. Powinien on brzmieć: „...stało się zgrupowanie Liberatorów należących do trzech Grup Bombowych 14. Skrzydła Bombowego; a przede wszystkim do 492. i 389. Grupy Bombowej” - jako że te dwie jednostki poniosły w starciu największe straty. Marzyciele spod znaku swastyki zameldowali ponownie o 50 zwycięstwach powietrznych, ale rzeczywiste alianckie straty z wszelkich przyczyn (wliczywszy w to wypadki na lotniskach) wyniosły tego dnia tylko 37 maszyn. Nazajutrz sytuacja się powtórzyła w postaci 52 fikcyjnych zgłoszeń. Autor znowu wielbi domniemany sukces, choć stan faktyczny jest mu niewątpliwie znany. Dlatego powinien raczej kwitować go słowami „sukces przypisywany”. Ten właśnie sukces przypisywany *sturmbockom* w panegiryku poświęconym ich szarżom,

jest moim zdaniem najlepszym podsumowaniem historii, której rzeczywiste przesłanie i kontekst starałem się Państwu przybliżyć.

Ubolewam nad faktem, że niestety, polskojęzyczne media przyzwyczyły nas do brania za dobrą monetę topornej polityki historycznej, jako narzędzia niemieckiej dominacji w strefie „eurosojuza”. Przy pomocy powyższego tekstu pragnę, w stopniu choćby minimalnym, przyczynić się do zmiany tej postawy, uświadamiając samodzielnie myślącym czytelnikom konieczność nieustannego dbania, więcej - domagania się prawdy historycznej. Choćby i pojmowanej wy-cinkowo, a mimo to niepodzielnej.

Andrzej Zbiegniewski

¹Roku przewerbowania tuskowej menażerii z KGB i Stasi do Bundes Nachrichten Dienst, tzn. niemieckiej CIA.

²Wprowadzona do walki w 1944 roku przez mjr. von Kornatzkiego, jednostka myśliwców zwanych *sturmbockami* miała zadawać dotkliwie straty alianckim bombowcom. Kilku renegatów do dziś kontynuuje, m.in. na polskiej ziemi, fałszowanie wojennej historii.

³Nigdy nie używam pojęcia „nazistowski” jako eufemizmu dla „niemiecki”. W tym jednak wypadku chodzi o nazistę jako członka NSDAP zwanej przez Anglosasów „nazi party”. Mowa o opisie technicznym myśliwca Focke Wulf 190, na uzbrojeniu jednostki *sturmbocków*.

Witold Lutosławski – człowiek, w którym zamieszkała muzyka

25 stycznia minęła 110. rocznica urodzin Witolda Lutosławskiego, jednego z najwybitniejszych kompozytorów XX wieku.

W muzyce polskiej porównywanego go z Chopinem i Szymanowskim. W światowej stawiano obok Maurice'a Ravela i Béli Bartóka. O swoich muzycznych korzeniach powiedział: „W muzyce Chopina są momenty, w których człowiek idący po ziemi jakby się od tej ziemi odrywał i wlatywał w powietrze. Otóż czegoś podobnego szukałem i dla siebie”.

„Słuchajcie! - to mistrz prawdziwy, takiego nie było u nas od dawna!” - tymi słowami wybitny dyrygent Grzegorz Fitelberg witał w 1963 roku wschodzący talent Witolda Lutosławskiego (+1994). Dla światowej muzyki Witold Lutosławski narodził się po przełomie, jaki przyniósł Polsce rok 1956. Kompozytor zaczął wówczas wychodzić z głębokiej depresji - psychicznej i artystycznej - w jaką pogrążyły go lata „stalinizacji” polskiej kultury, w tym muzyki. Początkowo poważniejszych kompozycji nikt u niego nie zamawiał, utrzymywał się z pisania piosenek, które wykonywały gwiazdy ówczesnych estrad: Sława Przybylska, Jerzy Michotek, Violetta Villas.

Ciągnęła się za nim rodzinna trauma: ojciec zginął podczas rewolucji październikowej 1917 roku, a brat w jednym z gułagów na Kołymie. Tak źle jak w latach 50. nie czuł się nawet w czasie okupacji, kiedy zarabiał na życie przygrywając na fortepianie gościom warszawskich kawiarni. Oczywiście nie komponował hymnów na cześć Stalina ani braci murarskiej. Próbował przecze-kać ten czas komponując utwory oparte na twórczości ludowej, jak przed wojną Karol Szymanowski. Miał jednak świadomość, że to ślepa uliczka. Podczas gdy kompozytorzy całego świata kreowali

nową sztukę muzyczną, polscy twórcy grzęźli w schematach i tandecie. Ich zapóźnienie względem nowych trendów oceniał na dwadzieścia lat. W dodatku nic nie wskazywało na to, iż ta ponura epoka prędko się skończy. „Takiego kompozytora jak ten Lutosławski należałoby wrzucić pod tramwaj” - powiedział po wysłuchaniu jego „I Symfonii” (1947) ówczesny minister Włodzimierz Sokorski odpowiedzialny za narzucanie polskiej kulturze socrealistycznych schematów.

Epoka stalinizacji rodzimej kultury skończyła się szybciej niż przypuszczano. Sam wyraźnie i stanowczo potępił politykę kulturalną lat 50. na Walnym Zjeździe Kompozytorów Polskich w roku 1957. Właśnie wtedy do głosu dochodziło nowe pokolenie muzyków: Krzysztof Penderecki, Henryk Mikołaj Górecki, Wojciech Kilar, Grażyna Bacewicz. A Lutosławski już podczas pierwszych festiwali „Warszawskiej Jesieni” zaprezentował się jako twórca w pełni dojrzały - jego „Muzyka żałobna”, ex aequo z „Czterema esejami” Tadeusza Bairda, zdobyła pierwsze miejsce na Międzynarodowej Trybunie Kompozytorów UNESCO w Paryżu w 1959 roku. Wyrazy uznania zaczęły się mnożyć. Z latami podobnych honorów było więcej - jedną z nagród za twórczość kompozytorską wręczała Lutosławskiemu królowa angielska Elżbieta II, a inną królowa hiszpańska. Nic dziwnego: jego „Kwartet smyczkowy” (1964) został uznany przez znawców za jedno z największych osiągnięć kameralistyk XX wieku, wręcz za „muzykę absolutną”. Po jednym z koncertów muzyki Lutosławskiego znakomity malarz Jerzy Stajuda ukląkł przed kompozytorem w foyer Filharmonii warszawskiej. Mistrz odwzajemnił się tym samym i tak kłęczeli wśród zdumionych słuchaczy we wzajemnym hołdzie dla własnej sztuki. Lutosławski niestrudzenie przez

całe lata poszukiwał własnego języka. W „Grach weneckich” (1961) po raz pierwszy zastosował „technikę aleatoryzmu kontrolowanego”, a więc włączył do utworu elementy przypadku. Czyniło tak wielu ówczesnych twórców. Sam Lutosławski początkowo znajdował się pod silnym wpływem ekstrawaganckiego kompozytora amerykańskiego Johna Cage'a. Już jednak „Livre pour orchestre” (1968) pokazują jego stałą skłonność do oczyszczania własnego warsztatu z obcych naleciałości. Kompozytor pilnował tej zasady niemal obsesyjnie. Uparto szlifowanie własnego stylu, który osiągnął porzuciwszy folkloryzm, uczyniło go jednym z najwybitniejszych muzyków polskich. „Bywało, że przez kilka dni siedziałem po osiem godzin w swoim gabinecie, nie napisawszy ani jednej nuty - wspominał. - Ale nie był to bynajmniej czas zmarnowany”. Komponowanie „Koncertu na orkiestrę” zajęło mu cztery lata, „I Symfonia” powstawała siedem lat, „III Symfonia” kompozytor uznał za dzieło gotowe po dziesięciu latach. Powoływał się na przykład pisarza francuskiego Gustawa Flauberta, który potrafił całą noc spędzić układając jedno zdanie, a nad ramię je skreślić.

Sam pracował uparcie i pedantycznie - zresztą na wszystkich poziomach. Nuty zapisywał niezwykle starannie - samą partyturę traktował jak dzieło sztuki. Z ogromną pieczołowitością pomagała mu w ich kopiowaniu oddana żona Danuta. Angielskiego, który okazał się niezbędny w trakcie coraz liczniejszych wyjazdów artystycznych, zaczął się uczyć dopiero po pięćdziesiątce i opanował ten język wręcz doskonale. Podobnie jak sztukę dyrygentury. Nie rozstawał się z notatnikiem, w którym zapisywał własne przemyślenia. Dotyczyły one często zbędnych - jego zdaniem - barier, jakie ta sztuka piętrzy przed słuchaczem. „Muzykę współczesną spotyka los, na który sobie częściowo zasłużyła, biorąc pod uwagę ogromną liczbę bardzo niedobrych utworów pisanych w naszych czasach - ubolewał. - Te utwory zepsuły jej reputację, w każdym razie zniechęciły ludzi, którzy

może nawet byliby jej ciekawi”. Przy-pominał, że kompozytor musi się liczyć z wytrzymałością słuchacza. Więcej - powinien wciągać, zaciekawiać. Utwór muzyczny musi „trzymać w napięciu, wciąż serwować niespodzianki, interesować nowymi zdarzeniami, ale kierunek rozwoju musi być sensowny, jasno wytyczony, i musi stanowić logiczną całość. Muzyka musi posiadać akcję na wzór powieści i sztuki teatralnej”. Tak właśnie pisali Beethoven czy Chopin. Przy tym muzykę uważał za sztukę autonomiczną, niechętnie widział ją w funkcji ilustracyjnej. „Muzyka jest dla mnie sztuką, która nie ma swoich znaczeń konkretnych - mówił. - Oczywiście ludzie przywiązują do niej znaczenia, ale to jest wtórne”. Kiedy słynny dyrygent Georg Solti prowadził w 1983 roku - a więc w dobie stanu wojennego - jego „III Symfonię, powiedział: „Utwór ten jest właśnie taki, jakiego można by się spodziewać od kompozytora polskiego w tych czasach”. Lutosławski czuł się zaszczycony taką interpretacją swego dzieła, ale podkreślał, że to wynikała ona nie z zamysłu kompozytora, lecz z wrażeń odbiorców.

W grudniu 1981 roku podczas niezależnego Kongresu Kultury Polskiej przerwano zresztą przez wprowadzenie stanu wojennego, po raz kolejny potępił system komunistyczny we wszelkich jego przejawach. Na znak protestu przeciw wojskowej juncie wycofał się na kilka lat z życia publicznego. Jeszcze głębiej obcował z muzyką. Mawiał: „Szuka nas do stref, w których należy jak najczęściej przebywać, a najlepiej wcale ich nie opuszczać”.

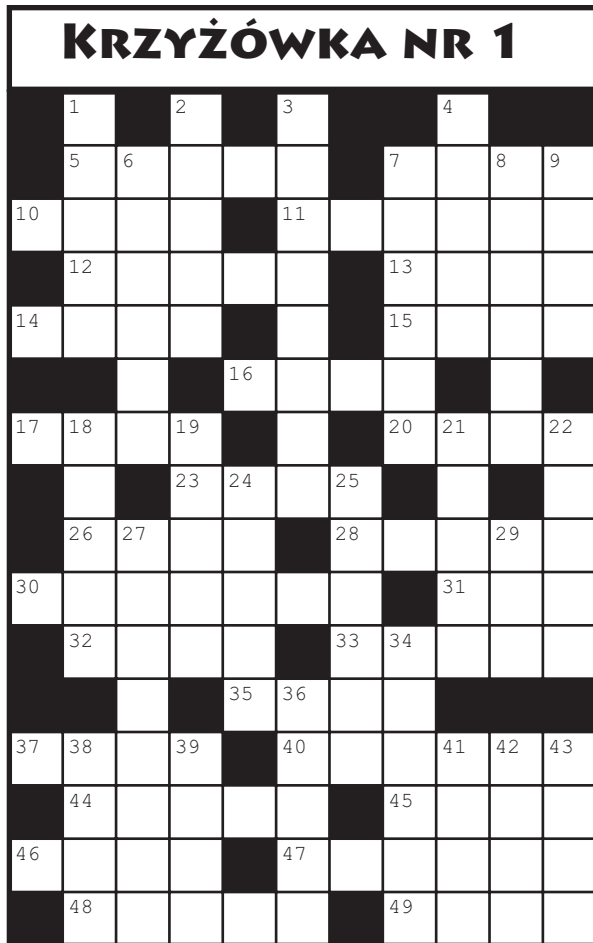
Zmarł 7 lutego 1994 r. w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Wiesław Kot
dlapolonii.pl



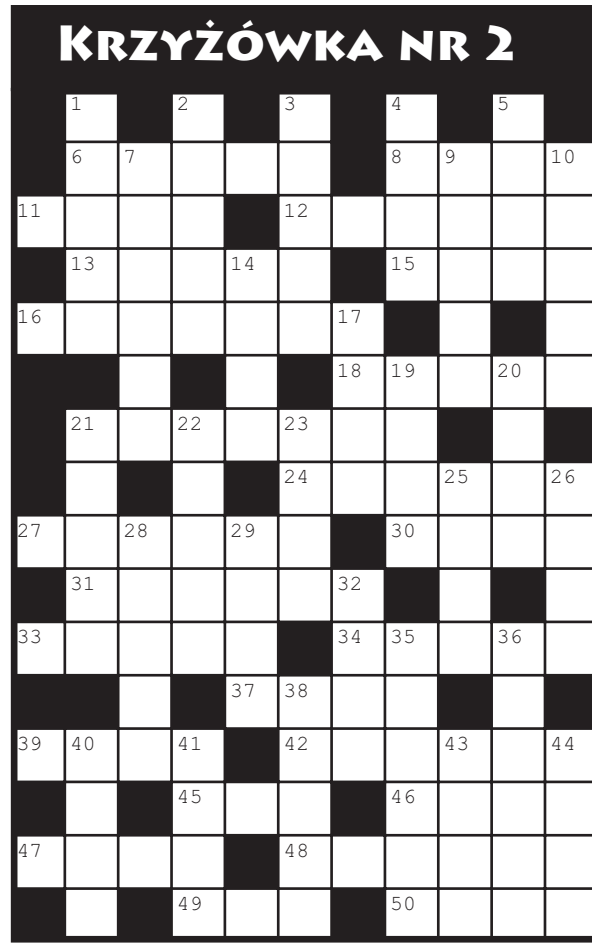
Poziomo: 5 cenny metal 7 płaski w gimnastyce 10 msiądz lub brąz 11 popularna przyprawa 12 drząca topola 13 gra w karty 14 zbożowy napój 15 zatopiony statek 16 ekstraklasa 17 herbata paragwajska 20 na początku jury 23 solny w żołądku 26 czarny koń 28 kolorowe zjawisko świetlne na niebie 30 jeszcze nie ma żony 31 polski półwysp 32 osobowe w aktach 33 ansa 35 ciężar ciała 37 siałą ją panny 40 układ rubryk 44 wiadro na śmieci 45 argument nie do zbitcia 46 kościół parafialny 47 realizuje recepty 48 zakręt ścieżki 49 składnik ponczu.

Pionowo: 1 żeton 2 replika 3 wydobywana z ziemi 4 zarządza piwnicą win 6 hałas 7 drapieźnik z Afryki 8 działo 9 zwierzę z szablami 18 wójt w Hiszpanii 19 szklany w telewizorze 21 do czyszczenia okularów 22 na niej odważnik 24 ... krwi do mózgu 25 strumyk 27 kłótnia 29 wada wzroku 34 grządką kwiatowa 36 np. satyna 38 dekret carski 39 prototyp liczydła 41 przestrzeń radiowa 42 puste miejsce 43 ofensywna część drużyny.



Poziomo: 6 narzędzie rzeźbiarza 8 vectra w garażu 11 kawał tkaniny 12 na głowie króla 13 suplement 15 powstaje w hucie 16 do produkcji nawozów 18 rodzaj abażuru 21 kontrola publikacji 24 dodatkowy nakład 27 ludowa nazwa kukulki 30 pogoda 31 wynik do pobicia 33 srebrzysty, twardy metal 34 płynny tłuszcz 37 rywal Harvardu 39 samochód 42 model części ciała 45 kiedyś narty 46 lisia kryjówka 47 jądro ziemi 48 zapowiada program 49 wpływowa osoba 50 chybione kopnięcie piłki.

Pionowo: 1 frakcja partii 2 do utwardzania stopów platyny 3 odmiana jabłoni 4 duży ssak arktyczny 5 syberyjska rzeka 7 dawny podatek gruntowy 9 biblijna powódź 10 marionetka 14 bohomaz 17 kształt dekoltu 19 urodzajna gleba 20 wieniec zwycięstwa 21 miara goryczy 22 nabywanie wiedzy 23 szok termiczny 25 masowe wysiedlanie chłopów 26 parzona po turecku 28 „szczyt” nieba 29 zimny deser 32 los, przeznaczenie 35 waśal 36 drugi dzień tygodnia 38 plakat teatralny 40 ... lubelska w 1569 r. 41 ostrożeń polny 43 zaloty głuszców 44 groźna mina.



Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa w czwartek 9 lutego o godz. 18.00. polishweek@optusnet.com.au

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 14.00

Rozwiązanie krzyżówki nr 1 z TP nr 01

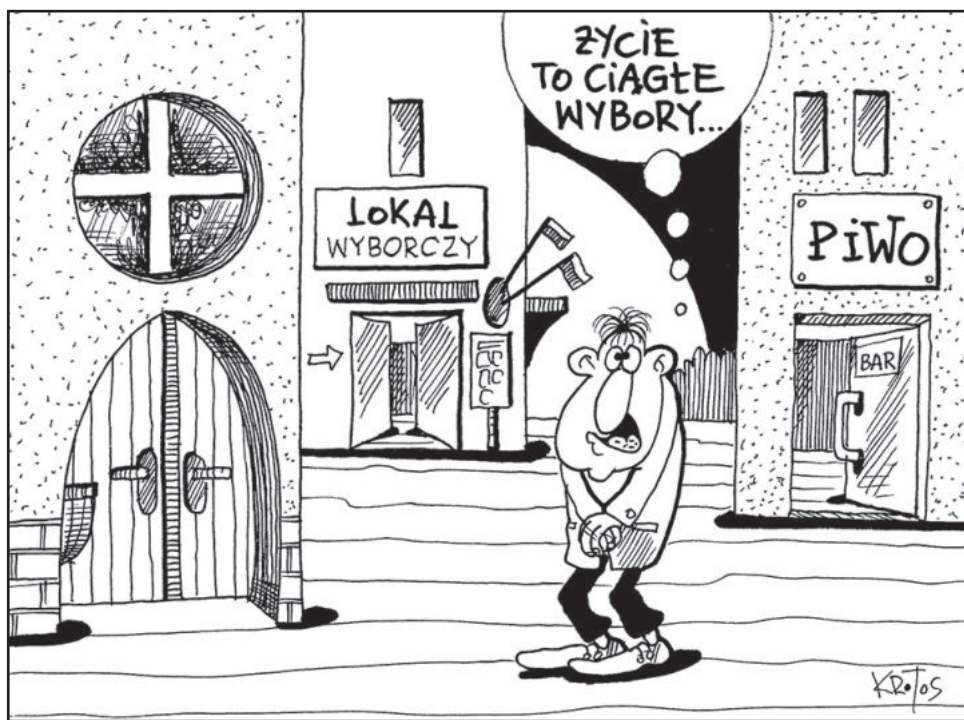
Poziomo: 5 matura 7 cud 9 Kamil 10 niemy 11 galiot 12 rak 13 pikap 14 amant 16 kamrat 18 altana 20 fart 22 mus 24 urobek 27 nadzór 28 suka 29 dolar 30 teza 33 recytator 37 łach 38 abażur 40 telekamera 41 lira 42 taran.

Pionowo: 1 hamak 2 tulipan 3 jantar 4 tuman 5 magiel 6 tilaka 7 cerata 8 dyktat 15 mafioso 17 Mazur 19 trud 21 rzeka 22 maserati 23 szpachla 25 buldożer 26 karo 31 zecer 32 ptak 34 abat 35 tama 36 rura 39 „Ran”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2 z TP nr 01

Poziomo: 5 hycel 8 adres 9 szpieg 10 para 11 łebek 14 Ferency 15 Nysa 16 ogar 18 sobole 19 bajarz 21 stek 22 net 24 budka 26 gapa 27 auto 29 trok 30 mika 32 gbur 34 sir 35 atrapa 36 teatr 37 okaz 38 park 39 stała.

Pionowo: 1 dyspensa 2 represja 3 jagły 4 żele 6 czary 7 liana 12 bigot 13 korek 16 obsada 17 alegat 18 szybkochar 20 jeep 22 nazista 23 tatarak 25 kulbaka 28 odraza 31 kier 32 grot 33 upał.



Krotos - rysunek satyryczny

KSIĄŻKA TELEFONICZNA

Za jedyne \$132 rocznie (INC. GST) numer Twojego telefonu pojawiać się będzie na naszych łamach przez okrągły rok. Znajdzie go tam tysiące naszych czytelników, a Twoich potencjalnych klientów. Przyślij nam swoje dane do Książki Telefonicznej i czek lub przekaz pocztowy na \$132. Spółka z Tygodnikiem Polskim to naprawdę bardzo dobry interes!

ADWOKACI

- Pietrzak Ryszard, Kew East, Vic. (03) 9249 9617
- Lily Safarewicz – adwokat, testamenty i prawo matrymonialne Caroline Springs, Vic. (03) 9449 8140
- Conrad Zbigniew, Adwokat, McCrae, Vic. (03) 5986 5223
Mob. 0419 559 561
- Malewska & Associates Lawyers, Melbourne (CBD) Mob. 0408 583 950 Free Consultation
- Beata Bronowicka, polski adwokat, prawo emigracyjne, Brisbane Mob. + 61 0415 669 819
- Radek Dajer. Polski prawnik w Melbourne. Mówi po polsku i angielsku Tel. 0444 526 145. Email - radek@prolawyers.com.au. Strona internetowa - www.prolawyers.com.au

AGENCI PODATKOWI

- Henryk Stolarek CPA, Reg. Tax Agent, GST + BAS, pożyczki henrystolarek@bigpond.com.au (03) 9874 4886 Mob. 0438 006 752

AIR CONDITIONING – KLIMATYZACJA

- Montaż systemów chłodzenia: split air conditioning, central ducted cooling, box air conditioning, instalacja i serwis. Pełna licencja. Free quotation. Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

DENTYŚCI I PROTETYCY DENTYSTYCZNI

- Protetyk dentystyczny, Bogusław Ring, Carnegie B.H. (03) 9569 1170
- Gabinet dentystyczny dr Chepul A. Camberwell (Vic) (03) 9882 5102, Sunshine (Vic) (03) 9311 1072
- Gabinet dentystyczny – dr Marzena Wojciechowicz 26-30 Waltham St. Sandringham (03) 9521 6996
- Protetyk dentystyczny – 192 Main Road East, St. Albans 3021, (03) 9364 3677

DOMY

- Plany domów, rozbudowy, unity, wnętrza. Zatwierdzanie projektów budowy. Jerzy Zieliński – ZAR Design Pty Ltd (03) 9807 1810

ELEKTRYCY

- Wszelkie usługi elektryczne domowe i przemysłowe, instalacja systemów klimatyzacji. Pełna licencja, free quotation. REC15030 Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

FOTO WIDEO I AUDIO

- Transfer kaset video, fotografii, filmów super 8mm, etc. na DVD Krzysztof (03) 9887 7197, Mob. 0413 931 274

IMIGRACJA

- Wizy imigracyjne, nauka w Australii. Agent imigr. 0533588 Hannah Malewska info@globalmigration.com.au 0408 583 950 (03) 8682 9256

MUZEUM/ARCHIWUM

- Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej tymczasowo nie jest otwarte dla publiczności. Dalsze informacje 0403 655 044

NOCLEGI

- Hobart – Dom Polski w Hobart, 22-24 New Town Rd., New Town, TAS 7008, polish.association.hobart@gmail.com tel. 0408 298 176 lub (03) 6228 3686

SKLEPY

- Baltyk Deli, shop 1, 4 Neville Ave. Laverton, duży wybór polskich wędlin i produktów delikatesowych, Dominik (03) 9369 4739

ŚLUBY

- Civil Marriage Celebrant (licencj. urzędnik państwowy) – śluby w języku polskim i angielskim – Zofia Mordes (03) 9503 9409 mob.: 0425 739 168

TŁUMACZE

- Andrzej – język angielski i polski Tel. (03) 9555 5918 Akredytacja NAATI E-mail: amikolajewski@optusnet.com.au
- Tłumaczenia ustne i pisemne, j.angielski / polski, certific. NAATI Irena tel. 0420 605 511

USŁUGI OGRODOWE

- Ścinanie, podcinanie drzew, usuwanie korzeni, żywopłoty. Free quotes. Insurance. AH 9737 9947, Jurek : 0409 135 195, Grzegorz: 0419 358 035

ZAKŁAD POGRZEBOWY

- Tobin Brothers (biura czynne 24 godz. w całym Melbourne) Sunshine – Krystyna Popczyk Mob. 0438 355 771





Andrzej Siedlecki

Prezent Yamahy i dzik w ogrodzie

Po naszym powrocie z Japonii współpracowaliśmy kilkakrotnie z japońską telewizją, żona Riho jako tłumaczka, ja, jako asystent „reasercher”, który znajdował dla filmu to, czego Japończycy nie mogliby znaleźć. Do owocnej współpracy przyczyniły się sukcesy filmów, przy których pracowaliśmy, o czym już Państwu pisałem. „Wypożyczano” Riho bardzo często, a to dla telewizyjnej ekipy NHK przy „Konkursie Chopinowskim”, przy kręceniu filmu o Wieniawskim, Bądarzewskiej i Paderewskim.



Autor na planie filmu Kayoko Sakura

Pracowaliśmy też przy specjalnym filmie/marzeniu realizowanym przez p. Kusakabe, który przeżył wybuch bomby atomowej, pt: *Kayoko Sakura no saku-chi*, o skutkach wybuchu bomby atomowej w Nagasaki i cierpieniu więźniów Oświęcimia. Przyjechał wtedy znany reżyser filmowy Kazuo Kuroki ze znanym operatorem (ze mną na zdjęciu). Film ten został też nagrodzony. Dla Japończyków Riho była cenną osobą, znającą teren a i też polskie potrawy, rekomendując żurek, czy barszcz czerwony z uszkami, czy kiszzone ogórki z becзки, którymi Japończycy się zajadali.

I nagle przylatuje do Polski właściciel firmy Yamaha, pan K., który przez lata podarował Polsce dużą ilość fortepianów. Przyleciał na zaproszenie Ministra Kultury i Sztuki, by odebrać wysokie odznaczenie państwowe. Riho zostaje jego osobistą tłumaczką.

To niezwykle! Jak do tego doszło? - pytam Riho.

- Do naszego biura przyszedł urzędnik ambasady. Firma Yamaha prosiła ambasadę o tłumacza. Ale ambasada nie może dać tłumacza prywatnej firmie, bo nie jest to zgodne z protokołem. - Czy Pani podejmuje się być tłumaczką - zapytał dyplomata. - Zgodziłam się. Zanim przyjechała cała delegacja, składająca się chyba z około 50 osób, w tym uczniowie szkół muzycznych Yamaha, przyleciał też szef firmy na Europę, by mnie osobiście spotkać. To nietypowe!

- Tyle osób? To prawie jakby książę japoński!

- Nie zdajesz sobie sprawy. Nie książę, ale prawie jak cesarz tego biznesu. Jego ojciec przejął firmę od pana Yamaha, produkującą fortepiany, pianina i organy a on ją rozwinął wprowadzając na światowy rynek. On też wymyślił elektryczny instrument klawiszowy, potem elektroniczny. Potem zaczął produkować silniki motorówek i motocykle. Poszłam więc na spotkanie i szef prosi mnie o dwie rzeczy...

Żebym tłumaczyła w czasie konferencji prasowej i na spotkaniu z ministrem, w czasie odznaczania p. K. medalem w Ministerstwie Kultury... Po czym zrobił pauzę, popatrzył na mnie i dodał, że to nie będzie zwyczajne tłumaczenie. Zdziwiłam się.

- Wie Pani, p. K. mówi wprost, co myśli. Na przykład, przy uroczystości wręczenia odznaczenia w Holandii powiedział, że w każdym kraju, do którego jedzie, to Minister Kultury jest głupi. To



Riho w akcji - film Kayoko Sakura

o mało nie spowodowało kryzysu dyplomatycznego i ja nie mogę dopuścić do takiej sytuacji. Więc cokolwiek on powie, Pani musi z tej sytuacji wybrnąć.

- Co mam, w takiej sytuacji powiedzieć?

- Cokolwiek, proszę Pani, ale naprawdę proszę nie tłumaczyć dosłownie, trzeba uniknąć kryzysu dyplomatycznego za wszelką cenę!

Rozumiem!

Okazało się, że Riho „wpadła w oko” dyrektorowi Yamahy i tenże zażądał, by mu towarzyszyła przez cały tydzień! Pan K. jeździł limuzyną, a reszta delegacji autokarem. A w tym czasie młodzież japońska ze szkoły pianistycznej Yamahy, gdzieś tam na japońskich fortepianach koncertowała, ku uciesze polskich melomanów.

Autokar z grupą biznesmenów właśnie zaparkował blisko restauracji, znajdującej się naprzeciwko „Klubu Aktora” w Alejach Ujazdowskich. Przyjęcie! Wielki stół. Przy stole, w środku siedzi pan K. i po jego prawej szef Yamahy z Europy, po lewej wicedyrektor, a reszta Japończyków po tej samej stronie. Natomiast naprzeciwko p. K. usiadła prezydentowa Jaruzelska z „otoczeniem”. Riho, jak myszka siedzi za plecami ekstrawaganckiego „cesarza” instrumentów, silników i motocykli.

- Byłam bardzo zdziwiona, bo nagle p. K. wyrzuca wicedyrektora po lewej i każe mu usiąść obok, a mnie woła na jego miejsce?! Nie był bardzo rozmowny, zamienił kilka słów z p. prezydentową, przetłumaczyłam... i nagle zwrócił się

do mnie:

- Czy ma Pani dziki w ogrodzie?

- O! I tu kłopot! Pani prezydentowa i „otoczenie” patrzą na mnie. Na chwilę mnie zamurowało, więc on jeszcze raz, jeszcze głośniej:

- Czy ma Pani dziki w ogrodzie?! Ra-dzę, żeby Pani nie miała dzików w ogrodzie!

Na to ja do prezydentowej: - Pan K. właśnie mówi, że ma dziki w swoim ogrodzie! I mnie radzi, żebym ich nie miała. Wszyscy ze zrozumieniem, zgodnie pokiwali głowami. Odetchnęłam! Pan K. wciął teraz swoje ciastko. Przyniesiono jeszcze wspaniałe lody. Byłam już głodna, oh, oh, może teraz zjem wreszcie te lody, zamarzyłam...

- Oj, to tak fantastycznie wygląda, czy mogę zjeść? - zachwycił się moimi lodami wicedyrektor, który już spałaszował swoje ciastko. - Cóż miałam powiedzieć?

Przysłałam do pracy!



Dyrektor Yamahy, p. Jaruzelska, Riho

Riho, osoba grzeczna, posłuchała prezesa firmy... i dzika w sydneyjskim ogrodzie nie mamy!

Zapraszam na nowości na mojej stronie, filmy, artykuły etc.: www.andrzejsiedlecki.pl

Valentines Dance Night
All Couples and Singles Welcome
 19 CARRINGTON Dr ALBION Ph 9363 3941
 11th February 2023
 7pm - 12am
\$50 PP
DJ MARK & Modern Beat Entertainment
 Playing all Your Favourite Hits
ENTRY INCLUDES
 Warm Platter, Cakes, Coffee KITCHEN open until 11pm
 Bottle of Spirits For fully Booked & Prepaid Table of 8 or More Adults
 Strictly NO BYO -
 Bookings Call Beata- 0410 298 122

PM Teatr Próba "Miniatura" im. Jerzego Szaniawskiego

Zaprasza na spektakl p.t.
WIRUS KORONA NAS NIE POKONAŁ

Niedziela
 19 lutego
 godz. 15:00
 Klub Polski
 w Albion

Bilety
\$25
 normalne
\$20
 ulgowe
 do nabycia
 przy wejściu

Wystąpią aktorzy teatru Miniatura

Scenariusz: Elżbieta Romanowska i Jolanta Supel
 Reżyseria: Elżbieta Romanowska
 Oprawa muzyczna: Tomasz Bartozak

VICTORIA State Government
 VICTORIAN multicultural commission strengthening our community
 Blum FOUNDATION
 POLISH CLUB ALBION